

Nr 1 (164) – B Rok 29

Styczeń-Luty 2022



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляннi з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляннi з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

**Redaktor naczelny:** ks. Witold-Yosif Kovaliv.

**Redakcja:** Irena Dejneka, Ryszard Frączek, ks. Grzegorz Draus, Maria Kalas, Jarosław Kowalczyk, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Razem z czasopismem ukazuje się seria książkowa Biblioteka „Wołania z Wołynia”.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: [vykovaliv@gmail.com](mailto:vykovaliv@gmail.com)

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Oddział redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,  
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczyńców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek “Wołanie z Wołynia”

**PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC**

**nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001**

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

**S.W.I.F.T code: POLUPLPR**

~ ~ ~ ~

**Jesteśmy w Facebook’u:**

«**Wołanie z Wołynia**

– **Воляннi з Волині**»

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

«**Sursum corda**

<http://www.facebook.com/Sursum-corda-254753281236024/>

## SPIS TREŚCI

- s. 3: *Apel Konferencji Biskupów Ukrainy (1 lutego 2022 roku)*
- s. 4-6: *Apel Katolickich Biskupów Polski i Ukrainy o poszukiwanie dialogu i porozumienia w celu zażegnania niebezpieczeństwa działań wojennych*
- s. 7: *Edykt biskupa Leona Dubrawskiego o rozpoczęciu procesu beatyfikacji i kanonizacji Sługi Bożego biskupa Jana Olszańskiego – Kamieniec Podolski, 23 lutego 2022 roku*
- s. 8: *Słowo biskupa Leona Dubrawskiego w związku ze wzmożeniem agresji Rosji na Ukrainę*
- s. 9: *Ks. Kazimierz SOWA, Ukraina – na Zachód marsz?*
- s. 10: *Вр Тadeusz LITYŃSKI, Apel o post i modlitwę w intencji pokoju na Ukrainie*
- s. 11-12: *Тарас ВИХОВАНЕЦЬ, Станіслав-Вінцентій Яблоновський: учора — ще магнат, віднині — князь*
- s. 13-17: *Ярослава БОНДАРЧУК, Красзнавець Ольга Олександрівна Руй (1926-2022)*
- s. 18-20: *Witold Bohdan STAŃSKI, Miałem nadzieję, że dojdzie do pojednania*
- s. 21-25 *Regina SMOTER-GRZESZKIEWICZ [oprac.], Żydzi lwowscy*
- s. 26-37: *Marek Bogdan KOZUBEL, Kruty 29 I 1918 r. – ukraińskie Termopile*
- s. 38: *Alf SOCZYŃSKI, Szczęście w dziurawych butach*
- s. 39-48: *Maria KOPYCIŃSKA-LEHUN, Mikołaj Rej z Żurawna – w 450. rocznicę śmierci pisarza. Z cyklu: jak umiera «stara Polska» na Ukrainie*
- s. 49-51: *Witold GADOWSKI, Nowak... albo pisz na Berdyczów*
- s. 52: *Владислава ДУДАР, До Лісової Мадонни*
- s. 53-71: *Ulas SAMCZUK, „Wołyń. Powieść w trzech tomach”, t. II: „Wojna i rewolucja”, X*
- s. 72-74: *Dokument minionego świata. O grupie poetyckiej «Wołyń». Z prof. dr hab. Lechem Wojciechem Szajdakiem rozmawia Leszek Wątróbski*
- s. 75-76: *Seweryn SZARY-ZALESKI, Z naszych pól od Cecory*
- s. 77-78: *Ks. Witold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, Lesia Ukrainka «eurointegratorką»? Na marginesie artykułu prof. Petra Kraluka*
- s. 79: *Czesław JANCZARSKI, Gotyk*
- s. 79-80: *Maria KALAS, Od Redakcji*
- s. 80: *Czesław JANCZARSKI, Nad Styrem*



**Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów  
w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021**



**Projekt „Polskie media na Ukrainie 2021-2022” realizowany  
przez Fundację Wolność i Demokracja**

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana  
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Życia Kościoła na Ukrainie - З життя Церкви в Україні

Римсько-Католицька Церква в Україні  
**КОНФЕРЕНЦІЯ ЄПІСКОПІВ**



Ecclesia Romano-Catholica in Ucraina  
**CONFERENTIA EPISCOPORUM**

## APEL KONFERENCJI BISKUPÓW UKRAINY

Drodzy Kapłani i Osoby Życia Konsekrowanego!

W Kazaniu na Górze, według wersji św. Mateusza, Pan Jezus wzywa do wytrwałości w modlitwie. Czyni to słowami: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam” (Mt 7,7).

W sytuacji, w jakiej znajduje się dzisiaj Ukraina, to wezwanie staje się dla nas zachętą do nie ustawiania w modlitwie o dar pokoju.

W innym miejscu Ewangelii czytamy: „Dalej, zaprawdę, powiadam wam: *«Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie»*” (Mt 18,19). Zatem potrzeba nam do wytrwałości dołączyć jedność naszej prośby, gdyż w tym nasz Ojciec Niebieski dostrzega przyczynę wysłuchania prośby modlących się ludzi.

Pouczeni Mądrością Bożą, podjęliśmy już modlitwę „Suplikacji” i ofiarę srodowego postu. Prosimy jeszcze, w imię troski o losy Ojczyzny, abyśmy dołączyli do modlitwy wiernych dwa wezwania i codziennie, jako Wspólnota Kościoła, wytrwale i zgodnie modlili się w intencji pokoju i pielgrzymki papieża Franciszka do Ukrainy. Jego obecność wśród nas, jako apostoła i orędownika pokoju, czego dowód już wiele razy dał nawiedzając kraje doświadczone konfliktami, ufamy, że

przyczyni się do pokojowego rozwiązania trudnych i napiętych sytuacji, tak bardzo niepokojących nas wszystkich.

Wszystkim podejmującym drogę wskazaną przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, z serca błogosławimy na czas wytrwałej i zgodnej modlitwy.

**Biskupi  
 Rzymskokatoliccy Ukrainy**

1 lutego 2022 roku, № 5/2022

Propozycja wezwań do modlitwy wiernych:

1. Modlitwa czyni cuda, przemienia najtrudniejsze momenty naszego życia. Módlmy się o zachowanie naszej Ojczyzny od zła, jakie niesie ze sobą wojna i o dobro, jakim jest pokój, aby wszyscy żyjący w Ukrainie mogli cieszyć się spokojnym i bezpiecznym życiem. Ciebie prosimy...

2. Jezus powiedział: „*Pokój wam!*”. Módlmy się o przyjazd papieża Franciszka do Ukrainy, aby stając na naszej ziemi, w imię Księcia Pokoju, wezwał wszystkich do odpowiedzialności za ludzkie szczęście i wolność, będące prawem każdej osoby ludzkiej. Ciebie prosimy...



Życia Kościoła na Ukrainie - 3 життя Церкви в Україні

Римсько-Католицька Церква в Україні  
КОНФЕРЕНЦІЯ ЄПИСКОПІВ



Ecclesia Romano-Catholica in Ucraina  
CONFERENTIA EPISCOPORUM

# APEL KATOLICKICH BISKUPÓW POLSKI I UKRAINY O POSZUKIWANIE DIALOGU I POROZUMIENIA W CELU ZAŻEGNANIA NIEBEZPIECZEŃSTWA DZIAŁAŃ WOJENNYCH

Z niepokojem przyjmujemy informacje o tym, iż ostatnie serie rozmów między Rosją a Zachodem nie doprowadzi-

ły do porozumienia. W swoich wystąpieniach przywódcy wielu państw wskazują na zwiększanie presji ze strony rosyjskiej wobec Ukrainy, u której granic masowo gromadzone jest uzbrojenie i wojsko. Okupacja Donbasu i Krymu dowiodły, iż Federacja Rosyjska – naruszając suwerenność państwową i integralność terytorialną Ukrainy – odnosi się w sposób lekceważący do obowiązujących zasad prawa międzynarodowego. Zaistniała zaś sytuacja jest dla krajów Europy środkowo-wschodniej oraz całego kontynentu europejskiego wielkim zagrożeniem, które może zniszczyć dotychczasowy dorobek wielu pokoleń budujących pokojowy ład i jedność Europy.

1. Reżimy totalitarne XX wieku przyniosły światu tragiczne doświadczenia wojen oraz terroru politycznego, lekceważąc autorytet Boga. W imię fałszywych ideologii skazywano na zagładę całe narody, niszczone poszanowanie godności osoby ludzkiej a istotę sprawowania władzy politycznej sprowadzano wyłącznie do przemocy.

Współautor bestselleru *Wysadzić Rosję*

Jurij Felsztynski  
Michaił Stanczew

## TRZECIA WOJNA ŚWIATOWA? Bitwa o Ukrainę



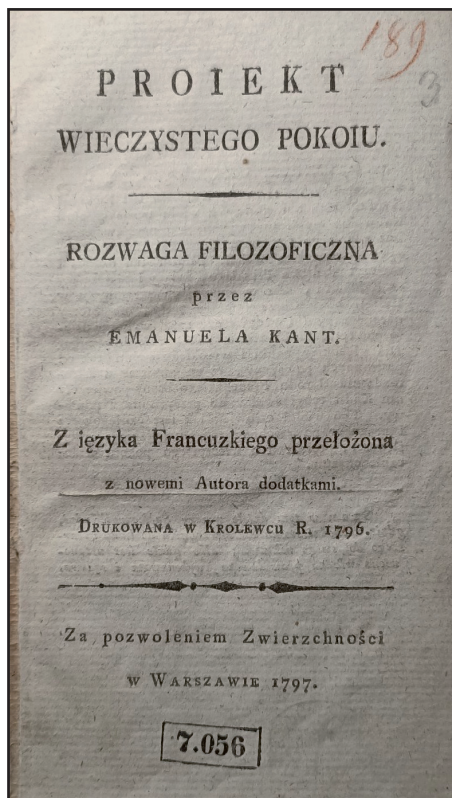


Także i dzisiaj chcemy wyraźnie podkreślić, iż każda wojna jest nieszczęściem i nie może być nigdy odpowiednim sposobem rozwiązywania problemów międzynarodowych. Nigdy nim nie była i nigdy nie będzie, ponieważ rodzi ona nowe, poważniejsze konflikty. Gdy wybucha wojna, staje się „bezsensowną rzezią”, „ryzykiem, od którego nie ma odwrotu”, która niszczy teraźniejszość i zagraża przyszłości ludzi: „Przez pokój nic nie ginie, przez wojnę można utracić wszystko”. W ostatecznym rozrachunku wojna jest zawsze porażką ludzkości. Jest wyrazem barbarzyństwa i całkiem nieskutecznym narzędziem rozwiązywania nieporozumień. Papież Paweł VI podczas swojego wystąpienia na Sesji Konferencji Rozbrojeniowej ONZ w 1978 r. nazwał wojnę „irracjonalnym i niemożliwym do zaakceptowania środkiem regulowania sporów między państwami”.

„Wszelkie działania wojenne, zmierzające bez żadnej różnicy do zniszczenia całych miast lub też większych połaci kraju z ich mieszkańcami, są zbrodnią przeciw Bogu i samemu człowiekowi, zasługującą na stanowcze i natychmiastowe potępienie” (Gaudium et spes, 80).

„Działania w sposób zamierzony sprzeczne z prawem narodów i jego powszechnymi zasadami, podobnie jak nakazujące je zarządzenia, są zbrodniami. Nie wystarczy ślepe posłuszeństwo, by usprawiedliwić tych, którzy się im podporządkowują. Zagłada ludu, narodu czy mniejszości etnicznej powinna być potępiona jako grzech śmiertelny. Istnieje moralny obowiązek stawiania oporu rozkazom, które nakazują ludobójstwo” (KKK 2313).

2. Poszukiwanie alternatywnych wobec wojny sposobów rozwiązywania międzynarodowych konfliktów stało się dzi-



siaj niezwłoczną potrzebą, gdyż przerażająca siła narzędzi zniszczenia dostępnych nawet średnim i małym mocarstwom, oraz coraz silniejsze powiązania istniejące między narodami całej ziemi utrudniają dziś czy wręcz praktycznie uniemożliwiają ograniczenie skutków konfliktu. Nauчени doświadczeniem poprzednich pokoleń zwracamy się więc z apelem do rządzących o powstrzymanie się od działań wojennych. Zachęcamy przywódców do niezwłocznego wycofania się z drogi stawiania ultimatum i wykorzystywania innego państwa, jako karty przetargowej. Wszelkie rozbieżności interesów winny być rozwiązywane nie przy użyciu broni, ale na drodze porozumień. Wspólno-

ta międzynarodowa winna solidarnie połączyć swoje wysiłki i aktywnie wesprzeć wszystkimi możliwymi sposobami będące w zagrożeniu społeczeństwo.

3. W imieniu własnym i naszych wspólnot przypominamy, iż „*popieranie pokoju w świecie jest nieodłącznym elementem posłannictwa, przez które Kościół kontynuuje zbawcze dzieło Chrystusa na ziemi*”. Kościół jest bowiem „*w Chrystusie ‘sakramentem’, czyli znakiem i narzędziem pokoju w świecie i dla świata. Budowanie prawdziwego pokoju jest wyrazem chrześcijańskiej wiary w miłość Boga do każdego człowieka. Z wyzwalającej wiary w miłość Boga pochodzi nowa wizja świata i nowy sposób podejścia do bliźniego, niezależnie od tego, czy jest on pojedynczą osobą, czy całym narodem: to wiara natchniona przez pokój, który Chrystus pozostawił swoim uczniom (J 14, 27), przemienia i odnawia życie*” (KNSK, 516). Fundamentem relacji międzyludzkich kultury judeochrześcijańskiej są wartości: wiary, nadziei i miłości a także prawdy, piękna i dobra bez których nie ma i nie będzie trwałej pokojowej przyszłości. Obecna sytuacja, domaga się od chrześcijan tradycji wschodniej i zachodniej pełnej odpowiedzialności za teraźniejszość i przyszłość naszego kontynentu oraz gotowości ponoszenia ofiar w obronie wspólnoty rodzinnej, narodowej i państwowej.

4. W związku z tym zapraszamy wszystkich do połączenia się we wspólnej modlitwie: „*Boże ojców naszych, wielki i miłosierny! Panie życia i pokoju, Ojciec wszystkich ludzi. Twoją wolą jest pokój, a nie udręczenie. Potęg wojny i obal pychę gwałtowników. Wysłałeś Syna swego Jezusa Chrystusa, aby głosił pokój bliskim i dalekim i zjednoczył w jedną rodzinę ludzi wszystkich ras i pokoleń.*

*Ułyszysz krzyk wszystkich Twoich dzieci, udręczone błaganie całej ludzkości. Niech*

*już nie będzie więcej wojny – zlej przygody, z której nie ma odwrotu, niech już nie będzie więcej wojny – kłębowa walki i przemocy. Spraw, niech ustanie wojna [...], która zagraża Twoim stworzeniom na niebie, na ziemi i w morzu.*

Z Maryją, Matką Jezusa i naszą, błagamy Cię, przemów do serc ludzi odpowiedzialnych za losy narodów. Zniszcz logikę odwetów i zemsty, a poddaj przez Duchą Świętego nowe rozwiązania wielkoduszne i szlachetne, w dialogu i cierpliwym wyczekiwaniu – bardziej owocne niż gwałtowne działania wojenne.

Ojciec, obdarz nasze czasy dniami pokoju. Niech już nie będzie więcej wojny. Amen. (św. Jan Paweł II).

✠ **Arcybiskup Większy Światosław Szewczuk  
Zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła  
Greckokatolickiego**

✠ **Arcybiskup Stanisław Gądecki  
Przewodniczący Konferencji  
Episkopatu Polski**

✠ **Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki  
p.o. Przewodniczącego Konferencji  
Episkopatu Ukrainy**

✠ **Arcybiskup Eugeniusz Popowicz  
Metropolita Przemysko-Warszawski  
Kościoła Greckokatolickiego  
w Polsce**

✠ **Biskup Nił Łuszczak  
Administrator Apostolski  
sede vacante  
Greckokatolickiej Eparchii  
Mukaczewskiej sui iuris**

Kijów – Warszawa – Lwów – Użhorod,  
dnia 24 stycznia 2022 roku



Дokument - Документ



**ДІЄЦЕЗІАЛЬНИЙ ЄПІСКОП  
У КАМ'ЯНЦІ-ПОДІЛЬСЬКОМУ**

32-301 Кам'янець-Подільський, вул. Францішканська 2, Хмельницька обл., Україна  
Тел./Факс: 03849 9-11-57, e-mail: [curiapodole@gmail.com](mailto:curiapodole@gmail.com); [www.cameneccensis.org.ua](http://www.cameneccensis.org.ua).

№ 12299/22

Кам'янець-Подільський, 2022-02-23

**ЕДИКТ**

**ПРО ВІДКРИТТЯ ПРОЦЕСУ БЕАТИФІКАЦІЇ І КАНОНІЗАЦІЇ  
СЛУТИ БОЖОГО ЄПІСКОПА ЯНА ОЛЬШАНСЬКОГО**

23 лютого 2019 року легітимно установлений постулятор о. д-р Олександр Халаїм подав до Єпископської Курії Кам'янець-Подільської дієцезії позовну заяву *Supplex libellus* стосовно відкриття беатифікаційного і канонізаційного процесу Слути Божого Єпископа Яна Ольшанського.

Даний позов був схвалений Пресвітерською Радою Кам'янець-Подільської Дієцезії (10 жовтня 2019 року) та Конференцією Єпископів РКЦ в Україні (№32/2019 від 30 листопада 2019 року). 17 грудня 2021 року Конгрегація у Справах Святих надала свій дозвіл *Nulla Osta* (№ 3518-1/19) на початок процесу (згідно Інструкції *Sanctorum Mater*, арт. 43).

На цій підставі маю за честь повідомити дієцезіальну спільноту про відкриття процесу беатифікації і канонізації

**СЛУГИ БОЖОГО ЯНА ОЛЬШАНСЬКОГО**

*(Єпископа-Ординарія Кам'янець-Подільської Дієцезії, 1919-2003)*

Свідомий великої відповідальності, яка виникає з цього рішення, прошу усіх, кому відома будь-яка перешкода, що суперечила б чесноті святості Слути Божого, повідомити про неї постулятора процесу о. д-ра Олександра Халаїму.

Згідно з нормами Канонічного Права, звертаємося також до тих, у кого збереглися листи, рукописи, щоденники, фотографії, аудіо - чи відеозаписи або інші документи чи свідчення про Слуту Божого Яна Ольшанського, з проханням надати їх для опрацювання постулятору процесу о. д-ру Олександру Халаїму. Якщо власник таких документів бажав би зберегти оригінал у себе, можна надати лише завірену копію.

Даний Едикт буде розміщений на дошці оголошень в усіх парафіях Кам'янець-Подільської Дієцезії і знаходитиметься там протягом двох місяців, а також опублікований у Дієцезіальному бюлетені й інтернет-ресурсах.

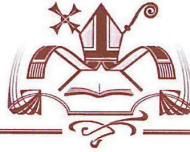
З нашірським благословенням



о. д-р Павло Басистий  
Канцлер

✠ Леон Дубравський  
Правлячий Єпископ  
Кам'янець-Подільської Дієцезії

Римсько-Католицька Церква в Україні  
КУРІЯ КАМ'ЯНЕЦЬ-ПОДІЛЬСЬКОЇ ДІЄЦЕЗІЇ



Ecclesia Romano-Catholica in Ucraina  
CURIA DIOECESANA  
CAMENECENSIS

№ 12322/22

Кам'янець-Подільський, 24.02.2022

Дорогі Священики, Монахи, Монахині,  
дорогий Люде Божий Кам'янець-Подільської Дієцезії!

У цей важкий для нашої країни час, звернімося до Бога і просімо про Його милосердя для нас.

Стан війни на Сході України був великим терпінням для нашої країни довгих вісім років, а сьогодні вже вся наша Батьківщина потерпає від нападів ворожих сил. Пам'ятаймо про те, що у скрутній ситуації, в якій зараз знаходимося, найціннішими якостями є взаємна підтримка, людяність та доброзичливість, духовна та матеріальна допомога усім, кому вона необхідна. Відкриймо свої серця, дома, храми та монастирі для Христа, який сьогодні приходиться у потребуєючих та біженців від жахів війни.

Прошу і благаю вас взяти у руки Святий Розарій, як зброю проти лукавого, який опанував наших ворогів – і ревно молитися про опіку Пресвятої Богородиці Фатімської над Україною. Нехай у кожному храмі відбуваються адорації Пресвятих Дарів у намірі миру, припинення війни, потрібні сили для тих, хто нас захищає, а також опам'ятання для загарбників.

Нехай Пресвята Діва Марія, Святий Архангел Михаїл та все Воїнство Небесне, а також наші Святі покровителі заступаються за нас у цій боротьбі за свободу та цілісність нашої Держави.

З пастирським благословенням



✠ Єпископ Леон Дубравський  
Правлячий Єпископ Кам'янець-Подільської Дієцезії



To już historia - Це вже історія

## UKRAINA – NA ZACHÓD MARSZ?

Podczas ostatniej pielgrzymki Papieża na Ukrainę zapytano rzecznika prasowego Watykanu, czy ta wizyta jest próbą zasugerowania prozachodniego kierunku, w którym powinna zmierzać Ukraina. Joaquín Navarro-Valls, jak przystało na dyplomatę, nie potwierdził i nie zaprzeczył także jej politycznego wymiaru. Przy okazji przypomniał, że Papież często mówi o chrześcijańskich, czyli europejskich korzeniach tego narodu. Politycy związani z Kuczmą podkreślali swoje europejskie nastawienie, deklarując jednocześnie konieczność zachowania dobrych stosunków z Rosją.

Podobne opinie wyraził inny ważny gość, odwiedzający ostatnio naszego największego wschodniego sąsiada. Sekretarz generalny NATO, bo o nim mowa, pochwalił Ukrainę za łączenie integracji z Europą z dobrymi stosunkami z Rosją. George Robertson zapalił także Ukraińcom zielone światło w kwestii ułożenia dobrych stosunków z NATO

I choć nie padło ani jedno słowo o ewentualnej przynależności do Sojuszu, jest niemal pewne, że przyszłość Ukrainy widziana jest coraz częściej w strukturach europejskich niż w sferze wpływów rosyjskich. Aby tak się stało, musi zostać spełnionych kilka warunków. Jako pierwszorzędnym szef NATO wskazał na uporządkowanie „spraw wewnętrznych”. Ze strony ukraińskich polityków po raz pierwszy padły wyraźnie pojednawcze słowa o NATO, które „stopniowo przekształca się w strukturę bezpieczeństwa europejskiego” i deklaracje, że Ukraina „chciałaby, jako obserwator, uczestniczyć w pracach Unii Europejskiej z jej członkami stowarzyszonymi”.

Wiele deklaracji ukraińskich elit politycznych coraz częściej mówi o historycznych i kulturowych związkach tego kraju z Europą, co musi powodować naturalne „skłonności” wprost prowadzące do członkostwa w Unii Europejskiej. Tak skonstruowany układ polityczny, a później także obronny, może dla samej Ukrainy oznaczać wzrost znaczenia tego kraju zarówno w tej części Europy, jak i ostateczne wyrwanie się z objęć Rosji. To uzasadnia konieczność dalszego rozwoju stosunków Ukrainy z NATO w celu zapewnienia stabilności w tej części naszego kontynentu oraz międzynarodowego poparcia dla bezpieczeństwa Ukrainy i jej suwerenności, niezawisłości oraz terytorialnej integralności.

Polisce trudno wyobrazić sobie lepszy prezent z okazji 10-lecia niepodległości Ukrainy. Wszak to my uznaliśmy jej niepodległość jako pierwsze państwo na świecie. I nie było w tej decyzji nic z romantyzmu, raczej chłodna kalkulacja, że wolna i niepodległa Ukraina jest dla Polski rzeczą pierwszorzędną. Jeśli dziś coraz częściej mówi się o Ukrainie w UE czy nawet NATO, to najlepszy dowód (mimo znanych wewnętrznych kłopotów i problemów ekonomicznych), że warto wspierać takiego sąsiada.

**ks. Kazimierz Sowa**

Źródło:

Ks. Kazimierz SOWA, „Ukraina – na Zachód marsz?”, „Gość Niedzielny” nr 28 z 15 lipca 2001 r., s. 4.





Miedzy sąsiadami - Між сусідами

## APEL O POST I MODLITWĘ W INTENCJI POKOJU NA UKRAINIE

Drodzy Diecezjanie,

ostatnie godziny przyniosły nam bardzo tragiczne informacje o rosyjskiej agresji na Ukrainę. Media przepełnione są obrazami palących się budynków, uciekających w panice mieszkańców wielu, ukraińskich regionów. Te widoki przywołują w naszej pamięci bardzo bolesne wspomnienia związane z II wojną światową, gdy i nasza Ojczyzna stanęła wobec okrutnych, imperialistycznych wizji agresorów. Wiele osób pamiętających tamte wydarzenia żyje ciągle wśród nas, być może nawet w naszych rodzinach.

Potrzeba dziś bardzo mocno naszej chrześcijańskiej solidarności z mieszkańcami Ukrainy. Włączając się w pragnienie Ojca Świętego Franciszka, bardzo proszę, aby najbliższa Środa Popielcowa była w naszych parafiach dniem postu i modlitwy w intencji pokoju oraz solidarności z Ukrainą. Ponadto w odpowiedzi na apel Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski proszę, aby w najbliższą niedzielę i Środę Popielcową po każdej Mszy św. zorganizować zbiórkę do puszek, z których ofiary za pośrednictwem Caritas Polska zostaną przekazane uchodźcom wojennym z Ukrainy.

Niech ten czas będzie dla nas ufnym wołaniem do Boga o pokój i opamiętanie się agresorów. W najbliższą sobotę od godz. 10 w parafii pw. Ducha Świętego w Zielonej Górze odbędzie się Kapłański Dzień Modlitw o Pokój. Jako kapłani chcemy wspólnie trwać przed Panem, prosząc o potrzebny pokój w naszych sercach i relacjach międzyludzkich i o nadzieję, z którą będziemy wkraczali w tak

trudną rzeczywistość. Niech i w naszych parafiach nie zabraknie czasu modlitwy adoracyjnej właśnie w tej intencji.

Zawierając losy Ukrainy i naszej Ojczyzny Pani Cierpliwie Słuchającej z Rokitna, pamiętajmy także o naszych Sióstrach i Braciach z Ukrainy, którzy mieszkają i pracują pośród nas, na terenie naszej Diecezji. Oni bardzo potrzebują naszego wsparcia, dobrego słowa, ale może i konkretnych ciągłych gestów pomocy. Wielu z ich bliskich ciągle mieszka na Ukrainie pośród toczących się walk. Niech ten czas uczyni nas posłańcami pokoju, poprzez naszą codzienną modlitwę i gesty miłości, które pomogą nam doświadczyć zwycięstwa Chrystusa nad każdym złem.

✠ *Tadeusz Lityński*

*Biskup Zielonogórsko-Gorzowski*

Źródło:

<https://info.wiara.pl/doc/7372086.Bp-Litynski-apeluje-o-post-i-modlitwe-w-intencji-pokoju-na>



Alfabet Ostrogiany - Абетка Острогіани

## СТАНІСЛАВ-ВІНЦЕНТІЙ ЯБЛОНОВСЬКИЙ: УЧОРА — ЩЕ МАГНАТ, ВІДНИНИ — КНЯЗЬ

Острозький маєток, що належав Анні-Алоїзі Ходкевич, а з часом потрапив до Яблоновських, наш герой отримав від батька — руського воєводи Яна-Станіслава. Станіслав-Вінцентій уперше *«перетнувся»* з Острожчиною 1720 р., коли воєвода на пів рокупоступився нею на користь сина. Щоправда, його *«присутність»* у місті виявилась тривалішою.

Упродовж 1725 р. в родині вели перемовини щодо продажу половини Острога, здається, кн. Павлу-Каролу Сангушку, власникові його ординатської частини. Очевидно, проєкт не втілили у життя. Незадовго до смерті (1731 р.) батько підтвердив синові право на Острожчину.

Майбутній господар краю народився 1694 чи 1695 р. у родині Яна-Станіслава і Йоанни Яблоновських. Навчався у Львівському єзуїтському колегіумі. Після смерті польського короля Августа II підтримав кандидатуру свого двоюрідного брата Станіслава Лещинського, якомуколись виявляв прихильність і батько. Брав участь у державному житті, створив кілька писемних творів. Однак суттєвого сліду ні в політиці, ні в літературі не залишив. Крім того, був фундатором кількох релігійних інституцій.

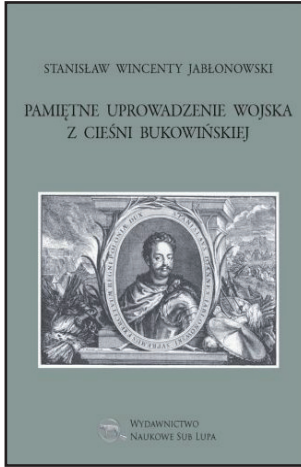
1722 р. отримав від польського короля титул білоцерківського, а 1731 р. — межиріцького (у Великопольщі) старости. 1735 р. став равським



Станіслав-Вінцентій Яблоновський  
*Fot. Wikimedia Commons*

воєводою, а відтак — сенатором. Проте чи не найбільшим його життєвим успіхом був диплом від Карла VII, імператора Священної Римської Імперії, згідно з яким магнат набув князівського статусу. Документ датується 30 квітня 1744 р., а його підтвердження — 6 червня того ж року.

Одружувався двічі. Першою його обраницею стала Йоанна Потоцька, другою — Дорота з Бронішів, удова по Янові Радоміцькому. Історики неодностайні щодо складу його родини. Ми з'ясували, що від двох шлюбів у



нього було не четверо чи п'ятеро дітей, як стверджують, а щонайменше семеро або й восьмеро. П'ятеро його синів померли малолітніми! Дорослого віку досягнули доньки Феліція й Марія. Продовжувачем гілки роду став кн. Антоній-Барнаба Яблоновський, син від другої дружини.

Дослідники без особливих пояснень представляють Станіслава-Вінцентія як людинузанадто релігійну, а понад те — сповнену надуманих фізичних страждань. Гортаючи щоденникові записи (які князь, на жаль, вів непослідовно), розуміємо, що такі «вироки» йому — елементарна упередженість. Перед нами — словнений болю внутрішній світ людини, яка у молодому віці вже не мала здоров'я, утратила кохану дружину та чотирьох дітей; якій -справді дошкуляли різні недуги, про що, уважаємо, крім безпосередніх розповідей,свідчить і перелік ліків у його записнику, івдячне надання лікареві-французові Жозефові Комбалазію 1725 р. плацу та дворика в Острозі... Може, то негаразди спонукали його осмислювати життя та шукати високе, нетлінне?..

1737 р. у Львові між воєводою і його рідними братами Яном-Кастаном та Димитром відбувався розподіл маєтків. Як зазначає острозький історик Станіслав Кардашевич, першому з них дістався Кривин, другому — Підкамінь, а останньому — Острог. Схоже, невдовзі дійшло до «поправок», бо вже наступного року в одному з розмежувальнихактів зазначено, що Старий (певне, частина) і Новий Острог належать Яну-Кастану, а Вельбівно, Нетішин, Плужне, М'якоги й Дертка — нашому герою. Відтак, Острог із його рук вислизнув. Назавжди.

Одна з резиденцій князя стояла неподалік, у Кривині. У документах 20-х рр. XVIII ст. вона піднесено іменується «Кривинським замком».

Станіслав-Вінцентій помер 25 вересня 1754 р. у Любартові. Його поховали у фундованій ним каплиці в Ченстохові.

### Тарас Вихованець

Джерело:

Тарас ВИХОВАНЕЦЬ, «Станіслав-Вінцентій Яблоновський: Учора — це магнат, віднині — князь» // „Замкова гора” ч. 23. — 5 червня 2021 р. — С. 8, 11.



Odeszli - Відійшли

## КРАЄЗНАВЕЦЬ ОЛЬГА ОЛЕКСАНДРІВНА РУЙ (1926-2022)



**Ольга Олександрівна Руй на своє 95-річчя**

Музейні працівники та краєзнавці Острога добре пам'ятають цю симпатичну літню жінку, до якої часто звертались з різними питаннями, щодо історії нашого міста міжвоєнного двадцятиліття та наступних часів. Адже проживши 95 років і при цьому зберігши прекрасну пам'ять, вона стала «енциклопедією» життя Острога майже всього ХХ століття і могла дати відповіді на багато-багато питань. Сформована як особистість під впливом кращих традицій російських старообрядників, української «Просвіти» 1920-1930-х років і тогочасної польської класичної гімназії, вона поєднала в собі любов до російської, української та польської культури і називала себе патріоткою Острога, тому що розділила зі своїм

рідним містом його складну історію ХХ – початку ХХІ століття. Ця розповідь про неї, записана зі слів самої Ольги Олександрівни, – скромний дар світлій пам'яті цієї непересічної незабутньої людини, якій 20 липня виповнилося б 96 років.

Ольга Олександрівна народилась 20 липня 1926 р. в Острозі в сім'ї Наталії та Олександра Добровольських. А дитинство її пройшло в домі дідуся і бабусі по матері – старовірів Євграфа Олексійовича та Ксенії Степанівни Путових. Ксенія Степанівна з дому Пиліних була неграмотною, але мудрою, доброю і високоморальною жінкою. Євграф Олексійович був писарем. Вони приїхали до Острога на початку ХХ століття з с. Виїзд Гороховецького





**Ольга Олександрівна Руй виступає на конференції**

повіту Володимирської губернії. Євграф Олексійович влаштувався працювати на броварні (пивоварному заводі) Зусмана, будівля якого й досі збереглась на вулиці Більмаж. Після переїзду сім'я поселилась на квартирі в житловому будинку неподалік від заводу (нині в ньому Острозький психоневрологічний інтернат). Згодом, назбиравши грошей, придбали невеликий будиночок біля огорожі кладовища на Новому місті, а в 1914 р. купили вже великий будинок над річкою Вілія, про що зберігся відповідний документ.

У сім'ї Євграфа Олексійовича та Ксенії Степанівни було 8 дітей: Андрій, Микола, Василій, Фаїна, Антоніна, Олександра, Олена, Наталія. Ксенія Степанівна строго виховувала своїх дочок згідно строгих правил старообрядницького етикету, вчила їх, що до того моменту, коли задзвонять в церкві на вечірню, у домі все повинно бути зроблено, прибрано, підлоги вимиті, їжа наварена, адже з цього моменту настає свято. А коли починалось пасхальне богослужіння, вона урочисто окурявала кадилом весь дім, чим ще більше примножувала урочисту радість свята. Ксенія

Степанівна була чудовою кулінаркою. Вона розповідала, що в сім'ях старовірів був такий звичай, коли вся родина йшла в неділю до церкви, одну дівчину залишали вдома. Вона повинна була нагріти самовар і напекти пирогів для всієї сім'ї. Можливо тому Ксенія Степанівна визнавала тільки домашню випічку і терпіти не могла магазинної. У понеділок вона всгавала в 2 години ночі, ставила тісто і пекла на цілий тиждень. Коли вранці прокидалися діти й онуки на них чекали рум'яні свіжі булочки – смакота з молоком.

Хоча заробітна плата Євграфа Олексійовича була невелика, все ж батьки примудрилися дати всім дітям освіту. Всі сини ще до революції 1917 р. закінчили Петербурзький університет, залишилися жити в Петербурзі, стали професорами, докторами наук, працювали у вищих навчальних закладах. Андрій викладав фізику, Василій – економіку, Микола – кораблебудування в Інституті кораблебудування. Приїжджаючи у відпустки до Острога, вони привозили своїм сестрам дорогі подарунки і, цілуючи їх руки, казали, що сильно завинили перед ними, оскільки на них залишили догляд за старенькими батьками. Всі дочки Путових закінчили Острозьке імені графа Д.М. Блудова жіноче училище. Фаїна доглядала старих людей, Антоніна працювала вчителькою в с. Волосківці, де разом з чоловіком збудувала хату. Олена працювала в Рівному у фірмі «Зінгер», яка випускала знамениті швейні машинки. Олександра вийшла заміж за священника і жила в Полонному. В 1920-ті, 1930-ті роки вона особливо бідувала, оскільки релігія і священнослужителі переслідувались у Радянському Союзі. Брати й сестри допомагали їй,



надсилаючи якій суми грошей через міжнародну організацію «Торксен». Дочку Олександри – Ірину забрав до Петербурга дядько Микола, опікувався нею і дав їй освіту. Наймолодша з сестер Путових – Наталія (мати Ольги Олександрівни) рано вийшла заміж (їй було лише 19 років) за Олександра Добровольського, який був більше ніж вдвічі старший за неї. Йому було вже за сорок. Він займався юридичною практикою. Це був шлюб за розрахунком, але без любові. Олександр хотів одружитись на Наталії лише тому, що вона була з порядної сім'ї і добре вихованою дівчиною, а Наталія була закохана у свого сусідського хлопця-поляка. Але оскільки він був католиком, а вона православна та ще й з сім'ї старообрядців, Ксенія Степанівна й думати заборонила про такий шлюб. Отже, довелося вийти заміж не за коханого, а за того, кого обрала мати. Коли 20 липня 1926 р. Наталія народила дочку, хотіла назвати її Вірою. Але тут знову втрутилась мати: «Яка Віра! Святої Віри 30 вересня, а дитина народилась 20 липня. Тому назвемо її Ольгою». Інші варіанти не розглядалися.

Шлюб батьків не був довготривалим. Оскільки юридичні справи Олександра йшли не дуже добре, Наталія вирішила сама забезпечувати свою сім'ю. Закінчивши Острозьке педагогічне училище, почала працювати вчителькою молодших класів у с. Бережанка на Тернопільщині. Маленьку дочку довелося залишити на маму і старшу сестру Фаїну. Оля переїхала жити з батьківського будинку, що знаходився на Дубенській вулиці (біля сучасної поліції) в будинок дідуся й бабусі, іноді приїжджала до мами в село Бережанка. Сім'я її батьків розпалась.

Але розійшовшись, вони зберегли добрі стосунки. Ольга Олександрівна згадувала, що батько приходив до них у вихідні дні, ввічливо цілував мамі руку. Потім вони брали Олю за руки і втрьох йшли гуляти. У 6 років батьки віддали її вчитися в семирічну школу цвічень (директор Цепелінський) при Острозькому педагогічному училищі, яка вважалась одним з найкращих і найпрестижніших навчальних закладів м. Острога. У 12 років вона поступила в Острозьку гімназію імені Марії Конопницької. Вчителі були дуже строгими, вимогливими і досконало знали свій предмет. Зокрема, вчителька французької мови пані Сачкова говорила в гімназії виключно французькою. Коли на перерві вона робила якійсь учениці зауваження, а та не розуміла його, вона писала це зауваження на папірці і відправляла ученицю до старших класів, щоб вони переклали й навчили, як відповідати. Такі незвичні методи виховання і навчання мали результат. Після закінчення гімназії всі випускники вільно говорили французькою мовою. А ще Ольга Олександрівна з великою теплотою згадувала, що тоді в Острозі вирувало культурне життя. Активно працювали російське благодійне товариство, де влаштувались благодійні концерти, читав свої цікаві лекції директор Острозького музею Йосиф Владиславович Новицький. Українське товариство «Просвіта» мало свою бібліотеку, ставило п'єси І. Франка «Украдене щастя», Т. Шевченка «Мати-наймичка», фрагменти з опери М. Лисенка «Наталка-Полтавка», де співав соліст Львівського оперного театру острожанин Андрій Поліщук.

17 вересня 1939 р. Західна Україна увійшла до складу СРСР. Ольга ходила

вже в радянську школу, але майже всі вчителі залишилися колишні. Далі почалась війна. Коли снаряд попав у будинок новоміського священика Григорія Гавчанського, сам він втратив око, а оселя його повністю була зруйнована, тоді Ксенія Степанівна запросила його жити у своєму домі. Часи були дуже скрутні. Часто не було хліба. Довгими осінніми й зимовими вечорами пили чай з буряками. Зате які цікаві дискусії велися між отцем Григорієм і Ксенією Степанівною на богословські теми. Ксенія Степанівна відчувала, що її життя закінчується і тому строго наказувала отцю Григорію поховати її за всіма правилами старовірів, «нічого не пропускаючи і не скорочуючи». Коли 8 жовтня 1943 року вона померла, отець Григорій виконав її волю.

Після завершення війни Ольга закінчила середню школу. Особливий вплив мала на неї вчителька російської літератури Тетяна Олександрівна Папашика. Саме ця вчителька відіграла важливу роль у виборі майбутньої професії Ольги, вона вирішила поступати в Бібліотечний інститут. Але перед тим весною 1948 р. Ольга вийшла заміж за свого однокласника Геннадія і повинчалася з ним у Межиріцькому храмі Святої Трійці. Освідчуючись їй у коханні і пропонуючи руку і серце, він сказав: *«Я ніколи не зроблю нічого, що було б на шкоду тобі та нашим дітям»*. 14 травня 1949 р. у подружжя народилась донька Алла, 23 квітня 1955 р. – син Олексій. У 1950 р. Ольга Олександрівна поступила на заочне відділення в Бібліотечний інститут в Ленінграді. Коли приїжджала на сесії, зупинялась у дяді Колі – професора Інституту кораблебудування. У вихідні дні між лекціями й екзаменами він

влаштував для неї цікаві екскурсії по Ленінграді, возив у пригороді: Петергоф і Царське село. З великим задоволенням Ольга Олександрівна згадувала ці щасливі моменти, коли в дяді збирались гості, професори, шляхетне товариство вчених.

Навчаючись заочно в Бібліотечному інституті, Ольга Олександрівна працювала в бібліотеці на Новому місті. Особливим її захопленням стало краєзнавство. Коли 5 липня 1989 р. вчитель історії Петро Зотович Андрухов, професор Микола Павлович Ковальський та міський голова Микола Володимирович Гришук заснували краєзнавче товариство «Спадщина», Ольга Олександрівна стала його найактивнішою учасницею. Брала участь у багатьох конференціях, які проводились товариством під загальним гаслом «Острог на порозі 900-річчя». Багатьом запам'ятались її яскраві доповіді: *«Періодична преса шкільної молоді Острога в 1930-х роках ХХ століття»*, *«Виписки з щоденника острожанина (4.V. 1943 – 14.I. 1944)»*. Цей щоденник свого чоловіка Геннадія Степановича Руя, записаний у 8 зошитах, Ольга Олександрівна здала у фонди Острозького музею. Перша частина Щоденника була опублікована в збірнику «Острозькі краєзнавчі читання (2004 р.)». В 2015 р. за сприяння Генерального Консула Республіки Польща в Україні та Рівненської обласної організації «Культурно-просвітницький центр ім. Тадеуша Чацького» (керівник Олександр Радіца) польською і українською мовами було видано першу і другу частину рукопису: *«Щоденник. 1943. Щоденник партизанського рейду 23. 01. 1944 – 06. 02. 1945»*. Презентація книги відбулась 10 вересня 2015 р. у Рівненському



**Ольга Олександрівна Руй виступає на презентації книги «Щоденник. 1943. Щоденник партизанського рейду 23. 01. 1944 – 06. 02. 1945».**

краєзнавчому музеї та 10 жовтня 2015 р. у Острозькому краєзнавчому музеї. Як старожил Острога Ольга Олександрівна консультувала молодих істориків, краєзнавців, студентів Острозької академії, часто виступала перед учнями різних шкіл, розповідала цікаві сторінки з історії нашого міста. Переклала з польської мови книгу першого історика Острога Станіслава Кардашевича «*Dzieje dawniejsze miasta Ostroga*». Варто додати, що вона була типовою представницею «старої інтелігенції» Острога, в якій поєднувались розум, знання, ерудиція, доброта, привітність, вимогливість, принциповість і безкорисливість. За

значний особистий внесок у розвиток краєзнавства, примноження слави древнього Острога і збереження його історичної культурної спадщини 2 червня 2019 р. Острозька міська рада нагородила Ольгу Олександрівну почесним дипломом «*За заслуги перед містом*» і срібним нагрудним знаком із зображенням гербу Острога Богоявленського собору на тлі червоної емалі.

2 лютого 2022 року життєвий шлях Ольги Олександрівни завершився. В останній місяць їй було особливо важко, вона зламала шийку стегна. Але друзі всіляко підтримували її й допомагали. До останніх днів вона була глибоко вдячна всім, хто був поруч, не втрачала бадьорості духу, гумору, згадувала своє життя, співала колядки, читала вірші.

*«Не в шумном весельє друзья познаються, друзья познаються в беде.*

*Коль горе настанет, и слёзы польются, друг верный поможет тебе».*

*«Trzeba brać w życiu, tak jak jest,  
Nie szukać miodu w pszczołach.  
Pod czasą doli był los,  
A twój tylko kielich».*

*«Пусть сбывается все, что мечтается, Мира радости вам на года.*

*Пусть достаток в семье прибавляется, стороною обходит беда».*

Цими чудовими побажаннями всім нам варто завершити наш короткий нарис про Ольгу Олександрівну Руй, яку завжди будуть пам'ятати острожани.

**Ярослава Бондарчук**



Napisali do nas - Написали до нас

## MIAŁEM NADZIEJE, ŻE DOJDZIE DO POJEDNANIA

Od moich najmłodszych lat byłem przez ojca wychowany w duchu uczciwości, braku zakłamania oraz szacunku dla wszystkich osób bez względu na ich narodowość czy też przynależność religijną. Mówienie i pisanie prawdy było dla mojego ojca priorytetem w całym życiu gdyż lepiej nic nie mówić czy nie pisać aniżeli kłamać!

Niestety w dobie obecnej panuje coraz więcej zakłamania i popierania osób czy partii dla osiągnięcia korzyści materialnych i wizerunkowych. Chęć bezinteresownej pomocy zanika dzisiaj coraz bardziej i dążenia do wzbogacenia pieniężnego jest u wielu wręcz zastraszający.

(...)

W moich książkach opisałem nasze tragiczne przeżycia wojenne na Wołyniu, gdzie cudem przeżyliśmy ludobójstwo na Polakach i innych narodowościach dokonane przez ukraińskich nacjonalistów OUN-UPA.

Ojciec mój urodził się na Wołyniu i studiował w Warszawie na Wydziale Rolnym SGGW. Pracę dyplomową pisał on u prof. Władysława Grabskiego pod tytułem „*Monografia gminy Poryck powiatu włodzimierskiego, województwa wołyńskiego*”, którą w całości umieściłem w książce „*Poryck. Miasteczko kresowe. Symbol tragedii Polaków na Wołyniu*” wydanej w 2005 roku. Dzięki dobrym wynikom studiów i poparciu prof. Grabskiego uzyskał mój ojciec pracę w Ministerstwie Skarbu kierowanym przez Eugeniusza Kwiatkowskiego. Zarabiał bardzo dobrze gdyż 500 złotych miesięcznie i nie broniał wcześniej oddanej pracy dyplomo-

wej. Kiedy jednak poprosił ojciec 1 listopada 1949 o wydanie dyplomu ukończenia studiów otrzymał on dyplom wydany w 1954 roku stwierdzający, że studiował na SGGW od 1930 do 1951 roku i uzyskał tytuł inżyniera rolnika (zob. zał.). Na nic stały się stwierdzenia, że przecież nie studiował 21 lat i że jego inni koledzy otrzymywali tytuł mgr inż. rolnika a posiadanie magisterium było wówczas związane z większym wynagrodzeniem. Nie pomogły również pisma do rektora czy ówczesnego ministra Szkolnictwa Wyższego, gdyż ojciec mój traktowany był przez komunistów jako wróg, gdyż domagał się ujawniania prawdy o wymordowaniu na Wołyniu nie tylko jego rodziców, dwóch braci, dwóch sióstr oraz ich dzieci z wyjątkiem dorosłej córki starszego brata Eustachego o imieniu Irena ale i ponad 50 tysięcy innych Polaków tylko dlatego, że byli Polakami.

Ojciec mój nie chciał być członkiem komunistycznej partii robotniczej pomimo wielokrotnego zmuszania i wybrał przynależność do Stronnictwa Ludowego. Wiedząc jednak, że na Wołyniu zamordowano ogromną ilość chłopów (rolników) starał się nawet w obecności ówczesnego prezesa ZSL Czesława Wycecha występować o uzczenie tych niewinnych ofiar i całej swojej najbliższej rodziny i pisanie prawdy.

Po tragicznych przeżyciach na Wołyniu i naszej ucieczce w marcu 1943 roku do Włodzimierza Wołyńskiego oraz w marcu 1944 do Warszawy otrzymał ojciec od Niemców pracę w Grójcu zaś matka z siostrą moją i ze mną zamieszkała u

naszego dziadka w małym mieszkaniu w Warszawie. Na krótko przed wybuchem Powstania Warszawskiego odwiedziliśmy z matką i siostrą ojca i przez to uratowaliśmy nasze życie i nie zginęliśmy z rąk niemieckich razem z tylu tysiącami Warszawiaków.

W Grójcu mieszkaliśmy w małym jednopokojowym mieszkaniu z kuchnią a ojciec został przeniesiony służbowo do Warszawy w 1947 roku gdzie przez wiele lat przenocowywał w katastrofalnych warunkach a więc nawet przez kilka tygodni w pokoju biurowym na stole czy później w małym pokoiku albo w tzw. kolchozie czyli w kilkupokojowym mieszkaniu razem z trzema innymi rodzinami mając do dyspozycji połowę pokoju przedzielonego szafami i papierową kotarą a po kilku latach w osobnym małym pokoju tego samego „kolchozu” gdzie w części przedzielonego kotarą przedpokojem stała mała kuchenka elektryczna a obok miska do mycia się. Kran z wodą dla wszystkich trzech mieszkających tam rodzin znajdował się również w tym przedpokojem zaś ubicacja na podwórzu nie tylko dla ojca ale i obcych przechodniów, którzy otrzymywali klucz od dozorczy domu znajdującego się do dnia dzisiejszego w Alejach Jerozolimskich 55 róg ul. Pankiewicza!

Mojego ojca widziałem tylko na końcu tygodnia kiedy to po skończonej pracy w sobotę przyjeżdżał do Grójca by oddać mamie do prania pobrudzoną przez tydzień bieliznę i zabrać czystą do Warszawy.

Takie warunki sprawiły, że małżeństwo moich rodziców zostało rozbite i od 1954 roku żyli w separacji. Naszym celem było jednak zamieszkać w Warszawie

gdzie wychowała się od najmłodszych lat nasza matka i jej całe rodzeństwo czyli dwóch braci i jedna siostra tam urodzeni.

Tak komuniści traktowali mojego ojca przez wiele wiele lat a do Warszawy ściągane były rodziny komunistyczne czy też dzieci pochodzenia chłopskiego lub robotniczego, którzy uczyli się w Warszawie albo studiowali i stawali się wiernymi członkami PZPR!

W tym „kolchozie” znajdującym się w Alejach Jerozolimskich zamieszkałam od stycznia 1957 roku i dopiero w czerwcu 1964 roku wywalczył ojciec dla nas i siebie małe trzypokojowe mieszkanie o powierzchni 46 m<sup>2</sup> przy ulicy Magiera, a więc prawie rok po moim opuszczeniu sanatorium przeciwgruźliczego w Zakopanem!

(...)

Miałem przed laty nadzieję, że po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości oraz po uroczystościach 11 lipca 2003 roku w Porycku gdzie w obecności polskiego i ukraińskiego prezydenta oraz wielkiej ilości osób uczczono po 60-ciu latach bestialsko zamordowanych Polaków na Wołyniu, dojdzie do pojednania między naszymi obojga narodami jak mogło to dojść z Niemcami. Dlatego też od 2004 roku byłem trzykrotnie na Wołyniu nie tylko by zapalić znicz i położyć kwiaty na symbolicznym grobie zamordowanych w Porycku w kościele około 200 modlących się osób, łącznie z księdzem Bolesławem Szawłowskim oraz członów mojej rodziny. Byłem tam również z prezentami oraz podarunkami pieniężnymi dla obecnych mieszkańców Wołynia. Niemcy wstydzą się za czyny swoich rodaków podczas II wojny światowej zaś Ukraińcy czczą i stawiają pomniki bandytom, którzy wymordowali na Wołyniu oraz w Małopolsce Wschodniej ponad 200 tysięcy Polaków tylko dlatego, że byli Polakami.





Dlatego dziwię się władzom polskim, że nawet obecny minister Spraw Zagranicznych wypowiada się, że odwiedza przyjaciół. Jak można nazwać przyjacielem ukraińskiego prezydenta, ministra, prezesa UIPN i innych, którzy gloryfikują Bandere, Szuchewycza oraz OUN i UPA. Czy ci politycy nazywaliby Niemców przyjaciółmi gdyby w Niemczech wzniesione byłyby pomniki Hitlera, Himmlera i innych nazistów jak to uczynili Ukraińcy we Lwowie oraz innych miastach? Aby komuś przebaczyć musi być żal za grzechy a nie twierdzenie, że mordujący niewinne dzieci, kobiety i mężczyzn są bohaterami!

(...)

W mojej książce „Poryck...” i innych publikacjach zbyt mocno krytykowałem Polaków między innymi za niedopuszczenie do powstania niepodległego państwa ukraińskiego, jednocześnie zbyt pochlebnie pisałem o wydawcy Kultury paryskiej Jerzym Giedroycu. Do października 2000 roku abonowałem Kulturę przez kilkanaście ostatnich lat jej istnienia i nie wszystkie zamieszczane artykuły mnie zadawały a niektóre nawet mocno krytykowałem. Cenię jednak wydawnictwa, które jednak informują czytelnika poprzez artykuły publicystów o różnych poglądach. Nigdy jednak nie powinna nastąpić taka reakcja jak to uczynił pewien profesor habilitowany z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który przed ponad 11 laty napisał:

*„Szkoła czasu na takie poglądy jakie ma ten pan. To skomlenie głupich polakokatolików, którzy mamrocą coś o pojednaniach i o innych bredniach. Ukraińców trzeba było wyciąć albo zorganizować im tak jak w Sowietach jakiś wielki głód!!! Za dobrze ich traktowano w II RP. To co oni robili to skrajne barbarzyństwo. Sądzę, że do tego pana docierają tylko różne schematy gazetowe albo inne brednie*

*na poziomie niedzielnego kazania ks. proboszcza”.*

Pokazuje to dobitnie, że mamy za wielu profesorów, którzy albo stali się wąskomyślącymi naukowcami albo jak to określają Niemcy „*Fachidiot*” czyli fachowymi idiotami.

Ukraińskich nacjonalistycznych OUN-UPA morderców było najwyżej 3-5 % całego społeczeństwa i dlatego nie możemy winić za to wszystkich Ukraińców. (...)

Powinniśmy przestrzegać w 100 % dekalog chrześcijański a nie dekalog OUN o czym pisałem w różnych artykułach dostępnych w formie papierowej albo też i internetowej. Jednak chrońmy się od wielu obecnych polityków, których działania wyrządzają wielkie szkody na całym świecie.

(...)

W książce „Poryck...” wydanej w 2005 roku napisałem, że według wyroku niemieckiego sądu konstytucyjnego, ważne również dzisiaj, rząd niemiecki może, ale nie musi stosować się do wyroków najwyższych sądów Unii Europejskiej w Strasburgu, Luksemburgu czy nawet w Den Haag. Polskie władze niestety niepotrzebnie uległy naciskom z Brukseli bo to nawet nie były wyroki sądowe, podobnie jak i poddanie się naciskom Izraela i USA w przypadku zmian prawnych odnośnie Sądu Najwyższego czy ustawy o IPN.

**Witold Bohdan Stański**

Grudzień 2018 roku



U nas na Wołyniu - У нас на Волині

## ŻYDZI LWOWSCY

*«i ciągle widzę ich twarze...  
w owal codzienności wpisane  
potrzebą tradycji,  
życia  
i kroków wielorakich pośpiech  
słyszę  
zdążają na szabat*

*gdy wieczór sobotni  
ułoży się lekko  
na dnia granicy  
echo hawdali stary księżyc  
z przyjemnością mruczy*

*odeszli nie z własnej woli  
ból w tym maczał palce  
i ... Zagłada*

*dzisiaj po nich cisza  
ściany synagog  
malowane słońcem  
pamięć  
ta nad przeszłością się unosi  
szukając racji bytu»*

Regina Smoter Grzeszkiewicz  
ze zbioru „*W dymie z kominów  
ich pieśń*” (Szczepieszyn).

Pierwsze informacje o Żydach zamieszkujących we Lwowie pochodzą z połowy XIV wieku, w 1357 lub 1358 roku we Lwowie istniała gmina żydowska, u schyłku XIV wieku były już dwie gminy – najstarsza usytuowana poza murami miejskimi na tzw. „*krakowskim przedmieściu*”, druga tzw. miejska położona była w obrębie murów miejskich przy ul. Żydowskiej [1].

Żydzi lwowscy mogli dokonywać uboju bydła za zgodą Zygmunta I, ale tyl-



**Skarbona z 1739 roku, umieszczona  
w klatce schodowej wielkiej miejskiej  
synagogi we Lwowie**

*Ryc. Archiwum*

ko na użytek własny – nie mogli handlować mięsem by tym samym nie naruszać przywileju mieszczan lwowskich [2].

Jednym z pierwszych rabinów we Lwowie był Majer Sachs, syn Abrahama, który zmarł w 1654 roku. Miał siedmiu synów, z których jeden (nieznany z imienia) był rabinem w Barze, drugi (także nieznany z imienia) rabinem w Ostrogu, trzeci o imieniu Aron był rabinem w Tulczynie [3].

Miasto postrzegane było jako główny ośrodek żydowskiego jubilerstwa [4]. W pocz. XVIII wieku we Lwowie mieszkał Moszko Kunka, który otrzymał od Joachima Potockiego, starosty lwowskiego dwa przywileje. W pierwszym starosta pozwala Moszkowi na wolne warzenie miodu i piwa oraz na szynkowanie nimi [pro-

wadzenie sprzedaży] w browarze lub w domu. Od tej działalności Moszko został zobowiązany do płacenia 30 złotych rocznie dla zamku we Lwowie.

W drugim przywileju wystawionym 2 stycznia 1754 roku starosta J. Potocki potwierdza działalność Moszka Kunki i zabrania komukolwiek czynić na jego rzecz jakąkolwiek szkodę. Przywileje nadane Moszkowi Kunce po raz pierwszy zatwierdzone przez Augusta III w Warszawie

25 lipca 1757 zostały zatwierdzone przez Stanisława Augusta Poniatowskiego 9 marca 1766 roku w Warszawie [5].

W okresie I wojny światowej lwowscy Żydzi walczyli w szeregach Legionów oraz brali udział w obronie Lwowa. Marek Gałęzowski, autor pracy o Żydach walczących o Polskę podaje nazwiska kilku z nich: Berdel Marcin Szymon – żołnierz I Brygady Legionów. Poległ podczas walk pod Przepiórowem w 1915 roku. Jungerman Izaak – podoficer Wojska Polskiego. Zginął w walkach z bolszewikami na froncie litewsko-białoruskim. Miejsce pochowku nieznane. Kląg Jakub (lat 19) – żołnierz III Brygady Legionów. Poległ pod Kostiuchwką. Dwukrotnie odznaczony za męstwo Krzyżem Walecznych. Freisel Maurycy (lat 16) – żołnierz II Brygady Legionów. Przeżył wstrząs psychiczny, w 1917 roku został zwolniony z Legionów, ale wcielono go do wojska austriackiego, wysłano na front włoski, gdzie zginął. Eile Henryk – żołnierz armii austriackiej. Po rozpadzie Cesarstwa Austro-Węgierskiego wrócił do Lwowa. Zginął we Lwowie broniąc miasta przed bolszewikami 12 listopada 1918 roku. Pollak Henryk – wcielony do armii austriackiej pozostawał w niej do października 1918 roku. Zginął 21 listopada 1918 roku w obronie Lwowa. Garfein Alfred – żołnierz Lwowskiej Legii Oficerskiej.

Ciężko ranny w obronie Lwowa zmarł w styczniu 1919 roku [6].

W okresie międzywojennym we Lwowie mieszkali m. in. bracia Tadeusz i Roman Feldstein, synowie lwowskiego bankowca i działacza ruchu asymilacyjnego – Hermana Feldsteina oraz Heleny (z domu Nossig). Tadeusz Feldstein, absolwent II Szkoły Realnej we Lwowie, student Szkoły Politechnicznej (wydział budowy maszyn) oraz Uniwersytetu w Getyndze służył w Legionach (I i III Brygada). Roman Feldstein (młodszy z braci), założyciel drużyny skautowej im.

Berka Joselewicza, żołnierz Polskiej Organizacji Wojskowej, autor zbiorku wierszy *Pójdźcie za mną* (wydanego pośmiertnie przez jego matkę) walczył w obronie Lwowa – zginął 19 kwietnia 1919 roku. odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Obrony Lwowa [7].

Po zakończeniu działań I wojny światowej we Lwowie ukazywało się pismo „*Panteon Polski*” wydawane przez oficera legionowego Zygmunta Ostersetzera (ps. „Zygmuntowicz”), na łamach którego upamiętniał poległych w walce o niepodległość Polski [8].

1 czerwca 1941 roku – ukazał się pierwszy numer gazety zatytułowanej „*Der Rojter Sztem*” Redaktorem naczelnym gazety był N.T. Hertfeld. „*Der Rojter Sztem*” ukazywać się miał 6 razy w tygodniu na 4 stronach w nakładzie 20 tys. egz. 20 [9]. Nie mamy dalszych informacji co do późniejszych losów gazety, jej działalność została przerwana z chwilą zajęcia miasta przez Niemców.

W początkowym okresie okupacji (przed utworzeniem getta – powstało jesienią 1941 roku) żydowscy intelektualiści i artyści organizowali „*poranki literackie*”. Wynajmowaniem lokali na organizowanie spotkań zajmował się adwokat

dr Henryk Graf. Teksty, które czytano na rozpoczęcie każdego spotkania przygotowywały były współredaktor lwowskiej gazety „*Chwila*” – Abraham Brat, następnie aktorka (nie podano jej imienia) Hoffmannowa (została zamordowana przez Niemców podczas akcji poprzedzającej zamknięcie getta) [10] czytała w oryginale (po hebrajsku), następnie w tłumaczeniu na język polski wybrane fragmenty Proroków (Księgi Prorockie Starego Testamentu) [11], czasem swoje wiersze czytał M. Szymel [12].

Na kilka dni przed zlikwidowaniem getta Żydzi z rozkazu Niemców zorganizowali „*przedśmiertne widowisko*” (które miało być wesołe). Dekorację namalował Fryc [Fryderyk] Kleinmann [13]. Dekoracja przedstawiała długi na całą scenę płot, a na płocie tylko napis: „*Ordnung muss sein!*” Nic więcej. Za to nad drutami makabrycznego parkanu – sine, śmiertelnie sine niebo. Na program złożyły się: tańce i pieśni. Wystawiano przeważnie żydowskie pieśni ludowe. Jedną z wykonawczyń była nieznaną z imienia Grubnerówna [14].

Podczas likwidacji getta w 1942 roku została zamordowana Debora Vogel [15], urodzona w 1920 roku. Pisarka, filozofka, krytyczka literacka, krytyczka sztuki, pisała po polsku i w jidysz. Wydała zbiorki wierszy – „*Tog figur*” (1930), „*Manekinen*” (1934), otwór prozatorski „*Akacjes blien*” (1935), który został w 1936 roku przełożony na język polski [16]. Wiersze Debory Vogel opublikowano także staraniem Wydawnictwa Austeria w „*Antologii poetek jidysz*” [17].

Oprócz getta we Lwowie znajdował się obóz pracy przymusowej założony w listopadzie 1941 roku przy zajętej przez niemieckie przedsiębiorstwo Deutsche Ausrüstungswerke fabryce maszyn młynskich Steinhausa. W lipcu 1942 placów-

kę przejęło SS przekształcając ją w obóz koncentracyjny (funkcjonował do połowy 1944 roku).

Więźniem obozu był m. in. Michał Maksymilian Borwicz, który zbiegł z obozu dzięki pomocy przyjaciół z Polskiej Partii Socjalistycznej działających w Radzie Pomocy Żydom „*Żegota*” [18]. Podczas pobytu w obozie w 1943 roku napisał kilka wierszy: „*Aussiedlung*”, „*Noc w baraku*”, „*Między drutem kolczastym i gwiazdami*” (wiersz-felieton) oraz wiersze bez tytułu zaczynające się od słów:

„*Żelbeton serca murem okrzepł we mnie...*”, „*Więc cóż, że dać wam jeszcze chciałem...*” [19].

W obozie janowskim przebywała także Helena Grün (zginęła w 1943 roku), tutaj napisała piosenkę śpiewaną przez więźniów obozu –

„*Siedzimy u stóp góry piasku  
ze śmiercią pijąc z jednego szkła  
i kpimy z możliwych świata – blasku  
a praca – ot tak – byle szła.*”

*Bliskich oddaliśmy już ziemi  
ich obraz w naszych sercach tkwi –  
my – jakoby nowonarodzeni –  
żyjęm – jak w lagrze można żyć.*

*Ze śmiercią co dzień pijąc toast,  
gryziemy chleb – co spleśniał nam,  
liczymy dni – gdy nas zawoła  
wolność spoza zamkniętych bram*” [20]

(Tłum. Maria Hochberg-Mariańska)

Więźniarką janowskiego obozu była także (11 letnia wówczas) Janka Heschel, która pisała i recytowała zgromadzonym w obozie swoje wiersze, dzięki czemu została przyjęta do grupy konspiracyjnej, a następnie z pomocą działających w konspiracji osób ratowała się uciecz-

## Żydzi lwowscy na przełomie XVIgo i XVIIgo wieku

Majer Bałaban

ką. Trzy wiersze Janki Hescheles zostały opublikowane w Antologii wierszy o Żydach pod okupacją niemiecką – „Bełżec”, „Weysenhoffa” [21], „Do Mamusi” [22].

### Przypisy:

[1] H. Węgrzynek, „Dzieje osadnictwa żydowskiego na ziemiach polskich do końca XIV w.” [w:] „Kalendarz Żydowski 1985-1986” Warszawa [brak roku wydania], s. 35.

[2] „Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z Archiwum tzw. Bernardyńskiego we Lwowie”, t. X, Lwów 1884, nr. 765.

[3] N. Hanower, „Bagno Głębokie”, red. M. Bałaban [w] „Sprawy i Rzeczy Ukraińskie. Materiały do dziejów Kozaczyzny i Hajdamaczyzny”, wydał F. Rowita-Gawroński, Lwów 1914, s. 34.

[4] W. Łoziński, „Złotnictwo lwowskie”, Lwów 1912, s. 13.

[5] M. Horn, „Regesty dokumentów i ekscerpty z metryki koronnej do historii Żydów w Polsce...”, dz. cyt. s. 78-79 (dok. 128).

[6] M. Gałęzowski, „Żydzi walczący o Polskę. Zapomniani obrońcy Rzeczypospolitej”, Kraków 2021, s. 193-195.

[7] M. Gałęzowski, „Żydzi walczący o Polskę. Zapomniani obrońcy Rzeczypospolitej”, Kraków 2021, s. 193-195.

[8] M. Gałęzowski, „Żydzi walczący o Polskę. Zapomniani obrońcy Rzeczypospolitej”, Kraków 2021, s. 193.

[9] G. Hryciuk, „Prasa ukraińska i ukraińskojęzyczna w Galicji Wschodniej w latach 1939-1944” [w] „Dzieje Najnowsze”, Rocznik XXVII — 1995, 3. s. 49, przypis 13.

[10] [?] „Drogi utworów” [w:] „Pieśń ujdzie calo..., Antologia...”, dz. cyt. s. 30, przypis 1.

[11] [?] „Imprezy półjawne” [w:] „Pieśń ujdzie calo... Antologia...”, dz. cyt. s. 28 - 29.

[12] Maurycy Szymel (1903-1942, poeta, publicysta ps. „Jerzy Sorkin”, piszący w języku jidysz i po polsku. Współpracował z zespołem Redakcyjnym gazety „Chwila”. Został schwytany podczas akcji poprzedzającej zamknięcie getta we Lwowie. Żył jeszcze jakiś czas w obozach.

[13] Fryderyk Kleinman (1897-1943), malarz, grafik, scenarzysta. Studiował w Krakowie, Wiedniu i Paryżu. Jego rysunki ukazywały się m. in. w lwowskim tygodniku satyrycznym „Szczutek” oraz w „Sygnałach” i „Chwili”. Razem z Kazimierzem Sichulskim stworzył galerię karykatur pisarzy i artystów w lwowskiej restauracji „Atlas”. Swoje prace podpisywał Fryc Kleinmam. Przygotowywał kostiumy i kukielki do teatrów lwowskich: Satyrycznego „Semafor”, Teatru Żydowskiego oraz teatrów warszawskich: „Aza-zeł” i „Ararat”, wg <https://pl.m.wikipedia>.



org [dostęp 17. 05. 2022].

[14] [?] „Parada humoru przed zagładą” [w:] „Pieśń ujdzie cało... Antologia...”, dz. cyt. s. 19-20.

[15] [?] „Jidyszowa poezja zapisana arabskim alfabetem na murach Berlina” [w:] „Chidusz. Magazyn Żydowski” 5/2021 (Nr 79), s. 5.

[16] Debora Vogel, <https://pl.m.wikipedia.org> [dostęp 30. VI. 2021].

[17] „Moja dzika goza. Antologia poetek jidysz”, przeł. P. Appenzlak, M. Buczkówna, E. Gryner, J. Hartwig, A. Jakimyszyn-Gadocha, B. Klicka, N. Krynicka, O. Kubińska, A. Legutko, J. Lisek, A. Rozenfeld, M. Ruta, B. Szwarzman-Czarnota, Z. Szeps, K. Szymaniak, M. Szymel, D. Vogel, S. Wagman, S. Wygodzki, wybór i oprac. K. Szymaniak, J. Lisek, B. Szwarzman-Czarnota, Kraków – Budapeszt – Syrakuzy 2018, s. 246 – „Wiersz o czekaniu II”, 250 – „Buty”, 253 – „Na suknię żalobną”, 333 – „Moje mieszkanie”, 371 – „Ballada o paryskich placach”, 372 – „Ballada tandetna Paryż”, 405 – „Zimny róż”, 408 – „Lalki”, 447 – „Karakony”, 487 – „Wiersz o kolorach”, 488 – „Wiersz o oczach”, 490 – „Domy na przedmieściu”, 492 – „Konie i torsi”.

[18] J. Lyon-Caean, „Michel Borwicz: między Polską a Francją, między literaturą a historią” [w:] „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, t. 13, red. D. Libionka, B. Engelking, Warszawa 2017, s. 261-274.

[19] Po raz pierwszy drukowane były w konspiracyjnym zbiorze „Z otchłani. Poezje ghetta” Warszawa 1944) wydany przez działający w konspiracji Żydowski Komitet Narodowy. Następnie zostały opublikowane w „Antologii wierszy o Żydach pod okupacją niemiecką – Pieśń ujdzie cało”, opracowanej i poprzedzonej wstępem Michała Maksymiliana Borwicza, Warszawa – Łódź – Kraków 1947, s. 60-69. Oprócz wspomnianych powyżej

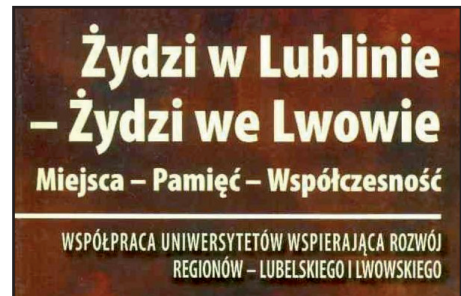
utworów Michał M. Borwicz napisał dwie prace o obozie janowskim: 1). „Uniwersytet zbiorów (Rzecz o obozie janowskim we Lwowie)” – Wstęp Marii Hochberg-Mariańskiej, w tekście 11 ilustracji, są to autentyczne fotografie oraz rysunki A. Fernichla, K. Ferstera i J. Baua, stron 112; 2). „Literatura w obozie (szkice o podziemnym życiu i twórczości literackiej więźniów janowskiego obozu śmierci we Lwowie)”, w tekście liczne rysunki A. Fernichla i Karola Ferstera. Tekst M. M. Borwicza „Do tych, którzy padli ukazał się także w Księdze zbiorowej. W trzecią rocznicę zagłady getta w Krakowie”. Powyższe prace ukazały się nakładem Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej (nie podano roku ich wydania), wg. „Pieśń ujdzie cało... Antologia...”, dz. cyt., s. 186.

[20] H. Grün, „Piosenka napisana w obozie janowskim we Lwowie” [w:] „Pieśń ujdzie cało... Antologia wierszy o Żydach pod okupacją niemiecką”, opracowanie i wstęp M. M. Borwicza, Warszawa – Łódź – Kraków 1947, s. 237.

[21] Przy ulicy pod tą nazwą we Lwowie znajdowało się więzienie, skąd Niemcy prowadzili Żydów na śmierć.

[22] „Pieśń ujdzie cało... Antologia...”, dz.. cyt., s. 270-273.

Opracowała  
Regina Smoter-Grzeszkiewicz



Historia - Історія

## KRUTY 29 I 1918 R. – UKRAIŃSKIE TERMOPILE



**Sekretariat Ukraińskiej Centralnej Rady w 1917 roku**

*Fot. Domena publiczna*

29 stycznia Ukraińcy upamiętniają jako dzień „Bohaterów Krut”, gdzie w 1918 r. kilkuset młodych obrońców stawilo czoło bolszewickim agresorom. Pamięć o tej bitwie, okrzykniętej „ukraińskimi Termopilami”, jest jednym z najważniejszych elementów ukraińskiej pamięci i polityki historycznej.

### UKRAINA PO REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ 1917 ROKU

Po rewolucji październikowej ukraińska Centralna Rada, pełniąca funkcję parlamentu, wydała 20 XI 1917 r. III Uniwersał. Proklamowano w nim utworze-

nie Ukraińskiej Republiki Ludowej, której terytorium miało stanowić 9 południowo-zachodnich guberni dawnego Imperium. Państwo to miało jednak pozostać w związku federacyjnym z Rosją. Rządzący w URL politycy lewicy w większości deprecjonowali zagrożenie ze strony „czerwonych” oraz traktowali własne siły zbrojne po macoszemu. Wyjątkiem od tej niechlubnej reguły byli Symon Petlura, publicysta i sekretarz (tj. minister) spraw wojskowych, oraz Mychajło Michnowski, jeden z niewielu liczących się nad Dnieprem polityków ukraińskiej prawicy.





III-ій Український Військовий З'їзд у Києві ( 2 листопада 1917 рік)

### III Ukraiński Zjazd Wojskowy w Kijowie 2 XI 1917 roku

Fot. <http://www.kruty.org.ua/iljustratsiyi/view/13>.

Obaj byli zwolennikami sformowania silnej armii zawodowej. Pozostali w większości uważali, iż obowiązek „starych” armii z sukcesem przejmą formowane na potrzeby chwili milicje. Czas pokazał, iż ta koncepcja zupełnie nie zdała egzaminu.

W przededniu wybuchu wojny ukraińsko-bolszewickiej doszło na dodatek do zmiany na stanowisku sekretarza spraw wojskowych. Z inspiracji prezesa rządu URL Wołodymyra Wynnyczenki Petlurę zastąpił ekonomista Mykoła Porsz. Nieodświadczony w sprawach wojskowych i oddany doktrynie socjalizmu Porsz dokonał szeregu negatywnych zmian w armii, m.in. zgodził się na powstanie rad żołnier-

skich, które de facto demoralizowały oddziały URL. Również za jego sprawą dowódcą wojsk republikańskich został dekonnik pplk Jurij Kapkan.

### WYBUCH WOJNY UKRAIŃSKO-BOLSZEWICKIEJ 1917-1918

Po przejściu władzy w Moskwie i Petersburgu bolszewicy powołali do życia organ wykonawczy – Radę Komisarzy Ludowych. Natychmiast podjęli też walkę z kadetami (tj. rosyjskimi demokratami), środowiskiem oficerów armii rosyjskiej oraz wojskami kozackimi znad Donu i Kubania. Ponadto bolszewicy nie mogli się pogodzić z faktem niezależnienia się Ukrainy. Konflikt pomiędzy URL

a RKL zaczął się od prób przejęcia kontroli nad oddziałami dawnej armii rosyjskiej na całym froncie wschodnim. Oznaczało to konflikt również o formacje, nad którymi pieczę trzymali komisarze polityczni akredytowani przez Centralną Radę. Po fiasku podporządkowania sobie oddziałów ukrainizowanych Frontu Południowo-Zachodniego „*czerwoni*” 7 XII 1917 r. utworzyli w Berdyczowie Wojskowo-Rewolucyjny Komitet Frontu Południowo-Zachodniego, który dwa dni później wezwał żołnierzy do niewykonywania rozkazów sekretarza spraw wojskowych URL (był nim wtedy Petlura) oraz by podporządkowali się RKL.

„*Czerwoni*” zamierzali pierwotnie zlikwidować URL przy użyciu zwelontowanych rosyjskich żołnierzy stacjonujących na Ukrainie Prawobrzeżnej. Bolszewickie oddziały z południowo-zachodniej Rosji oraz Gwardie Czerwone w największych miastach Ukrainy miały stanowić jedynie skromne wsparcie dla licznych jednostek frontowych. Okazało się jednak, iż Petlura otrzymał informacje o zamiarach bolszewików i podjął działania zmierzające do zneutralizowania zagrożenia. Do walki chciano użyć przede wszystkim ukraińskich i ukrainizowanych oddziałów frontowych rozpadającej się armii rosyjskiej, których większość przebywała na froncie wschodnim (w tym na Ukrainie Prawobrzeżnej i Rumunii) oraz na Kaukazie. Władze URL w momencie wybuchu wojny mogły liczyć na ukraińskie oddziały: Frontu Rumuńskiego, Frontu Południowo-Zachodniego (m.in. I Ukraiński Korpus gen. Pawła Skoropadskiego, II Korpus Siczowy/Zaporoski, XXXI i XXXII Korpusy Armijne) i Frontu Zachodniego na Białorusi.

Petlura wyznaczył I Ukraińskiemu Korpusowi zadanie obsadzenia linii kolejowych prowadzących z Wołynia i Podola do Kijowa. Pozostałe ukraińskie formacje

Frontu Południowo-Zachodniego i Rumuńskiego miały rozgromić lub rozbroić wroga w strefie przyfrontowej. Należy jednak zwrócić uwagę, na to, że liczebność wszystkich ówczesnych zgrupowań i oddziałów dawnej armii rosyjskiej nie zawsze odpowiadała ich nazwie – bywało, że dywizje liczyły zaledwie kilka tysięcy żołnierzy w stanie żywnościowym, a pułki kilka setek. Nie można pominąć również niskiego morale i wyczerpania żołnierzy wielomiesięczną służbą na froncie.

Sytuacja na Ukrainie Prawobrzeżnej nie była więc dramatyczna. Oddziały bolszewickie nacierające na Kijów były zdemoralizowane, a poza tym nie spodziewały się oporu. Bardzo często szły w rozsypkę po krótkiej strzelaninie z kozakami Skoropadskiego.

Jeszcze przed końcem roku Ukraińcy zlikwidowali komitety rewolucyjne Frontu Południowo-Zachodniego i 11 Armii, rozbili wiele zbolszewizowanych oddziałów, odbili Berdyczów, a 12 grudnia klęską bolszewików zakończyła się próba zdobycia Odessy. Ze zmiennym szczęściem trwały walki o Równe. Na przełomie 1917-1918 r. jedynym zagrożeniem dla Centralnej Rady pozostawały oddziały 7 Armii. Poza nimi I Korpus oraz paramilitarne oddziały Wolnego Kozactwa musiały również zwalczać licznych maruderów z rozbitych wcześniej wrogich jednostek.

Po porażce sił frontowych nacierających na Kijów oraz klęsce partii bolszewickiej w wyborach parlamentarnych nad Dnieprem RKL wystosowała 17 grudnia ultimatum do Centralnej Rady. Bolszewicy wymagali legalizacji ich jednostek na Ukrainie grożąc, iż w razie niewykonania żądań będą traktować URL jak wroga. Ukraińcy odrzucili ultimatum trzy dni później. Już 21 grudnia do Charkowa wkroczyły oddziały bolszewickie dowodzone przez Wołodymyra Antono-





**Symon Petlura**

*Fot. Domena publiczna*

wa. Trzy dni później „czerwoni” zorganizowali tam „Wszzechukraiński Zjazd Rad Robotniczych i Żołnierskich deputowanych przy udziale włościańskich deputowanych” i utworzyli tzw. „Sekretariat Ludowy URL”. Następnego dnia Zjazd wyśtosował względem władz ukraińskich 5 rezolucji, wśród których znalazły się żądania zrealizowania ultimatum Rady Komisarzy Ludowych oraz rozwiązanie Centralnej Rady. Uczestnicy charkowskiego zjazdu zwrócili się również do rosyjskich bolszewików z prośbą o interwencję (choć ta de facto już trwała). Tym samym władze w Moskwie stworzyły sobie pretekst do tego, aby oficjalnie wysłać na Ukrainę armię inwazyjną. Agresja skłoniła ukraińskich polityków do zerwania związków z Rosją. 25 stycznia 1918 roku uchwalono IV Uniwersał Centralnej Rady, w którym

proklamowano niepodległość Ukrainy.

Działania podjęte przez bolszewików określono mianem „wojny eszelonowej”, która polegała na poruszaniu się wzdłuż linii kolejowych i zajmowaniu najważniejszych węzłów komunikacyjnych, pozostawiając zacofaną i znajdującą się daleko od kolei prowincję w spokoju. Zdecydowane i agresywne działania wojsk Antonowa były dla władz URL niemiłym zaskoczeniem. Większość bitnych ukraińskich formacji była jeszcze związana walkami z bolszewikami na Ukrainie Prawobrzeżnej. Tymczasem na Ukrainie Lewobrzeżnej oraz na południe od Kijowa i Połtawy URL nie posiadało dużych garnizonów z wysokim morale. Największe załogi Centralna Rada posiadała głównie w Kijowie oraz na szlakach kolejowych prowadzących z Czernihowa i Połtawy do stolicy Ukrainy. Jednak ukraińskie władze mogły liczyć jedynie na część formacji. W Kijowie były to:

- 2 Ukraiński Kozacki Pułk im. Pawła Połubotki (ok. 1200 bagnatów),
- I Kureń Georgijewskiego Pułku im. Iwana Bohuna (ok. 500 bagnatów),
- Pułk im. Mychajła Hruszewskiego (ok. 800 bagnatów),
- Kureń Czarnomorski (225 bagnatów),
- I Kureń Strzelców Siczowych (ok. 660 bagnatów),
- Pomocniczy Studencki Kureń Strzelców Siczowych (120 bagnatów),
- Hajdamacki Kosz Ukrainy Słobodzkiej (w składzie: Kureń Czerwonych Hajdamaków, Kureń Czarnych Hajdamaków i Atamańska Sotnia Konna, razem ok. 450 bagnatów i szabel), dowodzony przez Symona Petlurę,
- Kijowski Pułk Wolnego Kozactwa (643 bagnety),
- część I i II Ukraińskiej Szkoły Wojskowej (kolejno ok. 150-200 i 200 bagnatów),
- Kijowski Pułk Wartowniczy,
- Pułk Republikański,



- Brygada Artylerii im. M. Hruszewskiego i Ciężki Dywizjon Artylerii (nie mniej niż 24 działa i haubice),
- 1 Ukraiński Dywizjon Lotniczy (zaledwie jeden samolot),
- 1 Ukraiński Dywizjon Samochodów Pancernych (10 samochodów pancernych).

Na połtawskim szlaku kolejowym:

- 1 Ukraiński Kozacki Pułk im. Bohdana Chmielnickiego (ok. 1000 bagnatów) w Połtawie i Konstantynohradzie,
- Wileńska Szkoła Wojskowa (ok. 350 bagnatów) w Połtawie.

Na czernihowskim szlaku kolejowym:

- Pułk im. Petra Doroszenki (ok. 1200 bagnatów) w Konotopie i Michajłowym Chutorze,
- Kureń „Śmierci” (ok. 400 bagnatów) w Konotopie,



**Wołodymyr Antonow, dowodzący bolszewicką inwazją na Ukrainę, w 1919 roku**

*Fot. Domena publiczna*

- I Ukraińska Szkoła Wojskowa im. Bohdana Chmielnickiego (250 bagnatów) na stacji Docz,
- oddziały Wolnego Kozactwa na Czernihowszczyźnie (ok. 465-545 bagnatów).

Pozostałe oddziały okazały się nielojalne lub z różnych powodów zachowały neutralność. Na stronę bolszewików chciał przejść np. Kureń im. Tarasa Szewczenki (ok. 800 bagnatów), stacjonujący w Niżynie, ale został w porę rozbrojony. Na postawę ukraińskich żołnierzy wpływało wiele czynników: zmęczenie wojną, propaganda bolszewików oraz udana kampania dezinformacyjna agresora, która powodowała, iż żołnierze niekiedy gubili się w tym kto przeciw komu walczy. Polski badacz Grzegorz Skrukwa wskazuje na to, że nie bez powodu bolszewicy nazwali stworzone przez siebie marionetkowe organy bardzo podobnie do nazw instytucji URL (choćby „Sekretariat Ludowy URL”). Ukrywając się pod „ukraińskimi” abrewiaturami i mistyfikując wybuch wojny domowej komuniści starali się wprowadzić chaos w szeregach ukraińskich formacji. W wielu miastach im się to udało, ale w Kijowie podstęp okazał się niewystarczający. Tam na 9 tys. bagnatów 1/3 żołnierzy w stanie bojowym pozostała wierna rządowi, zdecydowana większość pozostałych, nie wiedząc co się dzieje, ogłosiła neutralność do czasu wyjaśnienia sytuacji, a tylko skromna część kozaków stanęła po stronie lokalnych gwardii czerwonych i zbuntowanych robotników. Podsumowując, URL dysponowało w stolicy i na Ukrainie Lewobrzeżnej ok. 6800 bagnatami w oddziałach regularnych i paroma tysiącami Wolnych Kozaków.

Tymczasem bolszewicy dysponowali na odcinku czernihowskim 4820 bagnatami, 18 działami, 2 samochodami pancernymi, 2 samolotami i jednym pociągiem pancernym, a na odcinku połtawskim 3335 bagnatami, 7 działami oraz jednym

pociągiem pancernym. Dodatkowo Antonowowi podporządkowano rezerwy w sile ok. 1700 bagnetów, 3 samochodów pancernych i jednego pociągu pancernego. Razem: 9 855 bagnetów, 25 dział i haubic, 5 samochodów pancernych, 3 pociągi pancerne i dwa samoloty. Antonow mógł liczyć na lokalne gwardie czerwone, których liczebność sięgała ok. 6100 bagnetów i zbolszewizowane oddziały wojskowe w Kijowie (ok. 2700 bagnetów). Bolszewicy zaangażowali do walki z URL mniej więcej 18 755 bagnetów. Znaczną część tych sił stanowiły oddziały złożone z żołnierzy dawnej armii rosyjskiej, ale obok nich w szeregach wojsk inwazyjnych znalazł się liczący ok. 500 bagnetów oddział marynarzy floty bałtyckiej. W oddziałach Gwardii Czerwonej na Ukrainie znaczny odsetek stanowili niedoświadczeni bojowo robotnicy.

### BITWA POD KRUTAMI

Przeciwko nadciągającym bolszewikom wysłano słabe liczebnie zgrupowanie pod dowództwem byłego sekretarza spraw wojskowych Petlury. W dniach 28-29 stycznia siły ukraińskie osłaniające Kijów od wschodu zajęły pozycje obronne na stacjach Bobryk, Kononiwka i Kruty. Na stacji Bobryk, która znajdowała się na tyłach, rozlokowano sztab Petlury i rezerwy: Kureń Czerwonych Hajdamaków i Atamańską Sotnię Kawalerii (ponad 300 bagnetów i szabel), część Pułku im. P. Doroszenki, która wycofała się z Bachmacza (ok. 200 bagnetów) oraz 1 Sotnię Strzelców Siczowych (180 bagnetów). Na stacji Kononiwka, osłaniającej stolicę od strony Połtawy, znajdowały się: Kureń Czarnych Hajdamaków (150 bagnetów) i czota Strzelców Siczowych (40 bagnetów). Stację Kruty, na szlaku z Czernihowa, obsadzały:

- połowa I Ukraińskiej Szkoły Wojskowej im. B. Chmielnickiego (250 oficerów i junaków),
- 1 Sotnia Pomocniczego Studenckiego Kurenia Strzelców Siczowych w sile 116 bagnetów pod dowództwem sotnyka (tj. kapitana) Omelczenki,
- resztki Kurenia „Śmierci” (ok. 50 bagnetów),
- Wolni Kozacy z Czernihowszczyzny (80 bagnetów).



Bitwa pod Krutami

Ryc. <http://www.kruty.org.ua/>

Stację Kruty miała więc bronić załoga mająca w stanie bojowym ok. 496 bagnetów. Dowódcą obrony był formalnie przedstawiciel administracji wojskowej sotnyk Fedir Tymczenko. Jego sztab mieścił się w pociągu na stacji kolejowej. Jednak de facto obroną kierował sotnyk Awerkij Honczarenko, przebywający bezpośrednio na linii frontu. Okopy Ukraińców znajdowały się kilkaset metrów od stacji Kruty. Na lewo od nasypu



kolejowego pozycje obronne zajęły 3 czoły (plutony) 1 Sotni Studenckiej, 2 Sotnia I Szkoły Wojskowej i Kureń „Śmierci”, a na prawo od torów 3 i 4 Sotnia I Szkoły Wojskowej oraz większość Wolnych Kozaków Honczarenki. Posiadali 8-10 karabinów maszynowych. Na samym torze kolejowym pomiędzy oboma skrzydłami obrony rozlokowano improwizowany lekko opancerzony parowóz z działem polowym i dwoma karabinami maszynowymi, który w dalszej części tekstu będzie określany skrótowo mianem „pancerki”. Dowodził nią sotnyk Semen Łoszczenko. Na stacji rozlokowano jako rezerwę jedną z czołg studenckich i 1 Sotnię I Szkoły Wojskowej. Obronie sprzyjał otwarty, równy teren przed stacją.

Na stację nacierały następujące siły pod dowództwem Michaiła Murawjowa:

- połtawska kolumna Jegorowa w sile ok. 1300 bagnietów,
- tzw. 2 Armia Berzina z ok. 3500 bagnietów i 12 armatami,
- tzw. 3 Armia Kudynskiego licząca ok. 800 bagnietów.

W trakcie walk o Kruty na pole walki dotarły 1 Zbiorczy Zagon Piotrogrodzki, który wcześniej brał udział w walkach o Ołeksandrowsk, oraz pociąg pancerny z kilkudziesięciosobową załogą i desantem matrosów. Razem z nimi stan bojowy mógł wynieść nawet 6 tys. bagnietów.

Petlura z pewnością nie oczekiwał, iż uda mu się zatrzymać „*czzerwonych*”. Jego plan zakładał opóźnianie postępów przeciwnika. Wróg miał napotykać na opór na każdej napotkanej stacji kolejowej: najpierw pod Krutami i Kononiwką, następnie pod stacją Bobryk i w końcu pod Jahotyнем nad rzeczką Supij. Ukraińcy poza zaskoczeniem agresorów swym oporem zamierzali więc wykorzystać również przeszkody naturalne.



**Michail Murawjow w mundurze kapitana armii carskiej**

*Fot. Domena publiczna*

Walki zaczęły się z rana 29 stycznia od niecelnego ostrzału artyleryjskiego pozycji obrońców. Potem na lewe skrzydło Ukraińców uderzyła 2 Armia, podczas, gdy na prawe rzucono zgrupowanie Jegorowa. „*Czerwoni*” atakowali otwartym, pokrytym śniegiem polem, gdzie szczególnie dobrze widoczni dla Ukraińców byli marynarze Floty Bałtyckiej. Prawdopodobnie Murawjow uważał, że złamie morale obrońców tzw. atakiem psychologicznym. Nacierających bolszewików dziesiątkował z frontu celny ogień karabinowy, a tylne szeregi nęcano ostrzałem dział polowego z *pancerki*, który co prawda nie zadawał im ciężkich strat, ale negatywnie wpływał ich na morale. W końcu oddziały Sybiraków zdecydowały się na samowolny odwrót, zostawiając matrosów i pozostałych towarzyszy na pastwę losu. Tym samym zała-



mał się pierwszy szturm. Straty poniesione przez Ukraińców były znikome. Na tyłach wojsk Murawjowa doszło do mityngu Sybiraków, którzy odmówili dalszego udziału w natarciach. To ciekawy przykład tego jak stosowana dotychczas z sukcesem przez bolszewików taktyka niszczenia dyscypliny w armii rosyjskiej w tym wypadku obróciła się przeciwko nim. Niesubordynacja Sybiraków skomplikowała sytuację „czerwonych”, ale nie oznaczała zakończenia walk.

Kolejny szturm miał miejsce popołudniu. Bolszewicka piechota starała się flankować pozycje obrońców, przez co Honczarenko wezwał na prawe skrzydło 1 Sotnię I Szkoły Wojskowej. W trakcie wymiany ognia sotnyk Omelczenko został ranny. Na domiar złego Berzin rozkazał przenieść ogień artylerii na stację kolejową, gdzie znajdował się pociąg sztabowy wraz z podczepionym do niego wagonem amunicyjnym. Tymczenko wydał rozkaz wycofania pociągu parę kilometrów za zachód od stacji. Jego racjonalna decyzja skomplikowała jednak sytuację obrońców, którym kończyła się amunicja. W wypadku walki wręcz nie miałoby szans w konfrontacji z liczniejszym, brutalniejszym i bardziej zaprawionym w tego typu starciach przeciwnikiem. Z tego powodu Honczarenko podjął kontrowersyjną decyzję – wydał Łoszczence rozkaz wyjechania pancerką po wagon z amunicją. Jakkolwiek naboje do karabinów były niezbędne do prowadzenia dalszej walki, to na pewien czas utracono wsparcie działa.

Zniknięcie pancerkę z pola walki nie uszło uwadze Murawjowa i stało się przyczyną kolejnego, ostatniego już szturmu na Kruty. Natarciu sprzyjało ponadto pojawienie się na polu walki świeżych sił – były to 1 Zbiorczy Zagon Piotrogrodzki (zapewne kilkuset żołnierzy w stanie bojowym) i pociąg pancerny matrosa Po-

łupanowa. Razem z nimi do szturmu ruszyły te oddziały Murawjowa, które jeszcze nie brały udziału w walkach lub poniosły w nich mniejsze straty m.in. Gwardie Czerwone z Moskwy i Tweru. Kolejne starcie, mające miejsce ok. godziny 21, było krótsze z uwagi na niewielką ilość amunicji jaką jeszcze dysponowali Ukraińcy. Honczarenko wydał rozkaz odwrotu, przy czym dotarł on z pewnym opóźnieniem na lewe skrzydło. Na domiar złego ukraińskie pozycje minął bolszewicki pociąg pancerny, który wjechał na stację i wysadził desant. Czoło matrosom stała pozostawiona w odwodzie czota rezerwowa 1 Sotni Studenckiej, ale została szybko pokonana przez wprawionych w walce wręcz bolszewików. Większość studentów dostała się do niewoli, a wraz z nimi ranieni we wcześniejszych szturmach młodzi obrońcy. Jeńcem został również Omelczenko.

W tym samym czasie reszta ukraińskich żołnierzy w ciemnościach minęła stację kolejową, staczając po drodze niewielkie potyczki ogniowe z bolszewickimi patrolami. Należy również dodać, iż udało im się zabrać z pola walki wszystkie karabiny maszynowe, które posiadali. Po napotkaniu pancerkę i pociągu sztabowego Tymczenki całe zgrupowanie wycofało się na stację Bobryk, gdzie rankiem 30 stycznia połączyło się z resztą sił Petlury.

29 stycznia bolszewicy natarli również na stację Kononiwka. Ukraińców zaatakowało znacznie słabsze zgrupowanie przeciwnika, szacowane na ok. 1100 bagnatów. Przebieg starcia nie był też tak dramatyczny jak pod Krutami. Po odparciu pierwszych szturmu na stację i oczekując pojawienia się większych sił Antonowa (te tymczasem walczyły o Kruty) zdecydowano się na odwrot z Kononiwki.







Аверкій Гончаренко,  
командуючий боєм під Крутами.

**Awerkij Honczarenko,  
dowódca obrońców Krut**

<http://www.kruty.org.ua/>

I Sotnia Studencka i I Szkoła Wojskowa straciły razem: 18-22 poległych, 29 zamordowanych po walce studentów, 55-65 rannych i 7 jeńców, którzy ocalili. Te dwie formacje straciły więc co najmniej od 116 do 130 osób. Nie są znane dokładne straty Kurenia „Śmierci” i Wołnych Kozaków, choć z uwagi na przebieg walki i znacznie większe doświadczenie żołnierzy tychże formacji można domniemywać, że były niewielkie, zapewne ok. 20 osób, głównie rannych. Ukraińcy stracili więc od 136 do 150 osób, z czego straty bezpowrotne wynosiły co najmniej 47-51 zabitych i 7 jeńców. Straty bolszewików były znacznie większe – ok. 300 poległych. Trudna do oszacowania jest liczba rannych, ale wielu z nich, wykrwawiając się lub zamarzając jeszcze w trakcie bitwy, zostało ujętych w liczbie zabitych.

Koszt zdobycia stacji kolejowej w dużej mierze zaważył na stosunku zwycięzców do jeńców. W ręce bolszewików trafiło 36 obrońców. Aby „poprawić statystykę” zdecydowano się na zamordowanie 27 jeńców. Kolejnych dwóch: chorążych Pawła Kolczenkę i Konstantyna Belihorskiego bestialsko zakatowano później pod Niżynem. 7 ocalałych jeńców wywieziono do Charkowa. Rozkaz mordy wydał prawdopodobnie Murawjow, który niejednokrotnie wsławił się bezsensownym okrucieństwem.

Po starciach pod Krutami i Kononiwką Petlura zebrał swe siły na stacji Bobryk z rana 30 stycznia 1918 roku. Następnie wycofał się na stację Jahotyn, gdzie przygotowano pozycje obronne i wysadzono most kolejowy na rzece Supij. Tam do Petlury doszła wieść o wybuchu antyrepublikańskiego powstania w Kijowie. Oddziały, które broniły stacji pod Krutami wniosły spory wkład w jego stłumienie.

Mit Krut powstał już niedługo po starciu, a jego popularność zaczęła tylko rosnąć w wyniku utracenia przez URL niepodległości, a w konsekwencji braku możliwości prowadzenia rzetelnych badań. Składał się z czterech elementów:

- śmierci wszystkich młodych obrońców w liczbie 300,
- wszyscy obrońcy, poza ok. 20 oficerami, byli studentami lub gimnazjalistami,
- zostali zdradzeni przez tchórzliwych oficerów, którzy w trakcie bitwy zostawili ich bez broni i amunicji,
- do obrony niepodległości Ukrainy stanęła jedynie garstka młodych ludzi, podczas, gdy dorośli wykazali się tchórzostwem i pijaństwem.

Źródłami powyższych mitów były głównie publicystyczne teksty części ukraińskich polityków, skłóconych z rodziną lewicą, a ich celem było zniszczenie wizerunku oponentów w oczach ukraińskiej ludności. Swoje zrobiły również





Pogrzeb obrońców Krut

Fot. <http://www.kruty.org.ua/>.

zwykle błędy – Grzegorz Skrukwa zwrócił uwagę na to tego, że Honczarenko w jednej ze swych relacji pomylił się o jeden rząd wielkości i zamiast „25 poległych” napisał „250”. Niewykluczone, że mógł to być błąd drukarza. W każdym razie przyczynił się powstania mitu „ukraińskich Termopili”, który zresztą obiektywni badacze obalili jeszcze w okresie międzywojennym. Przesadzone były również tezy o „zdradzie” oficerów w trakcie bitwy czy bierności niemal wszystkich ukraińskich weteranów armii rosyjskiej wobec inwazji.

Warto również omówić wpływ bitwy pod Krutami na przebieg wojny ukraińsko-bolszewickiej 1917-1918. Kruty okazały się pierwszym miejscem, obok stacji Kononiwka, gdzie bolszewicy napotkali silny i zorganizowany opór formacji wiernych Centralnej Radzie. Obrońcy uniemożliwili Antonowowi szybkie dotarcie do Kijowa. Ostatecznie więc bitwa

o Kruty przypieczętowała los antyrepublikańskiej rebelii w stolicy Ukrainy.

#### KRUTY DZISIAJ

Współcześnie Kruty pełnią ważną rolę w pamięci historycznej Ukrainy. Co roku pod Kijowem odbywają się inscenizacje oraz modlitwa za dusze poległych obrońców. W rekonstrukcji boju biorą udział dziesiątki, a czasem nawet setki członków grup rekonstrukcyjnych. 30 stycznia 1998 roku Narodowy Bank Ukrainy puścił w obieg limitowaną edycję 200 tys. monet upamiętniających patriotyzm i poświęcenie młodych obrońców Krut. Z kolei 25 sierpnia 2006 roku prezydent Wiktor Juszczenko uczestniczył w uroczystym odsłonięciu pomnika poświęconego obrońcom stacji kolejowej. W setną rocznicę bitwy prezydent Petro Poroszenko nadał Wojskowemu Instytutowi Telekomunikacji i Informatyzacji Sił Zbrojnych Ukrainy imię „Bohaterów Krut”.

Od dłuższego czasu przymierzano się do wyprodukowania filmu fabularnego w całości poświęconemu bitwie pod Krutami. Jedyna wzmianka o starciu pojawiła się w dramacie historycznym „Поводир” („Przewodnik”), gdzie owe starcie pojawia się w formie bardzo krótkich retrospekcji jednego z głównych bohaterów filmu Iwana Koczergi, niewidomego bandurzysty i zarazem byłego oficera armii ukraińskiej. Obecnie trwają zdjęcia do filmu wojennego Kruty 1918, reżysera Ołeksija Szapariewa, a jego budżet wynosi 52 mln hrywien. Dla porównania film „Кіборги” („Cyborgi”), dotyczący obrony lotniska donieckiego przez wojsko ukraińskie jesienią 2014 roku, kosztował producentów 48 mln hrywien. Bitwa pod Krutami odgrywa więc zdecydowanie ważną rolę w świadomości narodo-wej Ukraińców oraz polityce historycznej Kijowa, skoro producenci zdecydowali się na zainwestowanie swoich środków w film Szapariewa.

W ostatnich latach w Polsce rozmowy na temat historii Ukrainy ogranicza się najczęściej do zbrodni OUN i UPA na polskiej ludności. Mimo wagi tego zagadnienia nie dostrzega się zarazem masy innych historycznych tematów, które są dla Ukraińców bardzo ważne. Na domiar złego w debacie nad historią Ukrainy coraz częściej udzielają się osoby mogące się „poszczycić” niekompetencją, przeważnie zresztą nie znające nawet rosyjskiego i ukraińskiego. W takiej sytuacji nie może dziwić fakt niedostrzeżenia wielu ważnych dat w kalendarzu ukraińskiej polityki historycznej, w tym setnej rocznicy „ukraińskich Termopil”.



#### BIBLIOGRAFIA:

##### Wydawnictwa źródłowe:

„Бій під Крутами в національній пам'яті: Збірник документів і матеріалів”, упоряд. О. Любовець, О. Березовський, С. Бутко, А. Тищенко, І. Цимбал, Український Інститут Національної Пам'яті, Київ 2013.

„Громадянська Война на Україні 1918-1920”, т. I; т. II, ред. С. М. Короливський, Наукова Думка, Київ 1967.

„Українська Центральна Рада. Документи і матеріали. У двох томах”, т. 1: 4 березня – 9 грудня 1917 р., упоряд. В. Верстюк, Київ 1996; т. 2: 10 грудня 1917 р. – 29 квітня 1918 р., упоряд. В. Верстюк, Наукова Думка, Київ 1997.

##### Wspomnienia:

Антонов-Овсеенко Володимир, „Записки о Громадянской Войне”, том I: Овтябрь в походе, Высший Военный Редакционный Совет, Москва 1924.

Гончаренко Аверкій, „Бій під Крутами, «За державність»”, річник 9, 1939, s. 145-152.

„Крути січень 1918 року: документи, матеріали, дослідження, кіносценарій”, упор. Ярослав Гаврилюк, Просвіта, Київ 2008.

Л-ий І. [Лоський Ігор], „Крути”, „Літопис Червоної Калини”, № 2, 1932, s. 2-5.

##### Opracowania:

Mawdsley Ewan, „Wojna domowa w Rosji 1917-1920”, Bellona, Warszawa 2004.

Skrukwa Grzegorz, „Formacje wojskowe ukraińskiej «rewolucji narodowej» 1914-1921”, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008.

Дорошенко Дмитро, „Історія України 1917-1923”, т. I. „Доба Центральної Ради”, Темпора, Київ 2002.

„Героїка трагедії Крут”, упор.

Володимир Сергійчук, ПП Сергійчук М. І., Київ 2008.

Збараський Семен, „Крути. У 40-Річчя Великого Чину. 29-го січня 1918 – 29-го січня 1958”, „Шлях Молоді”, Мюнхен – Нью Йорк 1958.

Крезуб Антін [Думін Осип], „Українські Тернопілі” (вдесятирічницю бою під Крутами), „Літературно-Науковий Вістник”, річник XXVIII, № 2, 1928, s. 105-109.

„Крути 29 січня 1918 р.”, упор. Олена Бойко, Київ 2007.

Крипякевич Іван, Гнатевич Богдан, Стефанів Зенон, Думін Осип, Шрамченко Святослав, „Історія українського війська”, Видавництво Івана Тиктора, Львів 1936 (reprint 1992).

Лободаєв Володимир, „Револуційна стихія. Вільнокозацький рух в Україні 1917-1918 рр.”, Темпора, Київ 2010.

Тинченко Ярослав, „Новітні Запорожці. Війська Центральної Ради березень 1917- квітень 1918”, „Militaria Ucrainica”, Темпора, Київ 2010.

Тинченко Ярослав, „Українські зброєні сили: березень 1917—листопад 1918 р. (організація, чисельність, бойові дії)”, Темпора, Київ 2009.

Удовиченко Олександр, „Загибель студентського куреня під Крутами”, „Військова Справа”, № 2, 1928, s. 5-8.

Фіголь Атаназій, „Бій під Крутами”, „Літопис Червоної Калини”, № 2, 1931, s. 2-6.

Шандрук Павло, „Тернопілі – Крути”, [w:] „Герої Крут. Лицарський подвиг юних українців 29 січня 1918 року”, упор. Ігор Ільєнко, „Відродження”, Дрогобич 1995. s. 230-232.

#### Строны интернетове:

„Бій під Крутами” [доступ: 31 стуцзєня 2018 року] <[http://kruty.org.ua/]>,

„Президент присвоїв Військовому інституту телекомунікацій та

інформатизації почесне найменування імені Героїв Крут” [w:] Міністерство оборони України, 29 стуцзєня 2018 року [доступ: 30 стуцзєня 2018 року] <[http://www.mil.gov.ua/news/2018/01/29/ prezident-prisvoiv-vijskovomu-institutu-telekomunikacij-ta-informatizaczii-pochesne-najmenuvannya-imeni-geroiv-krut/]>.

#### Marek Bogdan Kozubel

Niniejszy tekst był wcześniej opublikowany na stronie:

<https://histmag.org/Bitwa-pod-Krutami-ukrainskie-Termopile-16673>

**Marek Bogdan KOZUBEL** – Doktor nauk humanistycznych w zakresie historii i absolwent prawa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 2013 roku obronił na Wydziale Nauk Historycznych UMK rozprawę doktorską pt. Dzieje Ukraińskich Strzelców Siczowych 1914–1920. Jest autorem pierwszej w Polsce monografii dotyczącej losów tej formacji pt. Ukraińscy Strzelcy Siczowi 1914-1920. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół historii Ukrainy, Rosji, ukraińskiej wojskowości, a także stosunków polsko-ukraińskich i rosyjsko-ukraińskich w XX wieku.



Poezja - Поезія

Alf SOCZYŃSKI  
SZCZĘŚCIE  
W DZIURAWYCH BUTACH

Złocistoczerwony wielki balon słońca tryska oceanem  
Zalewa moją łakę i zatopioną głęboko we śnie koralową rafę  
pobliskiej wsi  
Znów zanurzam się i rozplywam w rozległej samotności poranka  
w dolinie bocianów  
Czuję wokół czyjaś łagodną dobrą obecność

Czyżby Bóg

Niebo i ziemia za kilka chwil przebudzą się po wspólnie spędzonej nocy  
Spokojny jakby nie było na całym świecie krzykliwych  
błyszczących bagienek świata macsukpiceksesu  
podążam zamyślony na spotkanie z pobliskim lasem  
Przez dziury w butach stopy dotykają traw  
Aż piszczą z radości roztrzaskując na boki kropelki rosy

Ta ich radość przenika mnie całego

Może i śmieszne jest to moje szczęście które czuję  
kiedy tak wczesnym rankiem znów płynę  
wierną łajbą starych butów wśród wysepek opuszczonego przez ludzi archipelagu  
przez ocean pól otaczający Starą Hutę

To moje szczęście jest tak wielkie że jego źródło wydaje się być niewyczerpalne  
Mógłbym się nim podzielić z całym światem gdyby tylko zechciał  
a mnie nic by z niego nie ubyło  
Wydaje się jakbym zawędrował w świat baśni gdzie wszystko graniczy  
z krainą cudów

Ale oto koniec dzieciństwa nadbiegają wnuki  
Śmieszą ich moje dziurawe buty



Nad Dniestrem - Над Дністром

## MIKOŁAJ REJ Z ŻURAWNA – W 450. ROCZNICĘ ŚMIERCI PISARZA. Z cyklu: jak umiera «stara Polska» na Ukrainie

Podczas jednej z moich podróży na Kresy, którą odbyłam z Mężem i Przyjaciółmi w 2011 roku, przemierzaliśmy magiczną krainę miasteczek o przedwojennym klimacie, zagubionych wśród dróg bez znaków, położonych jakby przy bocznych torach czasu. Gdzie cisza, spokój, gdzie innym rytmem toczą się sprawy ludzi.

Jechaliśmy wzdłuż Dniestru, z jego głębokim kanionem o różnokolorowych, niekiedy ponadstumetrowych, pionowych skałach, Dniestru szczególnie pięknego na Podolu w okolicy Koropca. Podziwialiśmy jego podolskie dopływy: Strypę, Gniłą i Złotą Lipę, Zbrucz, płynące często przez głębokie, dzikie jary. Widzieliśmy liczne historyczne miasta, miasteczka i wsie, oglądaliśmy pałace, dwory, kościoły, cerkwie, bóżnice i synagogi – poważnie, niestety, zaniedbane, czasami prawie całkiem zniszczone. Zaglądaliśmy na dziczejące cmentarze katolickie, tonące w bujnych chaszczach; z których nieśmiało wychylały się pochylone krzyże, często z pięknymi rzezbami.

Na szlaku naszej podróży mijaliśmy Rozdół ze wspaniałą rezydencją Lanckorońskich, której strzeżół przywiązany przy wejściu groźny pies. Przejeżdżaliśmy przez Komarno słynące z pięknego barokowego kościoła, zamienionego w cerkiew. Tu zadumaliśmy się na cmentarzu katolickim i na ruinach pałacu Karoliny Lanckorońskiej, znakomitej znaw-

czyni historii sztuki i kolekcjonerki, która swoje zbiory przekazała na Zamek Królewski w Warszawie.

W Monasterzyskach na Podolu gościliśmy u dyrektora miejscowego muzeum regionalnego, który umożliwił nam pobyt w łemkowskiej wiatrce i spotkanie z Łemkami, którzy zjechali tam z całej Ukrainy na swoje święto. Zwiedziliśmy okolicę Monasterzysk i muzeum (dom rodzinny) ukraińskiego etnografa i uczonego Wołodymyra Hnatiuka w Weleśniowie. Osobę i dzieło uczonego przedstawił nam niespotykane emocjonalnie, nieżyjący już dyrektor, Ostap Czeremyszyński.

W Podhajcach na Podolu podziwialiśmy stary rynek miasteczka, mury obronnego kościoła i odbudowany niedawno pomnik Adama Mickiewicza. Odwiedziliśmy też miejscowości, skąd nasze korzenie, zatrzymując się w zadumie nad grobami naszych przodków na zarośniętych, zapomnianych cmentarzach.

Na trasie naszej wędrówki z lata brzmiała mi w uszach szkolna formułka „Mikołaj Rej z Nagłowic”, ale także zasłyszane dawno na lekcjach języka polskiego niejasne zdanie: „Mikołaj Rej urodził się w Żurawnie”. Ale gdzie znajduje się owo Żurawno, Zbaraż, Krzemieniec, Kowno czy inne wymieniane na lekcjach polskiego i historii tajemnicze miejsca, nie tłumaczyła komunistyczna szkoła, bo jak było wówczas wytłumaczyć, że „ojciec” literatury polskiej urodził się na terenie ZSSR?

Nagłowice, położone na Kielecczyźnie w pobliżu Jędrzejowa, były mi znane, ale to tylko miejscowość, skąd wywodzi się ten sławny ród, miejscowość, która przez wiele wieków była własnością rodziny Rejów. Warto przypomnieć, że rodzina ta była również w posiadaniu rozległych posiadłości na Kresach przez wiele wieków, aż do wybuchu II wojny światowej. Tam gospodarowała i tworzyła ważne dla historii i kultury fakty. Posiadała m.in. piękny pałac w Psarach (ukr. Ozierna) koło Chodorowa na ziemi lwowskiej, obecnie opuszczony, jeszcze cały, ale nieuchronnie chylący się ku upadkowi. Do rodziny Rejów należał także pałac w Mikulińcach, położony dziesięć kilometrów na południe od Tarnopola. Mieści się tam obecnie sanatorium, wnętrza – oczywiście poza zabytkową klatką schodową – nie zachowały się. Ocalał także barokowy kościół parafialny z tablicami Rejów i rodzinne nagrobki na tutejszym cmentarzu, usytuowanym tuż za świątynią.

\*\*\*

Dla pełni przeżycia tej wyprawy warto przypomnieć chociaż ważniejsze fakty z życia imię pana Mikołaja, bowiem był to żywot bogaty w wydarzenia, a pisarz jest przykładem bujnej, kresowej osobowości.

Mikołaj Rej herbu Oksza to prekursor literatury polskiej, jeden z najwybitniejszych pisarzy literatury renesansowej w Polsce, poeta, prozaik i tłumacz. Przyszedł na świat 4 lutego 1505 roku [1] w zamożnej rodzinie szlacheckiej w Żurawnie [2] pod Haliczem. Matką pisarza była Barbara z Herburtów (1480-1550), córka Piotra, wdowa po właścicielu miasteczka Żurawna – Żurawińskim. Po jego śmierci Barbara została drugą żoną Stanisława Reja z Nagłowic, który po ślubie zamieszkał w Żurawnie. Tu urodził się Mikołaj. Po beztróskim dzieciństwie nad

Dniestrem nadszedł czas na edukację i przyszedł pisarz rozpoczął naukę w Skalmierzu (1514-1516), potem we Lwowie (1516-1518). Następnie, jako trzynastolatek, w 1518 roku został słuchaczem Akademii Krakowskiej, a ściślej akademickiej szkoły średniej. Pierwszy biograf pisarza Andrzej Trzeciecki tak pisał o edukacji przyszłego pisarza:

*„Normalnym i logicznym byłoby rozumowanie, że poprawny pogląd na świat można otrzymać w szkole. Rej jednak okazał się zupełnym przeciwnikiem owej instytucji. Stanisław, jego ojciec, stał go do szkół początkowo w Skalmierzu, później we Lwowie, na koniec do Krakowa do tzw. Bursy Jeruzolimskiej. Niestety, a może stety wiedzę nieskalany opuszczał owe przybytki wiedzy i dyscypliny wymuszanej różgą. Być może właśnie tej różgi się przestraszył, bo do szkoły więcej nie zajął. Daremne wydawały się wysiłki ojca o wykształcenie swego syna”* [3].

Prawdopodobnie Trzeciecki utrwalił wśród potomnych niesprawiedliwy i nie zawsze zgodny z prawdą historyczną obraz pisarza prostaczka, niezbyt wykształconego, który czas przeznaczony na naukę wykorzystał do innych celów.

Po roku nauki w Krakowie „wiedzę nieskalany” powrócił Mikołaj do Żurawna. W 1525 roku ojciec wysłał go na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, gdzie Mikołaj pełnił funkcję jego sekretarza. W tym czasie Tęczyński został wojewodą krakowskim i Rej wraz z nim udał się do stolicy Rzeczypospolitej. Był to przełom w życiu Mikołaja, który prosto z sielankowej wsi nad Dniestrem trafił na komnaty Wawelu i dwory możnych, biskupów i profesorów krakowskich. Tu prawdopodobnie docenił potęgę wiedzy, mówiąc o sobie „*A czym był nie uczony, przedsiem jednak czytał*”. Był wielkim samoukiem. W tym czasie nauczył się

łaciny i to chyba dosyć dobrze, o czym świadczy fakt, że został wybrany na tłumacza oficjalnych listów słynnej wówczas korespondencji pomiędzy nuncjuszem papieskim Lippomano a Mikołajem Radziwiłłem (wydanych w Brześciu w 1559 roku).

Dzięki wrodzonym zdolnościom i poprzez samokształcenie zdobył Rej wysoką kulturę nie tylko literacką. Wykształcił tu swoje ukryte dotąd zdolności literackie i ...muzyczne. Te muzyczne były widocznie nietuzinkowe, skoro stworzył własny chór, z którym w lutym 1545 roku wystąpił przed królem Zygmuntem Starym na Zamku Wawelskim.

Jednak po śmierci ojca w roku 1529 Mikołaj opuścił Kraków i powrócił do Żurawna. Okazało się, że po śmierci ojca majątek żurawiński przypadł dzieciom matki z pierwszego małżeństwa. Mikołaj natomiast odziedziczył w Krakowskim wieś Topola i tam zamieszkał od 1530 roku. W 1531 roku ożenił się z Zofią Kościeniówną z Sędziszowa, z którą miał trzech synów: Mikołaja, Krzysztofa i Andrzeja oraz pięć córek: Annę, Dorotę, Bogumiłę, Elżbietę i Barbarę. Po ślubie przeniósł się do dóbr żony na ziemię chełmską. Otrzymał dwie wsie – Kobyle i część Siennicy. Był dobrym gospodarzem i miał zmysł do interesów, o czym świadczy fakt, że z czasem doszedł do znacznego majątku. Z biegiem lat tytułem kupna lub spadku stał się właścicielem 17 wsi i dwóch miasteczek: Oksza (Oksa) niedaleko Nagłowic (dawniej Krakowskie, dzisiaj Świętokrzyskie) i Rejowiec [4] na Lubelszczyźnie, których to dwu ostatnich był założycielem. Przyjmował też dary od króla i od możnych, np. Popkowce i Skorczyce na Lubelszczyźnie od Pawła Bystrama. I tak stał się szlachcicem ziemianinem. Kupił też dwa domy – w Krakowie (1541) i w Lublinie (ok. 1565).

Jeszcze na dworze Tęczyńskiego zetknął się Rej z ideami reformacji. Na początku lat 40. przeszedł na luteranizm, a potem na kalwinizm, ale nie działał w strukturach nowego wyznania, a związek pisarza z nim miały charakter nieformalny. W poglądach politycznych reprezentował dążenia obozu tzw. egzekucjonistów, walczącego o ograniczenie praw magnaterii i kleru w imię demokratyzmu szlacheckiego.

Mikołaj Rej zmarł między 8 września a 4 października 1569 roku prawdopodobnie w Rejowcu na Lubelszczyźnie, niektórzy badacze wskazują na Okszę, ale miejsce jego pochówku nie jest znane.

Mikołaj Rej zyskał sobie zaszczytne miano „ojca literatury polskiej”. Na ten zaszczytny tytuł zasłużył, choć miał poprzedników. Znając popularną wówczas łacinę, celowo posługiwał się językiem polskim. Nie był w tej dziedzinie co prawda pierwszy, ale dzięki jego autorytetowi i popularności języka polskiego odniósł zwycięstwo nad łaciną. Mówił o sobie „*Aczem był nie uczony, przedsiem jednak czytał*”. Czytał głównie po łacinie i tymi lekturami w formie przeróbek dzielił się z czytelnikami w języku rodzimym, niewiele sobie robiąc z praw autorskich, których wówczas nie znano. Wszyscy pamiętamy jego słynną maksymę dotyczącą języka: „*Niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają*”. Nie wszyscy jednak wiedzą, że słowo „*gęsi*” to przymiotnik odnoszący się do języka, a nie do Polaków.

Miano prekursora literatury polskiej zyskał Rej nie tylko z racji wprowadzenia języka polskiego do literatury, ale również poprzez rozmach twórczy i bogactwo programu literackiego, realizowanego przez ok. 30 lat (1540-1568). Twórczość pisarza cechuje też renesansowy humanizm [5], optymizm i radość życia. Jest ona też wyrazem talentu, związanego z ciekawością

świata i ludzi i znakomitym wyczuciem zmian w otoczeniu. Ponadto wskazuje na to, że pisarz był znakomitym obserwatorem życia ówczesnej szlachty. Był nie tylko pionierem polszczyzny, ale świadomym nauczycielem społeczeństwa. Pamiętamy też, że wielką część swego życia spędził w Żurawnie, tj. wśród bujnej kresowej przyrody, nad brzegami Dniestru i żywiołowych ludzi.

Mając na uwadze zasługi pisarza dla kultury narodowej, 8 września 2017 roku podpisano polsko-ukraińską deklarację o utworzeniu Muzeum Mikołaja Reja w Żurawnie. Ze strony ukraińskiej podpisał ją Wasyl Witer, Wójt Gminy Żurawno, ze strony polskiej Mariusz Olbromski, Dyrektor Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku. Mariusz Olbromski, inicjator powstania wspomnianego muzeum, jest literatem, twórcą i organizatorem spotkań polskich i ukraińskich intelektualistów o nazwie Dialog Dwoch Kultur w Krzemieńcu. Dialog ten, mimo za-

wiowań państwowych stosunków polsko-ukraińskich, trwa już 20 lat. Obecnie w bibliotece żurawińskiej, mieszczącej się w ratuszu, czynna jest stała wystawa poświęcona pisarzowi. Muzeum powstanie z funduszu Senatu RP poprzez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

\*\*\*

Któregoś dnia wędrowni, wyboista drogą, dotarliśmy do Żurawna. Dawniej miasteczko, dziś wieś, położona w powiecie żydaczowskim, w woj. stanisławowskim (dzisiaj Iwanofrankiowski), w linii prostej między Chodorowem a Haliaczem, malowniczo umiejscowione nad Dniestrem, w czasach poety wchodziło w skład Rzeczypospolitej [6]. Pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z roku 1468 i związana jest z erygowaniem tu parafii rzymskokatolickiej przez Jana Chodorowskiego z Chodorowa, od którego wywodzi się rodzina Żurawińskich. h. Korab. Żurawno stało się ich gniazdem rodzimym. Sebastian i Franciszek Żura-



**Tekst polsko-ukraińskiej deklaracji o utworzeniu Muzeum Mikołaja Reja w Żurawnie oraz usatysfakcjonowani podpisujący Wasyl Witer i Mariusz Olbromski.**

*Fot. Tomasz Wierzejski*





wińscy w roku 1563 uzyskali od Zygmunta Augusta miejskie prawo magdeburskie dla Żurawna oraz uwolnienie miasta na 12 lat od wszelkich podatków. Król ustanowił również dwa jarmarki roczne (na Zielone Świąta i Narodzenie NMP) oraz targi tygodniowe we wtorki. Obecnie Żurawno (ukr. Żurawne) ma status osiedla miejskiego. Losy miasta w XVII i XVIII w. nie są znane, nie wiadomo też, kiedy wymarł ród Żurawińskich.

W Żurawnie panowała senna atmosfera, i odnieśliśmy wrażenie jakoby niewiele zmieniło się tu od czasów Mikołaja Reja, kiedy zaczęły się tu dzieje naszej literatury. Na małym żurawińskim ryneczku, z częściowo zachowaną małowiaścicką zabudową, stoi neorenesansowy ratusz. Na fasadzie ratusza widnieje tablica poświęcona Mikołajowi Rejowi, odsłonięta pięćset lat po urodzeniu autora *Zwierciadła* przez Nicolasa Reya [7], ówczesnego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Polsce, w prostej linii potomka protoplasty naszej literatury narodowej. Tablica na ratuszu w Żurawnie wykonana została według projektu M. Bendyny, wyrzeźbiona przez W. Jarycza, ale wzorowana jest na znanej rycinie przedstawiającej pisarza z pierwszych, krakowskich druków Macieja Wierzbiety [8].



**Żurawno. Renesansowy ratusz i tablica na jego ścianie, ufundowana w 500. rocznicę urodzin Mikołaja Reja; 2011 rok**

*Fot. A. Olbromski*



Chcieliśmy zrobić zdjęcie, ale tablicę przesłaniał namiot baru piwnego, więc weszliśmy w głąb ratusza, gdzie z pewnością bywał przed wiekami autor „Zwierciadła”, z prośbą żeby ktoś nam pomógł. Trafiliśmy do biblioteki, w której odkryliśmy w niewielkich zbiorach kilka książek Mikołaja Reja. Miły Pan burmistrz – jak się potem okazało – dyskretnie zarządził odsłonięcie tablicy. Następnie zaprosił nas na wycieczkę po Żurawnie i został naszym przewodnikiem. Z dumą opowiadał o miasteczku i najpierw zaprowadził nas na ulicę Mikołaja Reja, a także do domu mieszkającej przy tej ulicy Polki, pani Marii Śniadeckiej, która jest kuzynką zmarłego niedawno lokalnego ukraińskiego pisarza i malarza, a jej dom jest pełen



**Ulica, przy której stał dom pisarza, do dziś nosi nazwę M. Reja; budynki widoczne po prawej stronie ulicy to część gospodarstwa plebanii; Kościół został zniszczony**

*Fot. A. Olbromski*

pamiętek po nim. Po przeciwnej stronie ulicy Mikołaja Reja stał kościół, po którym nie ma dziś śladu, ale pozostała plebania i budynki gospodarcze. Przy tej ulicy pokazano nam również miejsce, gdzie przypuszczalnie stał dom pisarza.

Następnie udaliśmy się nad Dniestr. Stojąc na zdewastowanym, dziurawym moście bez barierek podziwialiśmy malownicze zakole Dniestru, szukając też śladów dawnej przystani, których nie znaleźliśmy.



### **Dniestr w Żurawnie**

*Fot. Maria Kopycińska-Lehun*

Pan burmistrz zaprowadził nas także do nieco zdewastowanego, ale wciąż pięknego parku, pełnego starych drzew. Park został założony w drugiej połowie XIX w. przez ówczesnego właściciela T. Żebrowskiego w stylu angielskim, z czasem został przekomponowany przez belgijskiego ogrodnika Kamila Jamne'a, a następnie na początku XX w. przez dr. Kubika. Rosły tu szczególnie cenne gatunki drzew, m. in. lipa piramidalna i tulipanowce. Na skraju parku jeszcze w XIX w. rosły bardzo stare dęby, pod jednym z nich, wg miejscowej tradycji, Jan III Sobieski podpisał pokój z Turkami. W pewnym momencie spośród starych drzew wyłonił się okazały, choć zrujnowany, pałac Czartoryskich. Ale wróćmy do początków. W latach 80. XVIII w. dobra żurawińskie nabył Tadeusz Żebrowski i wy-

budował w Żurawnie murowany obronny zameczek, po którym jeszcze w 1939 r. widoczne były ślady w postaci kamiennych głazów, figur wykutych w piaskowcu, fragmentów kolumn, podziemnych korytarzy i piwnic zwieńczonych sklepieniami. Następnie Żurawno otrzymała córka Żebrowskiego Zuzanna, żona Władysława Skrzyńskiego, a później ich syn Antoni. Ostatnią dziedziczką majątku była córka Antoniego Skrzyńskiego, Helena, żona Jerzego Czartoryskiego z Pełkni. Przed II wojną światową majątek wraz z folwarkami liczył 10 tys. morgów i należał do Kazimierza Jerzego Czartoryskiego.



**Widok od strony wschodniej pałacu Czartoryskich w Żurawnie**

*Fot. Maria Kopycińska-Lehun*



**Fasada pałacu Czartoryskich w Żurawnie**

*Fot. Maria Kopycińska-Lehun*

Zachowany pałac to siedziba Skrzyńskich, wybudowany w 1904 roku w pobliżu poprzedniego zamku Tadeusza Żebrowskiego, zamku zniszczonego przez pożar. Nową budowlę zaprojektował Władysław Sadłowski ze Lwowa w stylu nawiązującym do renesansowych rezydencji francuskich. Początkowo pałac był dwukondygnacyjny, na planie zbliżonym do kwadratu, z jednym krótkim skrzydłem bocznym. W elewacji frontowej znajduje się wysunięty do przodu portyk, nad którym umieszczono balkon. W elewacji ogrodowej zachował się obszerny kamienny taras ze schodami prowadzącymi

do dawnego ogrodu kwiatowego. Na fasadzie istnieją jeszcze herby właścicieli, a w kilku salach rozety i fryzy. Przed rokiem 1939 nadbudowano II piętro. Autorem wystroju plastycznego pokoi reprezentacyjnych był rzeźbiarz Piotr Witalis Harasimowicz, profesor szkoły Przemysłowej we Lwowie. W pałacu była bogata biblioteka, licząca 4 tys. tomów, głównie starodruków, zniszczona we wrześniu 1939 roku. Do wojny znajdował się tu również obraz Madonny ze szkoły Rafaela, oddany na początku wojny w depozyt do Muzeum Lubomirskich we Lwowie. Jeszcze w pierwszej dekadzie naszego wieku w pałacu mieścił się dom dziecka [9], a dziś po zamienieniu go w smutną ruinę jest powoli remontowany, choć bez zachowania zasad konserwatorskich. Na budynku pałacu położono nowy blaszany dach, ale całość przedstawia opłakany obraz splądrowanej ruiny jakby z czasów wojny.

Podczas dalszej wędrowki podziwialiśmy nieliczne, stare i stylowe, choć zniszczone domy-kamieniczki, zmierzając na połozony za miastem stary cmentarz rzymskokatolicki. W polu, w bok od drogi, którą zśliśmy, zobaczyliśmy wysoką kolumnę, zwieńczoną krzyżem. Okazało się, że jest to pomnik zwycięstwa nad Tur-



kami, wystawiony podobno bezpośrednio po bitwie na polach za miastem. Zachował się prawdopodobnie dlatego, że stał na uboczu. Na cokole zachowała się inskrypcja: „*Na pamiątkę zwycięskiej walki na polach żurawińskich, stoczonej od dnia 26 września do 16 października 1676 r. ze 100-tysięczną nawałą turecką pod wodzem Ibrahimem Szejtanem i zawarcia korzystnego traktatu w dniu 16 października. Odnowiono w maju 1921*”. Wspomniana bitwa w 1676 roku rycerstwa polskiego pod wodzą Jana III Sobieskiego toczona z wojskami tureckimi, wspieranymi również przez Tatarów, jest jedynym znanym wydarzeniem z XVII w. w historii Żurawna. Historycy spierają się o daty i liczbę tych wojsk, ale niektórzy podają, że liczby te oscyływały w granicach: 20 tys. wojska polskie i 140 tys. wojska tureckie łącznie z Tatarami. Nierozstrzygnięte starcie wojsk, zwane bojami żurawińskimi, trwało 3 tygodnie i zakończyło wojnę polsko-turecką 1672-1676, uwieńczoną pokojem zawartym 17 października. W wyniku tego pokoju Polska odzyskała część Podola, bez Kamieńca Podolskiego, a Turcy odstąpili od zwyczajowego haraczku w wysokości 22 tys. zł oraz uwolnili 12 tys. jeńców. Warto przypomnieć, że stąd Sobieski słał piękne listy do żony, które zachowały się do naszych czasów. Kolumna upamiętniająca bitwę została ponownie odnowiona w 2004 roku [10].

Powoli dotarliśmy na cmentarz katolicki, milczący świadek żurawińskiej przeszłości, oddalony ok. 1 km od centrum miasteczka, przy drodze do Kałusza. Jak wszędzie na Ukrainie Zachodniej, tak i na cmentarzu w Żurawnie, uderza przykre opuszczenie. I ten cmentarz, jak inne na Ukrainie, charakteryzuje brak należytej im troski. Poraża widok zniszczonych przez czas i ludzi nagrobków, których nikt nie odwiedza i nie odnawia, zarośnię-



**Kolumna upamiętniająca tzw. boje żurawińskie i jedna z tablic**

*Fot. Maria Kopycińska-Lehun*

tych ścieżek i tylko gdzieniegdzie wypalony znicz. Podobnie wygląda cmentarz w Żurawnie z cennymi, starymi nagrobkami polskimi. Zanikły dawne alejki, ale zachowała się w centrum cmentarza klasycystyczna kaplica grobowa, która obecnie pełni rolę kościoła parafialnego, gdzie msze odprawia ksiądz przyjeżdżający z Żydaczowa. Na frontonie kaplicy widnieje inskrypcja „*Grób rodziny Żebrowskich, Skrzyńskich i Czartoryskich*” [11]. Wewnątrz zachowały się epitafia członków tych rodów. Wokół kaplicy zgrupowane są pomniki z inskrypcjami polskimi. Jak podaje Z. Hauser, najstarszym zachowanym polskim nagrobkiem na żurawińskim cmentarzu jest klasycystyczny pomnik na grobie Bazylego Martynowicza, zmarłego w 1838 roku.







**Kaplica nagrobna właścicieli Żurawna**  
Fot. Maria Kopycińska-Lehun

Żal było opuszczać Żurawno, zwłaszcza, że spotkany przypadkowo mieszkaniec miasteczka namawiał jeszcze na pieszą wycieczkę doliną Dniestru w kierunku Bukaczowiec. Podobno część doliny jest bagnista i pokrywają ją mokradła i wilgotne łąki. Na stromych wzniesieniach wzdłuż doliny widoczne są ścianki skalne, które są pozostałością po kamieniołomach, w których wydobywano niegdyś słynny alabaster. Obiecaliśmy tam wrócić...

Przypisy:

[1] Datę dzienną urodzin pisarza ustalił Hieronim Łopaciński, a podany przez Trzecieckiego rok 1515 skorygowano na podstawie innych wydarzeń z życia M. Reja.

[2] Żurawno w niektórych źródłach pisane jest także jako Żórawno.

[3] A. Trzeciecki, „*Żywot i sprawy pościwego szlachcica Mikołaja Reja z Nagłowic...*” // Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej. Ze zbiorów Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego.



**Kaplica Czartoryskich**  
w zimowej szacie

Fot. Wikimedia Commons

[4] Prawa miejskie dla Rejowca nadał 4 maja 1547 roku król Zygmunt I Stary na ręce M. Reja. Z powodu represji powstaniowych 1863 roku, na mocy carskiego Komitetu Urządzącego oraz ukazu carskiego z dnia 1 czerwca 1869 roku o przemianowaniu na osady niektórych miast, 1 stycznia 1870 Rejowiec został przemianowany na osadę wiejską i pozbawiony praw miejskich. Przewrócono je w lutym 2017 roku. W powiecie chełmskim ukaz objął: Pawłów, Puchaczów, Sawin i Wojsławice. Zob. M.J. Kawałko:

<http://www.gmina.rejowiec.pl/artukul/czytaj/id/46>

[5] Warto przypomnieć, że na ziemi lwowskiej, całkiem niedaleko, bo ok. 20 km od Żurawna położony jest Dunajów,

gdzie znajdował się dwór Grzegorza z Sannoka. Dwór ten był pierwszym ośrodkiem humanizmu w Polsce, który mógł być inspiracją dla M. Reja. W Dunajowie znalazł schronienie zbiegły z Rzymu Filip Buonacorsi (Kallimach), późniejszy biograf biskupa humanisty. Nie zapominajmy więc, że literatura polska i humanizm powstawały na ziemi lwowskiej, podobnie jak liczne późniejsze osiągnięcia istotne dla kultury i nauki polskiej.

[6] Z. Hauser, „*Ilustrowany przewodnik po zabytkach Galicji Wschodniej*”, Burchard Edition, Warszawa 2004;

<http://cracowia-leopolis.pl/index.php?pokaz=art&id=1248.M.T> -

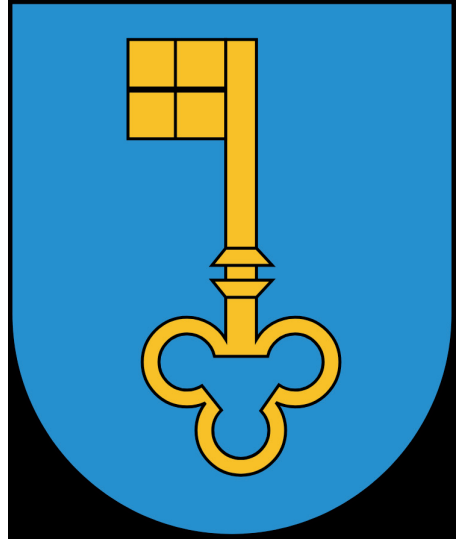
[7] Nicolas Rey – potomek poety, urodzony w Warszawie w 1938 r. Do Stanów Zjednoczonych wyjechał z rodzicami w roku 1939. Był ambasadorem USA w Polsce w latach 1993-1997, demokrata, zasłużony działacz Polonii amerykańskiej. Był jednym ze współzałożycieli Polsko-Amerykańskiej Rady Konsultacyjnej, organizacji lobbującej na rzecz Polski. Zmarł 13 stycznia 2009 roku w Waszyngtonie.

[8] Tablicę fundował Konsulat Generalny RP we Lwowie i Ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Nicolas Rey, została odsłonięta w 2007 roku.

[9] R. Aftanazy, „*Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej. Województwo ruskie, Ziemia Halicka i Lwowska*”, t. 7, wyd. 2 przejrane i uzupełnione, Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław, Warszawa 1995, s. 627-634.

[10] Informacja uzyskana w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

[11] Do roku 1939 Czarторыscy byli właścicielami Żurawna oraz „*Kopalni alabastru i fabryki wyrobów alabastrowych ks. Czarторыskich*”. W okresie II Rzeczypospolitej Żurawno znane było z pokładów i wyrobów alabastrowych, a jego właścicielem był hr. Kazimierz Jerzy



**Herb miasta Żurawna**

*Ryc. Archiwum*

Czarторыski, który poniósł śmierć w wypadku drogowym nieopodal Żurawna 24 maja 1936 roku.

**Maria Kopycińska-Lehun**

*Towarzystwo Przyjaciół Krzemienia i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w Lublinie*



Między sąsiadami - Між сусідами

NOWAK...

## ALBO PISZ NA BERDYCZÓW

III Rzeczpospolita stała się krajem, o którym kiedyś – na kartach historii pisanych przez przyszłe pokolenia – przeczytamy: to był kraj, w którym nie rozliczono do końca żadnej afery. Co więcej, nie wyjaśniono żadnej tragedii, nie rozświetlono żadnego nieformalnego układu, który sięgałby najwyższych piętér władzy. Panował w nim nieujawniony obyczaj, aby politycy, niezależnie od tego, z jakiej pochodzą grupy, wzajemnie dbali o to, aby żadnemu z nich włos nie spadł z głowy Czy dla III RP jest to krzywdząca opinia, czy dla dzisiejszych elit władzy może to stanowić przedmiot wstydu? Z perspektywy roku 2021 trudno jeszcze o tym orzec, ale nie łudźmy się, obecne mechanizmy nie pozostaną niezauważone dla badaczy, którzy „polski żywiol” będą starali się przeniknąć po wielu latach. Ucichną emocje, zbledną dzisiejsze napięcia i pozostanie...

### AFERA FOZZ

Każdy współczesny Polak wie, z grubsza, na czym polegała tzw. afera Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, której skutki (w postaci wielu fortun) trwają do dziś. Sprytna próba cichego wykupu polskiego zadłużenia (jakie pozostało po epoce Gierka i Jaruzelskiego) za ułamek rzeczywistej wartości przemieniła się w źródło bezprawnego bogacenia się byłych oficerów służb specjalnych i ich figurantów. Szaber publicznych pieniędzy - w tej aferze – przybrał monstrialne i typowe dla tzw. transformacji formy. Byli oficerowie wojskowej bezpieki, za pomocą zagranicz-

nych agentów komunistycznych służb, wili sobie wiano na okres odchodzenia od „socjalistycznych form gospodarowania”, który cechował się wymianą legitymacji PZPR na książeczki czekowe. Kto – po częściowym i i krwawym (Falzmann, Pańko) odsłonięciu kulis FOZZ poniósł prawne konsekwencje kradzieży? Ot, pionek tej operacji- Grzegorz Żemek, który zresztą solidnie (i życionośnie) milczał przez wszystkie miesiące swojej odsiadki. Nigdy wyroki sprawiedliwości III RP nie dosięgły ludzi, którzy projektowali tę operację i potem nadzorowali jej rozliczenie.

### ART. B

Prawdopodobnie (niestety, nie mam na to twardych dowodów) afera Art. B, której głównymi aktorami byli Bogusław Bąsik i Andrzej Gąsiorowski, nie wydarzyłaby się, gdyby nie dwie okoliczności: słabość polskiego państwa i warunki przeprowadzenia tzw. Aliji, czyli zorganizowanej akcji masowej emigracji obywateli pochodzenia żydowskiego z terenów dawnego ZSRS do Izraela. W polskim piśmiennictwie historycznym ta operacja zyskała miano „operacji MOST”. Podejrzewam nawet, że w tym kontekście ciekawym rozszyfrowaniem nazwy Grom jest interpretacja: Grupa Realizacji Operacji Most. Poznałem obu głównych aktorów tej afery i mam przeświadczenie, że ich „śmiałe operacje bankowe” nie byłyby możliwe bez wsparcia potężnych sił specjalnych, które pracowały w zupełnie innym teatrze działań niż „polski system bankowy”. Tu

znaleziono jedynie środki na finansowanie dużej operacji. Pozostaje pytanie: czy i w tej aferze – poza Maciejem Zalewskim – odpowiedzialność karną poniósł znaczący uczestnik polskiego życia politycznego?! Nie, a przecież umoczonych w niejasne układy z aferzystami było wtedy wielu aktywnych do dziś działaczy politycznych.

### SKOK WOŁOMIN

Dziś już wiemy, że cała historia tej kasy to powiązania ze służbami specjalnymi i znanymi politykami ze wszystkich stron politycznego układu. W aferę związaną z upadkiem kasy SKOK Wołomin wmieszani są także znani dziennikarze, finansisci, celebryci, ludzie mediów, a także osoba, która w pewnym momencie była nawet rzecznikiem prezydenta RP. Przepadło niemal 10 mld złotych i właściwie nikt znaczący za to nie poniósł kary. Aresztowani zostali, co prawda, członkowie władz SKOK Wołomin, ale wszyscy znajdują się już na wolności. Właśnie trwa pozbywanie się niewygodnych dokumentów i masy spadkowej po tej instytucji. Za aferę nie odpowiedzial żaden polityk ani wysoki oficer służb specjalnych. A bez ich wsparcia działania SKOK Wołomin byłyby po prostu niemożliwe. Ba, bezkarni pozostali nawet ci, którzy brali w SOK Wołomin wysokie pożyczki i nigdy ich nie zwrócili.

### PRYWATYZACJA I BUDOWA AUTOSTRAD

Większość tzw. transformacji dokonywanych w polskiej gospodarce po 1989 roku nosiła znamiona czynów przestępczych. Dobre fabryki i zakłady pracy sprzedawane były często poniżej wartości majątku trwałego i gruntów, jakimi dysponowały. Często też przejmowała je zagraniczna konkurencja tylko po to,

aby je wygasić i zniszczyć, zdobywając w ten sposób rynek zbytu dla swoich produktów. Większość świadomych obywateli do dziś może wskazać autorów tych przestępstw, którzy jednak wciąż pełnią lukratywne funkcje. Nikt z nich nie poniósł najmniejszych konsekwencji. Podobnie było z wejściem do PZU nieznaanej i słabej finansowo grupy Eureko, która dzięki temu wzbogaciła się – na państwie polskim – o kilkadziesiąt miliardów złotych.

### AFERA PALIWOWA I GAZOWA

Afera paliwowa przyniosła miliardy złotych oficerom służb specjalnych i wojska, nigdy jednak jej sprawcy nie ponieśli konsekwencji prawnych. Nawet aresztowani przez prokuraturę gangsterzy i aferzyści niższego szczebla rychło opuścili areszty i otrzymali wywalczone w sądach odszkodowania. Nikt z polityków i oficerów powiązanych z wielomiliardowymi wyłudzeniami, jakie miały miejsce w czasie tej afery, nie otrzymał nawet prokuratorskich zarzutów. Był w Polsce moment, za rządów Leszka Milлера, gdy nasze władze podpisały wielomiliardowy kontrakt na dostawy gazu do Polski z klasycznym rosyjskim gangsterem Siemionem Mogilewiczem. Na dodatek działo się to W momencie, gdy Mogilewicz był na całym świecie poszukiwany przez amerykańskie FBI za ogromne wyłudzenia i malwersacje na giełdzie w USA i Kanadzie. Zrobiłem o tej skandalicznej i ponizającej Polskę sprawie film, który wielokrotnie był nagradzany, jednak znowu nikomu ze świata politycznego nie spadł – w wyniku tej afery – włos z głowy. Niemrawe śledztwo, które toczyło się w katowickiej prokuraturze, umarło śmiercią naturalną, podobnie jak dochodzenia we wszystkich dużych aferach po 1989 roku.



## SMOLEŃSK

Wydawało się, że katastrofa smoleńska przyniesie nieco otrzeźwienia dla politycznych elit nad Wisłą. Minęło jednak jedenaście lat od tego wydarzenia i nie tylko nie znamy ostatecznej wersji przebiegu wydarzeń z 10 kwietnia 2010 roku, lecz nawet ludzie, którzy doprowadzili do tej tragedii, a potem uniemożliwili prowadzenie normalnego śledztwa, nie ponieśli konsekwencji prawnych. Nie wdając się w dyskusję trwającą wokół tego wydarzenia, można jedynie zauważyć, że powszechny brak odpowiedzialności ludzi ze szczytów władzy, który w III RP stał się normą, doprowadził właśnie do tragedii i blamażu polskiego państwa.

TAK CZY OWAK WYJDZIE NOWAK W kontekście wielu innych afer pewnym zdarzeniem unikalnym było aresztowanie Sławomira Nowaka, jednego z najbliższych współpracowników Donalda Tuska. Nowak znalazł się w nielicznym gronie polityków, którym – w pewnym momencie – nakazano odosobnienie. Sprawę Nowaka pewnie zamieciono by w kącie, tak jak inne – może nawet bardziej – gdyby nie fakt, że przestępstw, za które został aresztowany, dokonał na Ukrainie i to tamtejsze służby namierzyły jego działania. Polskim organom nie wypadło więc odesłać sprawy *ad calendas graecas*.

Jednak gdy tylko sprawa nieco uciхла, Nowak został przez sąd zwolniony i natychmiast rozpoczął rytualny taniec skrzywdzonej niewinności.

**Witold Gadowski**

Źródło:

Witold Gadowski, „Nowak... albo pisz na Berdyczów”, „Gazeta Polska” nr 16 z 21 kwietnia 2021 r., str. 48-49.



**Witold Gadowski**

*Fot. Wikimedia Commons*



Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2021 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej dostępne są m.in. pod adresami:  
[http://www.duszki.pl/wołanie\\_z\\_wołynia/](http://www.duszki.pl/wołanie_z_wołynia/)  
<http://kresy24.pl/archiwum-pisma-wołanie-z-wołynia/>



Śląskiej Bibliotece Cyfrowej:  
<https://www.sbc.org.pl/>  
 serdecznie dziękujemy za digitalizację archiwalnych numerów naszego czasopisma i książek z serii Biblioteka „Wołania z Wołynia” oraz ich publikację – udostępnienie w wolnym dostępie.



То juz historia - Це вже історія

## ДО ЛІСОВОЇ МАДОННИ

На молитву з'їхались цього разу в останню суботу травня легіонери «Легіону Марії» Рівненської Курії з Костополя, Здолбунова, Рівного та Корця на чергове щомісячне зібрання щоб вшанувати Матір Божу – Царицю Неба і Землі, Матір усього Люду Божого, та попросити Її про допомогу у нелегкій легіонерській праці нести Слово Боже усім людям.

Легіонери – брат Станіслав та Юзеф на чолі з отцем Вальдемаром Шляхтою задалегідь поїхали, впорядкували територію навколо фігури, підготувавши все до зустрічі паломників.

А стоїть фігура Матері Божої в лісі на відстані 2,5 км. від села Сторожів та 18 км. від міста Корець. Понад 80 років тому, під час атеїстичних гонінь, християни – католики з Житомирщини перевезли її темної ночі, волами по важкопрохідних лісових дорогах до галявини в Сторожівський ліс. Тяжкими зусиллями вона була встановлена на кам'яному постаменті (каміння був привезений разом з фігурою). На той час це була територія Польщі. У цій частині лісу було впорядковане місце для відпочинку.

Завдяки постійній опіці місцевих православних християн фігура збереглася в хорошому стані. Сторожівська молодь навідується до фігури за благословенням перед весіллям, призивом до Армії (про це свідчать численні повязані хустки та стрічки, покладені квіти).

Хоч і день видався дощовим та існувала реальна загроза недоїхати до місця призначення через погану дорогу, паломники вирішили їхати до Лісової Мадонни і з молитвами та піснями маршрутку та легковою автомашиною доїхали щасливо.

Паломників зачарував образ біло-сніжної фігури Матері Божої, яка стоїть

в оточенні ялин і ніби посміхаючись до людей, стверджує приклад покори, довіри до Бога, мудрості...

Мимоволі думаєш: *«Дивіться, ось я стою серед цієї лісової тиші, лиш птахи мені співають, та й добрі люди не минають. Я дуже хочу миру, любові і милосердя у серцях та душах усіх християн»*. Поклавши квіти до підніжжя пам'ятника, вклонившись Мадонні, запанувала хвилина мовчання.

Присутні під дощем молилися *«Отче Наш...»*, *«Літанію до Пресвятої Діви Марії»*, *«Під твою милість прибігаємо»*, та заспівали пісню *«Сердечна Матко»*, *«Під твою милість Отче на небі»*. Кожен з присутніх мав можливість помолитися в особистих інтенціях до Матері Божої.

Зважаючи на дощ, богослужіння було проведено в каплиці при парафіяльному домі. Молилися Розарій (Радісну частину), молитви Легіону Марії, заслухали звіт президіуму Корецького Легіону Марії та відслужили Святу Месу.

У своїй проповіді о. Вальдемар наголосив на необхідності протистояти спокусам сучасного світу, підкреслив, що Марія є прикладом наслідування для кожного і наше завдання – нести Слово Боже людям за посередництвом Марії.

Зустріч із Лісовою Мадонною залишила глибокий слід у душах і серцях паломників, спонукала до глибоких роздумів над змістом нашого життя, допомогла ще більше утвердитися у вірі в єдиного Бога.

І стоїть Мати Божа серед запашних ялин, нагадуючи сучасникам про плинність мирського життя і вічність Божого Царства.

*Владислава Дудар*



Literatura - Література

Ułás SAMCZUK

# W O Ł Y Ń. Powieść w trzech tomach

## tom II: WOJNA I REWOLUCJA

X



20 лютого

Народився  
Улас Самчук

Seminarium, przygotowuje się do wielkiego święta. Dzień w dzień, po lekcji, ćwiczy chór. Stroi się salę. Na ścianach, zjawiają się plakaty: „*W swojej chacie, swoją prawdę i siłę i wolę*”, „*I cudzego się uczcie i swojego nie zapominajcie*”, „*Wstanie Ukraina i rozwieje ciemność niewoli*”, „*Obejmijcie się, bracia moi! Proszę, błagam was!*...” Powiewają, żółto-niebieskie proporce. Nareszcie, zjawia się na scenie, gołdo. To ono. To, którego symbolem, wołą, powstawała z martwych, okradziona... Powstawała w ogniu i mękach. Najjaśniejsza Prawda Prawd... Wielki Stwórco nieba i ziemi! Ześlij, swoją łaskę na ten naród i daj, jego

oczom, ujrzeć Prawdę, od ducha Twego, idącą. Ty błogosław, skrzypaczkę matek, która dała piewę prawdę i woli, błogosław i ten czyn, który wyrósł ze słowa miłości, słowa prawdy, słowa wyrwanego, z miliona dusz... Wielki Boże! Ty chciałeś, aby mały pastuszek jagniąt, wsłuchał się w mowę każdej trawki stepu, każdej ptaszyny gaju, każdej sieroty, każdej matki – wszystkich, kto był, kto jest i kto będzie, na tej naszej, ziemi... Błogosław, o Boże, wszystkie dni i wszystkie noce, w jakie nad wszechświatem, wznosi się nowa gwiazda, która jedyna, oświeci ciemność niewoli... Ty chciałeś, aby syn ciemno-ty i niewoli wstał, rozbił tron, porwał błę-

kit i na straży tych niemych niewolników, postawił swoje: słowo – prawdę, słowo – wolę, słowo – miłość. Niech po trzykroć, będzie błogosławiony, ten dzień, gdy rozdziło się to słowo.

I jeszcze raz, błagam Ciebie, Twórcu Wszechświata, otwórz uszy wszystkim, teraz żywym i tym, którzy przyjdą potem, aby słyszeli Słowo Prawdy Prawd. Poślij zgodę, pokój, poślij im wolność i to, co daje do nich prawo – rozum, siłę i dzielność. Niech będzie święte imię Twoje, na wieki wieków!..

Tak modlił się Wołodźko, słuchając koncertu. Nie tymi słowami. Nie. Ale dusza jego, pełna modlitwy, pełna wielkiego pragnienia. On, nie wymawia słowa Bóg. Po co? Czy nie przyjemniej, zamknąć usta, zęby, zamknąć oczy, zapomnieć wszystkie słowa i tylko wbrew wszystkiemu i wszystkim, wyczuć najbliżej, tę Moc Najwyższą. I wtedy, nie jest straszna, niewiara. I wtedy, nawet nie straszne, wszystko to, co tworzy się tam, za murem Salí, we wsiach, miastach, stepach, szerokiej ojczyzny. On dobrze zna to uczucie i ma dla niego, gotowe imię. Nie lękaj się chłopcze, mąk narodzin. Obawiaj się końca, śmierci, zapomnienia...

Oto, wyszedł na scenę chór. Mają kolory, te same kolory, jakich pełno wśród łąków, gajów, stepów. Te same, radosne barwy. Zabrzmiały głosy. Takie głosy, rodzą się tylko w jednym miejscu, na ziemi: tam, gdzie niebo i ziemia, są szerokie, bez granic... Wianek dziewcząt, giętkich jak struny... Jacy szczęśliwi mężczyźni tej ziemi, na której wyrosły te piękne kwiaty. Jakie radosne dzieci, będą schodzić po schodach wieczności, z samego dołu, do samego szczytu. Im wieczność, im sława, im przeszłość...

Z głębi piersi, z krwi, wyrwa się kantata: „Uderzaaja proogi!..Księżyc wschoodzi!..”.

Cała sala, pełna, pełna ludzi, znika... Nie ma już niczego w oczach, tylko Dniepr, tylko poroży, tylko olbrzymi, o ostrych barwach, księżyc, majestatycznie wstaje zza czarnego muru dębowego lasu, podnosi się w górę i zatrzymuje się, nad samym środkiem, potężnego Dniepru.

Nieubłaganą ławą, toczą się wody. Tyśiące stepowych kwiatów, z dołu i z góry, pokrywa nizinę i wyżyny, między którymi wije się olbrzymia rzeka... Oto, kamienie na drodze. Skały. Rzeka, nie zna przeszkód. Ona powala dąb, kroi na tysiące skał, księżyc, gwiazdy i z zimnym rykiem, spada w pieniącą się przepaść...

I chce się, dalej patrzeć, wielkimi oczyma duszy, i chce się widzieć: wolność, godność, cześć. Bo tak, nakazuje prawo ziemi. Tak, nakazuje każda sekunda wielkiego czasu i wszystkich wymiarów przestrzeni. Tak, temu synowi skrzypaczki, którego pomnik stoi, ustrojony flagami tego narodu, i tego państwa, o jakim śnił mu się czarodziejski sen. I jaki krótki czas, od snu, do rzeczywistości. Tam, tej nocy, na polach bojów, huk armat, woła! „Wstańcie! Zrzućcie kajdany!” Tam wrogą, złą krwią, wyrażają złą wolę. A tu, w wielkiej rodzinie, niezliczona liczba dusz, wspomina dobrym, cichym słowem, tę dziwną, osobliwą, nowonarodzoną dziecięcą, która zapowiadała nowinę i dni straszne, niezapomniane.

Koncert się kończył. Wołodźko wstaje ze swego miejsca, cały przepełniony obrazami, myślami. Do niego, podchodzi jego brat, Chwedot, i Wołodźko nie wytrzymuje. Rzuca się do brata, silnie go obejmuje i na oczach wielu znajomych i nieznanym ludzi, mocno go całuje. Jaki niemięski przejaw uczuć. Jaki hańbiący, sentyment. Ale co zrobi Wołodźko, gdy tak silnie, nim zawładnął, Bóg miłości, wiary i pragnień.

– Będzie Ukraina! Będzie! Będzie!  
– wyrwa się z jego ust. Wyrwa się tak



głośno i tak pewnie, że Chwedot i reszta towarzystwa, nie wytrzymał i poczynął wołać: – Sława Ukrainie! Sława, sława, sława!...To podchwytni inni, i setki głosów, jednym głosem, wykrzykuje sławę. Ze środka sceny, wyrwywają się słowa hymnu, wszyscy podchwytni, zatrzymują się i dźwięki narodowej pieśni, powoli zalewają salę. Wszyscy stoją, śpiewają. Twarze, czerwone. Gorejące, oczy. Wyrazy natchnienia. Śpiewają starzy, młodzi. Śpiewają, nawet ci, którzy jeszcze niedawno, wstydzi się, mowy swego, własnego narodu. Oto stoi, wyprostowany, Ferapont Jakowlewicz. Na nim, jeszcze stary surdut, byłego imperium. Ten surdut, przyklejony do każdego centymetra, jego ciała. On zrósł się w nim w jedno, ale mimo to, i Feradot stoi sztywno i śpiewa. Bo jak, nie śpiewać? Siła natury, jest straszna, nieusuwalna. Nie ma, dla niej, sprzeciwu i nie ma kajdan.

Za kilka dni, Wasyl jedzie do Ostroga, odwiedzić Parchwiena, który jeszcze leży w szpitalu. Wołodźko, też postanawia, z nim pojechać. Dobrze. Uwierają się. Dzień piękny, słoneczny, chociaż na polach, gdzieś tam śnieg. Droga dla snów, popusta zbliżająca się wiosną.

Wołodźko, nie był w Ostrogu od czasu, gdy jako mały chłopiec, jeździł z ojcem. Wspomina wyraźnie, te zachwyty i te przeżycia, jakie wywoływał w nim każdy nowy kawałek przestrzeni, każde nowe zdarzenie. Jak daleko, teraz poszedł do przodu! Miasto, nie ma już dla niego tak wielkiego znaczenia, jak wtedy. Wspomina tę żydówkę, która walczyła z ojcem o kilka groszy, wspomina pana na rowerze, moskali, którzy spokojnie maszerowali na placu więzienia, panów i panie, witryn sklepowych.

Wszystko, teraz, nie takie same. Pierwsze, co zauważył, to pułk wojska, wchodzący do miasta. Wasyl, musiał zjechać na

bok i przeczekać, póki przejdzie wojsko. Wołodźko, nie może usiedzieć, zachwycony tym pułkiem. Skąd się on wziął. I plecaki i torby na naboje i łopatki – wszystko po kolei, to prawdziwe wojsko, jakiego dawno nie widział, od początku wojny. Idą i idą żołnierze, szeregami, postawni, czerwone twarze, weseli. Na wewnątrz czapkach, żółto-niebieskie znaczki, z tryzubem. – Skąd idziecie? – pyta Wasyl wojaków. – Z frontu. Na odpoczynek.

Dziwne. Wcale nie widać na nich śladów frontu. Tacy weseli, tacy głośni. Wołodźko nie siedzi. Nie ma siły, siedzieć. On oto, na własne oczy, widzi wojsko Ukrainy, swojego państwa, swojej wielkiej ojczyzny. Wołodźko wstaje, i całkiem blisko, podchodzi do szeregów wojska. I widząc, koniec kolumny, zostawia Wasyla z saniami i idzie, obok maszerujących szeregów, w kierunku miasta. Tam, koło więzienia, na spotkanie z pułkiem, wychodzi wojskowa orkiestra. Błyszczy w słońcu miedziane trąby. Z przodu, słychać komendę:

– Bacność!.. Na ramię broń!.. Po szeregach, przebiega ogień. Wszyscy stoją na bacność. Karabiny, z ponaszanymi na lufy bagnietami, sterczą nad kolumną, jak szczecina. Orkiestra, zagrała marsz. Serce Wołodźka zabiło i on wyraźnie odczuł w nim, bardzo przyjemny ból. W oczach, ma łzy radości.

Koło orkiestry, dostrzegł dowództwo i wielu ludzi, zwłaszcza młodzieży. Po odzieży, Wołodźko poznaje uczniów i uczennice miejskich gimnazjów. Każdy, ma przypięty żółto-niebieski znaczek. Przed dowództwem, przechodzi kompania, za kompanią. Młodzi kozacy, wybierają krok. Karabiny, na bacność. Zbliżając się do dowództwa, dowódca kompanii, rzuca komendę: – Na prawo... patrz! Wszystkie oczy, zwracają się na prawo. Najwyższy dowódca, stoi sztywno, i wita,

podniesieniem dłoni, na wysokość prawego ramienia. Żołnierze, zdejmują czapki i okrzykiem „*śława*”, zderzają się z marszem orkiestry. Pułk, wchodzi do koszar. Za pułkiem, idzie tabor. Na saniach, grupa wesołych kozaków. Jeden ma harmonię. Na końcu, jedzie kilku jeźdźców, na pięknych, gniadych koniach...

Gdy skończył się przemarsz, Wołodźko podszedł do Wasyla, który powoli jechał za kolumną wojska, razem z wieloma innymi wozami.

– No, co, Wasylu? – pyta Wołodźko, wiedząc, że Wasyl nieraz kpił z „*petlurowskich kozaków*”.

Wasyl, nic nie odpowiada, ale uśmiech, który widać na jego twarzy, wyraża radość. To jest Ukraina! Ona wyrosła, niespodziewanie, z niebytu. Oto ukraiński pułk, zrodzony z przestrzeni, z mgły. Jakiś geniusz zapragnął, aby on powstał, i on powstał.

Jeszcze więcej niespodzianek, spotkało ich w samym mieście. Na wszystkich budynkach, sklepach, żółto-niebieskie flagi. Na chodnikach, pełno ludzi, bo niedziela. Widać, gimnazjalistów, którzy rozdają wszystkim jakieś karteczki, a ludzie wrzucają im do skarbonki pieniążki.

Wołodźko, też poszedł na chodnik, aby i jemu przyczepili karteczkę. Ale wygląd Wołodźki nie kojarzy się z kimś, kto ma pieniądze, dlatego go omijają. Wtedy, on podszedł do jednej pary.

– Dajcie i mnie karteczkę, – powiedział i wrzucił do skarbonki pięć grzywiem...

Cudowna, kędzierzawa, czarnooka panienska, przypięła mu białymi rączkami, karteczkę. Wołodźko, bardzo zadowolony, bo, oprócz tego, panienska obdarowała go bardzo miłym uśmiechem, i nie mniej miłym, – dziękuje.

Wołodźko, czyta napis na karteczce: – „*Na oświatę*”. Cudownie. On, znaczy, dał coś także na oświatę. Szkoda tylko, że tak

mało. Zobaczył Wasyla. On idzie powoli, ostrożnie, prawą stroną ulicy, bo wszędzie pełno wozów. Wołodźko do niego podbiega.

– Wasylu – czy masz kilka karbowańców? – woła.

– Na co?..

– Na oświatę. Popatrz, ot tam zbierają.

– Nie mogę wydobyć z kieszeni portfela. Patrz, mam ręce, zajęte rzeczami...

– Daj mi tu, rzeczy...

Chcąc, nie chcąc, Wasyl wyciągnął jednak dwa Mikołajewskie karbowańce. Szkoda tylko, że znikła ta cudowna panienska, która ma tak miły dotyk. Oto, inna panna. Podbiegł i wcisnął do skarbonki pieniądze. Skarbonka już pełna.

Jak radośnie, jak przestrzenie. Wołodźko, nadzwyczaj silnie odczuwa żywą, cudowną, atmosferę miasta. Napisy, kolory, mowa... Wszystko rodzinne, wszystko swoje. Gdzie, znikła Rosja, jej mieszkańcy, jej mowa? Skąd wzięła się, tak szybko, nieznaną, zapomnianą, Ukraina?

Podjechali do niewielkiego, parterowego budynku, z napisem „*Szpital Powiatowy*”. Zajechali na podwórze. Zostawili konie i poszli do środka. Ubrana na białą siostra wprowadza ich do „*pałacu*”. Pełno łóżek. Chociaż, świeci jasno słońce i potwierane w oknach lufciki, powietrze w salach, ciężkie. Na łóżkach, ciężko ranni, pokaleczeni. Oto i łóżko Parchwiena. Żółty jak wosk, leży ranny. Już mu lepiej. Porozmawiali, opowiedzieli nowiny ze wsi, o powstaniu i inne. Dowiedzieli się, że na dwóch łóżkach obok, leżą ciężko ranni bolszewicy. Ich wyleczą, a potem mają rozstrzelać, bo to jacyś ważni przestępcy.

Wołodźko się dziwi: po co ich leczyć, a potem rozstrzeliwać? Czy im nie wszystko jedno, jak mają umrzeć?

– Nie, mówi Wasyl. Ich postawią przed sądem. Oni, gdzieś tam zburzyli most żelazny, aby zatrzymać ukraiński pociąg

pancerny, który śpieszył na front pod Chwastów. Jeden z nich, to Żyd. Zgromadzenie Żydów z Ostroga chce go uwolnić, ale szpital dniem i nocą, strzeże milicja. Zranili ich, gdy oni chcieli uciec. Jednemu, kula przeszła przez żołądek, drugiemu przez prawą łopatkę.

Wołodźka, ta historia ciekawi. On specjalnie, stara się stać, jak najbliższej łóżek, tych zbiorów. Obydwaj, leżą na wznak. Żółci, wysuszeni. Usta spragnione. Każdy z Żydów, czarny, dawno golony, z twardą, odrosłą brodą.

Wołodźko, patrzy na nich i myśli:

– Po co, temu każdemu Żydowi, wtrącać się w nasze sprawy? Jakie, ma do tego prawo? Nie wiadomo, skąd i po co, przyszedł na nasze ziemie, może żyć i handlować... To nie... Jemu, tego mało. On jeszcze, chce szkodzić młodemu państwu... Jemu by się chciało, by nasz naród, znośł wiecznie jarzmo niewoli...

Pelen wrażeń, wraca Wołodźko z Wasylem, do domu. Gdy wyjechali na otwarte pole, jemu robi się, chłodno. Słońce nad zachodem, temu chłodniej. Wołodźko, mocniej zapina swoje odzienie. Ale on czuje, że w głowie, jakby mu ciemnieje. W oczach, jakby mgła. Jakby ktoś, po całym cieple, polewał go zimną wodą. Na twarzy, staje się blady tak, że Wasyl to zauważa.

– Co ci jest, Wołodźku?... – pyta on.

– Coś mi źle... Trzęsę się...

– Chodź tutaj... Siadaj tam...

Wasyl, otulił Wołodźkę kożuchem, przykrył nogi i popędził konie. On się boi o Wołodźka. Sam, nie raz, widział i przeżywał różne choroby. Tyfus. Straszne słowo. Po nim wyraźnie widać, jakby tyfus...

Jak dojechali do domu, jak schodzili z sań, wszystko to, ledwo Wołodźko pamięta. Pościelili mu, na gorącym piecu. Na czoło, wystąpił mu pot, ogarnęły go mdłości. Zaczęły pojawiać się w głowie

różne przywidzenia. Jakieś czarne, zaorane szerokimi bruzdami, wielkie pole. On idzie po nim, skacze ze skiby na skibę... Przed nim, nad nim, za nim, niezliczone stada, czarnych ptaków. Czarne ptaki latają, krzyczą, uderzają go skrzydłami, zasłaniają niebo i słońce, ciemnością. Zdaje mu się, że nie dojdzie do końca tego pola, że upadnie. Ale on musi dojść. Musi! On wie, że jak nie wytrzyma, jak tylko się potknie, jak tylko upadnie, czy przysiądzie, na niego rzucą się, wszystkie te, straszne stworzenia. Dlatego on musi, iść...

Dalej, on widzi swoją starą chatę, w Lebiedach. Wyraźnie, poznaje ławę, stół, obrazy. Widzi, ten główny obraz Boga-Sawaocha pokutnika i dostrzega, ledwo widoczne, czerwone światło, przed nim. W chacie, jest i nie jasno, i nie ciemno. Tak żółto, jakby wszystkie okna były z żółtego szkła i przez nie, przechodzi światło słońca. On, jest jeszcze całkiem mały, chodzi, sam jeden po chacie i czegoś szuka. Chodzi, naokoło, koło ławek, maca, czubkami swoich palców, każdy przedmiot, jak ślepiec. I jemu się zdaje, że w tej chacie, on zapomniał czy zgubił, coś niezwykle drogiego. Zdaje się, że on musi to znaleźć i wynieść, na światło dzienne.

W głowie, szumi. Powoli urywają się ostatnie niteczki świadomości, i on grzęźnie w nieskończonej, bezdennej ciemności.

Dziwne było, jego przebudzenie. Pierwsze, co rzuciło się w oczy, to jaskrawość słonecznych promieni, które grubym słupem, wpadały do izby. Otwierając mocniej oczy, on jakby się wzdygnął. Zdaje się, że to dalej, ciągnie się nieprzytomność i koszmar. Przed swoimi oczyma, wyraźnie widzi, twarz ojca. Wielką, pororaną zmarszczkami, z zarośniętą brodą. – No? No, jak ci jest? – słyszy głos ojca.

Twarz Wołodźka się marszczy... Cała jego siła, zbiega się w ustach, które chcą,

choćby odrobinę, się uśmiechnąć. Bo przez sen, słabość, i światło słoneczne, widzi ojca i jest mu bardzo przyjemnie. Zda się, że on długo się błąkał, pośród burz i rewolucji, trafił na jakiś nowy, cichy świat, gdzie jest zacisznie i jakoś dziwnie. Słońce, i więcej niczego. I, prawda, jeszcze ojciec... Luby mój, kochany ojciec!..

Wołodźkę, otoczyli wszyscy krewni. Matwiej, dowiedział się o chorobie i przyjechał. Zastał Wołodźka, już po kryzysie, który szczęśliwie minął. Siedem dni, leżał, nieprzytomny. Teraz, oprzytomniał i poczuł głód. Dali mu gotowanego mleka. Trochę wypił i bardzo szybko poczuł, jak wracają mu siły. Już on może ruszać językiem, palcami rąk i nóg. Smak mleka, wydał mu się bardzo gorzki. Chce mu się czegoś słonego albo kwaśnego. Jednak, takiego mu nie dają.

Za oknem, już wiosna. Na rzeczkach, ruszył lód. Z pól, znika śnieg. Słońce leje i leje, gorące promienie na ziemię, zalewa nimi każdą trawkę, bylinkę, kamień. Ożywa przyroda, nabiera barw.

Matwiej, przyjechał jeszcze saniami, ale szybko zamierza wracać, bo się boi, że zniknie ostatni śnieg i nie będzie można jechać. Opowiada, że i w Tylawce, ludzie chorują na tyfus. Dowiaduje się, że w Dermaniu, w tym czasie, wielu się pochorowało. Wielu ludzi, zmarło. Matwiej, chce zabrać Chwedota do domu. Wasyła wysłał do wojska. To, bardzo wszystkim, zdziwiło. Jak to tak? Nie ma, żadnej mobilizacji, i porządny gospodarz, wysłała swego syna do wojska. Niech tam, pałają się wszelacy włóczędzy. A gospodarzowi nie tam, miejsce...

Na to Matwiej:

– No, a ja tak pomyślałem: widzę, że nasz czas minął. Teraz, ludzie moi, nie ma co, zajmować się ziemią... Teraz, trzeba najpierw, tę ziemię zdobyć. I ja tak mówię: o naszą ziemię, teraz walczy każdy,

komu się tylko zamarzy. A jej gospodarz, nasz chłop, siedzi z założonymi rękami i czeka. Myśli sobie, niech się biją, a ja przeczekam. Nie. Teraz nie przeczekasz... Teraz, kto krew przeleje, tego ziemia... Ja, przez cały wiek lałem na niej swój pot, a teraz posłałem syna, niech krew przeleje, jak trzeba będzie. Nie czyjegoś syna, tylko swego...

– To Wasyl, znowu w wojsku? – nie wytrzymał i siląc się na radość, pyta Wołodźko. – Tak, krótko odpowiada Matwiej. A Chwedota, zabiorę. Już wiosna idzie... Może chociaż trochę, pociągnie bronami. Posiać, sam jeszcze, poradzę...

Wołodźko, czuje słabość. Nie może zatrzymać swoich łez. Może, to słabość, może wielkie szczęście. On jeszcze i jeszcze raz, przekonuje się, że ten surowy, prosty mężczyzna, z rozumnymi oczyma, to jego własny ojciec. Jemu przyjemnie z tego powodu, bo być synem takiego ojca, to największe szczęście na ziemi. Wołodźko, nie bardzo wie, co się z nim dzieje. Jego nerwy, tak samo jak kiedyś, w dzieciństwie, żywo odbierają, każdy dźwięk, każdą barwę... Do głowy, przychodzą mu myśli, jakie mimowolnie, odkrywają przed nim, niewidoczne do tego czasu przestrzenie. I oto teraz, widząc przed sobą własnego ojca, słysząc jego głos, chce mu się zerwać z pościeli, objąć ojca i całować jego twarde, mięsiste ręce, jego szerokie czoło, jego łagodne, ze szczerem, otwartym spojrzeniem, oczy. On zauważył, że ojciec, nie tylko pracuje, ale i myśli. On, nie pokazuje swoich myśli, na zewnątrz. Zdaje się, że wszystko dzieje się tak, jak on chce. Ale gdy się przyjrzy, to widać, że on mocno trzyma ster życia, w swoich mocnych dłoniach i uważnie pilnuje, aby ani jedna chwila jego życia, nie została pominięta, przez twórczą myśl.

Szkoda, że Wołodźko nie może wstać, aby dłużej pobyc z ojcem. Tych kilka dni,



jakie tu spędzi, to za mało dla Wołodźka, a ponadto, on widzi ojca, tylko parę razy dziennie. Wciąż, on gdzieś chodzi, jeździ, rozmawia z ludźmi. Wołodźko nie odważy się powiedzieć ojcu, aby on został, koło niego...

Przyjechał z Załuża, Chwedot. On zadowolony, że wraca do domu. Nauka, go nie interesuje. Bardziej, ciągnie go do gospodarstwa. A Matwiej mówi: – To, wicie, komu, co... - Komu kadzidło, a komu cep... Każdy człowiek, ma robić to, do czego ciągnie go, dusza. Zmuszanym wołem, niewiele zrobisz... Moi synowie, muszą sami sobie wybierać drogi życia. Ja, mam pomagać im, tak długo, póki to będzie potrzebne. Dalej, niechaj sami walczą. Wieczorem, do Jelisieja, schodzą się ludzie...

– No, jak tam u was? Jak Petlura?..

– U nas cicho. Tylko źle, pędzą samogon. Nie ma komu przypilnować. Długo gadają, zastanawiają się. Na wiosnę, będą dzielić pańska ziemię. Matwiej powiedział, że on nie jest z tego zadowolony. Niech kto chce, bierze, a on, nie jest łasy na darowane. On, przeżył na swoim, dzieci, swoim chlebem wykarmił, chciałby i na swoim, kości złożyć. Matwiej z Chwedotem, wyjechali. Wołodźko, jeszcze nie wstaje, chociaż wyraźnie, wydobrzał. Bardzo ciężko, dotknęła go wiadomość, że umarła ciotka Katarzyna. Jeszcze niedawno, była zdrowa. Matwiej, był u ciotki, odwiedził, zabrał Chwedota. Wszystko, było w porządku... A minęło półtora tygodnia, Katarzyna się położyła i po kilku dniach, już jej zabrakło. Jej małeńka córeczka, została sierotą. Wołodźko, przypomina ją sobie. W jego oczach, ona jest wciąż tą wesołą szczebiotką, jasnooką dziewczyną, jaką znał jeszcze w Lebedach. Czego się obawiała Nastia, to się stało. Nie miała szczęścia, w małżeństwie. Mąż jej, nie szanował. Urodziła się córka,

a on, chciał syna. Niemal, nie wygonił jej, razem z dzieckiem. Katarzyna, zapłaciła za nierozważną miłość, jak ta ćma, co nierozważnie leci do ognia. Ileż, piosenek zaśpiewała. Ile nocy, nie przespała. Ile, z jej niebieskich oczu, wylało się łez. Teraz, z wszystkim, koniec. Wołodźko, nie zdążył nawet, pójść na pogrzeb... Ale, wiosna silniejsza jest, od śmierci.

Kiedy mógł już stawać na nogach, około pełno było ciepła, słońca, kwiatów. Wychodził, powoli, do sadu, na podwórze. Po chorobie, życie wydało mu się odnowione i jaskrawsze. Na grządkach, wschodziły warzywa. W kwietniku, piął się w górę, turecki czosnek, piwnia, bratki, mięta. Po sadach, krzątają się kury i rozgrzebują wszystko, co według nich, jest godne uwagi... Buńczuczne piwonie, wyskakują na wielu miejscach i zewsząd, uroczyście, jedna, drugiej, przekazują swoje zachwyty, wiosną i życiu.

Oto, w rogu, młoda czeremcha. Jej gałązki, obsiadły lepkie, zielone miotelki, razem z listeczkami, czarownego, misternego kształtu, z których za dwa, trzy dni, słońce zrobi, wspaniałe girlandy, kwiatów. Bez, powoli ożywa. Wilcza jagoda, także się przyozdabia. Leszczyna, młodzieńczo i naiwnie się czupurzy, a rząd kędzierzawych klonów, jak wataha chłopaków. Zdaje się, jeszcze chwila, a zabrzmi ich pieśń. Brzózki, ruchliwe, uśmiechnięte, radują całym swoim istnieniem... Chyba, jeszcze ta ich pramatka, jej wielkość brzoza, jeszcze bardziej uważnie patrzy, na świat Boży. I nie dziwne. Wiele już lat, spotykała ona taka wiosnę. Jej kora się postarzała i popękała. Wyrosły jej kosy i opuściły się do dołu. Czeszą je chybawiatry... Jej pień, powiercony i posiekany gwoździami. Ludzie, toczą jej słodką krew i nie mają litości.

Tak Wołodźko, wędruje po sadkach i gajach, podziwiając twórczość wiosny.

Życie minionej zimy, było aż nadto, burzliwe. Żył, nerwami. Choroba go złożyła, jak składany nożyk, i włożyła do kieszeni, na odpoczynek. Teraz oto, on wydrapał się na świat Boży, i znalazł go, jak zawsze, nieubłagane dobrym. I choć jego nogi, jeszcze słabe, choć ręce cienkie i białe, jak z wosku, choć oczy, zapadły się pod czoło, i stamtąd poczynają na nowo się świecić, a cała jego istota, jak spragniona wody, pragnie znowu żyć, znowu biegać, znowu się dziwić. Nerwy jego, osłabione i nadmiernie, wrażliwe. Dusza, niespokojna, głodna. Ona, wyraźnie widzi dalekie, niezbadane światy i pragnie tam wypuszczać, srebrnoskrzydłe latawce, aby odkrywać, poznawać i stawiać na nich, swój jaskrawy, słoneczny, proporzec zwycięstwa.

I wszystko, ona tak rozumie i wie. Wszystko, wpada w oczy, rośnie razem z marzeniem i jawą, wychodzi znowu na świat czynem, słowem.

Wiosna, wszystko opanowała. Pole, pokryło się siewem, rosą. Idą szczęśliwe, krótkie dni. Ludzie i ptaki, jednakowo wolni, i nie wiadomo, gdzie koniec, a gdzie początek.

A co robi ojciec? – pyta siebie Wołodźko. Czy on naprawdę, powiedział Wasyłow – „*idź i walcz!*”? Wprost, nie do wiary. Ach, ten ojciec... Jak – jej Bogu – kiedyś i teraz... Urodził się, taki człowiek. Cały wiek, dzień po dniu, myśli i tworzy, myśli i tworzy. I rosną budynki, sady, łany pszenicy. Rodzą się nowi ludzie. Cudowne moje, dobre moje życie! Kiedyś, dorosnę i zbuduję wielką świątynię. Nazwę ją tym samym słowem, i niech sobie ludzie przychodzą i podziwiają, za darmo. Przyjemnie jest, gdy wszyscy się uśmiechają i mówią: pięknie. Bardzo pięknie! I to słońce, tam pod kopułą...Nie! To, moi mili, naprawdę piękne!

Na Zielone Świąta, znowu przyjechał Matwiej. Wołodźko, żegna się z przyja-

ciółmi i odjeżdża. Ojciec i syn, znowu razem. Idą, znajomą drogą, lasami, piaskami. Ojciec, opowiada o tym, co tu się działo, za jego młodych lat. Wołodźko widzi, jak świecą się jego oczy, przy wspomnieniach o tych dawnych czasach, gdy wszystko zaczynało kwitnąć.

Tylawka, wydała się Wołodźce, obcą. Tyle przeżywał, że nie było czasu o tym myśleć. Oto ojciec i matka.

Ależ on, wyrósł, – mówią Nastii, sąsiadki. „Prawdziwy” panicz. Nastia, tajemniczo się uśmiecha. W jej szarych, głębokich oczach, wyraźnie świecą się iskierki, szczególnej radości. Czemu, nie. Czemu jej syn, nie mógłby wyglądać, jak panicz. Tylko szkoda, że on jakoś, unika cerkwi. Myślała: wyrośnie, nauczy się pisać i czytać, pójdzie w niedzielę do cerkwi i przed całym światem, przeczyta „Apostoła” tak, że i sam diak, mu nie dorówna. I ot, wyrósł. Jeszcze nie wąsaty, ale poszedł do góry... Panoczku, Panoczku! Nie spuść go, ze swego Bożego oka.

Gdy Wołodźko idzie przez wieś, nawet starzy mężczyźni, witają go z powagą. Widać, że czymś różni się, od reszty chłopców. Dawni jego koledzy i koleżanki unikają go, omijają. A i on, całkiem przestał z nimi rozmawiać. Zobaczył raz Hankę. Podrosła i wydorosła, ale obojętnie przywitał ją, i poszedł dalej. No, co z nią począniesz?... W nim, pełno Dermania. Chodzi w pole, wyprowadza paść konie, czyta różne książki. Czuje w sobie, jakąś podróżniczą ciekawość. Nawet, opanowała go jakaś duma. Przy spotkaniu z ludźmi, zachowuje się nie tak, jak kiedyś: prosto, naturalnie. Mimowolnie, postawa jego nabiera jakiejś sztuczności...

On, wszystko to rozumie, i wie, że to źle, ale jak ma być. Taki dziwny czas. Jedno coś, zgubił, a drugiego, nie znalazł. W głowie, sporo zostało. Świat, też sporo, się poszerzył. Od Dniepru, do Ama-

zonki, przez wszystkie morza i oceany, od Kordylierów do Himalajów, obejmuje on spojrzeniem planety i może to, tak nagle zmieniło w jego oczach, starą jego wieś, ludzi, kolegów i nawet ojców. Ktoś go wziął, i posadził trochę wyżej, od reszty tych, którzy go otaczali. A on jeszcze nie nauczył się, trzymać się, na takim poziomie.

I ojciec, w czymś, się zmienił. On, jeszcze bardziej, zamknął się w sobie, jeszcze z większym napięciem myśli, stara się wyłowić i rozpoznać, niepewność czasu. W jego życiu, nastąpiła także rewolucja. Synowie i on. On jeszcze w pełni – tak... On, jeszcze nie zamierza, wypuścić gospodarki ze swoich rąk, ale wyraźnie widzi, że jego synowie, pójdą innymi drogami, niż on, jego ojciec, dziad. On to widzi, i się z tym godzi. Inaczej, widocznie nie można. Pole, to samo. Tak samo, zasiane, tak samo przechodzą po nim chwile, tak samo, rosną łany żyta, pszenicy, ale nie te same czasy i nie ta sama, cena pracy, na polu. Oto Wasyl, wyrósł, okrzepł, zmężniał i poszedł do wojska. Matwiej, ani jednym słowem, nie sprzeciwił się temu.

– No, jak ty tak myślisz – idź!

A potem, aby usprawiedliwić przed sąsiadami, swoją decyzję, mówił:

– A wy jak myślicie? Myślicie, że nie przyszedł czas gospodarzowi, upomnieć się o swoje prawo? Ziemia, myślicie, tak sama przyjdzie, do waszych rąk? Jeszcze, by nie... Oto, mówią, przesiedleńcy, którzy wybrali się przed wojną, do Smoleńska, wszyscy, co do jednego, powrócili. Goli, bosci... Mówią, napadli na nich kacapi, i wszystko zniszczyli... A myślicie, że z nami tego nie będzie, gdy tak sobie, ręce rozłożymy, czy ziemię uratujemy, czekając Bożego zmiłowania? Będzie! Przyjdą inni. – Ty, Danile, Makarze, – siaki, taki, pójdziesz w dół, a z wierzchu, siądzie zwycięzca i basta. Mówię!..Czas niepew-

ny ...Czuję, że tak jest...

Jedni ludzie się zgadzają, drudzy nie. Ze wsi, jeszcze kilku, poszło do „petlurowców”, ale reszta nie. Gdyby, mówią, jeszcze jaka mobilizacja, była... A tak, nie wypada. Przyjźdź i proś, by cię przyjęli. Ot, ten poszedł... A czemu? Aby nowy szynel dostać i do domu uciec? Nie?

– Prawidłowo. Co to za wojsko, ze zbieranej hołoty... A dobrowolnie, nikt nie zaryzykuje głowy...

Matwiej, pilnie śledzi wydarzenia. Myśli o Wasylu, wciąż chodzą mu po głowie. Poszedł, i nie ma od niego, żadnych wiadomości. Bywało, że kiedyś, gdzieś z Saratowskiego, przysłał jakąś wiadomość... A teraz, nic.

Gdy spotyka jakichś ludzi, od razu zagaduje, pyta: – a wy z daleka, wybaczcie, jesteście, skąd? – Jak tam u was?.. Co słychać? Co dalej będzie?

Niektórzy wiedzą, o co mu chodzi, a niektórzy, nie wiedzą. Opowiadają, że „petlurowcy” się cofają. Mówią, że bandyci i bolszewicy, po lasach się rozprzestrzenili i napadają... Kto to rozbierze, co i jak... Tak, wszystko się wciąż miesza i zmienia...

A życie, takie burzliwe, takie cudowne. W dal i wszecz, jak na rozkaz jakiegoś, osobliwego głosu, tworzy się i rośnie, niebywale... Rośnie, nowy naród. Przewraca się i zmienia nazwę, wielka rasa – twórcą wielkiego minionego, wielkiego imperium.

Matwiej, tego nie rozumie, ale wyczuwa, swoim zdrowym, instynktem. W jego wielkiej osobowości, rodzą się i nabierają siły, nowe przeczucia i nowe, życiowe zasady. Czasem, w niedzielę, Wołodźko czyta Matwiejowi na głos, historię. Matwiej, lubi słuchać tę książkę „o dawnych czasach”. Kto, nie szanuje starego, nie zdobędzie nowego. To jego przekonanie. Ukraina, w jego mniemaniu, to

nie coś wydumanego. Nie. Ukraina, to on sam – Matwiej Dowbenko. Ten ogrom pracy, ten wieki gospodarz, z twardą, zręczną pięścią i łagodnym, rozumnym spojrzeniem. A Wasyl, Wołodźko, Chwedot – jego synowie. Katarzyna i Wasylina – córki. Szczuplutka Nastia – matka, która rodziła, doglądała, opiekowała się... Krew, siła jej, przeszła na ich ojca i dzieci. A oni, wszyscy razem – jądro, podstawa, początek wszystkiego...Od nich, idą zdrowe roślinki na wszystkie boki. Oto ich trzech synowie. Ty – żołnierz. Ty – uczoney. Ty mój spadkobierca – rolnik. Trzymajcie się, wszyscy mocno, czarnej skiby ziemi, na którą padają pierwsze promienie słońca. Walczcie o nią mieczem, piórem, pługiem, gryźcie się o nią, zębami... Dajcie jej, wielki trud pracy. Zwiłście ją potem i krwią i nie zapomnijcie w swej duszy, waszego Boga.

Postać Matwieja, już nie jest ta, co kiedyś. Długie dziesiątki lat, zmieniły jej wygląd. Jej siła, wylała się razem z potem. Kręgosłup, dawno zmienił swoją formę. Głowa cięższa się stała, na niej pojawiła się łysina i srebrne pasma włosów. Plecy się rozstały i obniżyły.

Ale mimo tego, on jest tym samym Matwiejem, niezmiennie stróżem porządku, praw ziemi i rodziny. Jego duch, jeszcze nie upadł, chociaż czasem mu się wyrwie: – O! Ho, ho! Mówią – umierać jest strasznie... A ja mówię – kto nie boi się życia, nie boi się i śmierci.

Tak, mimo wszystko, cała jego istota, zewnątrz i wewnątrz, pragnęła tylko żyć, i nawet, żyć, jak trzeba, z początku, po nowemu.

Wołodźko, teraz jest niesamodzielny. On jest, niewolnikiem marzeń. Kilka książek, kilka wielkich planów, odrywają junaka, od rzeczywistości. On, nie siedzi teraz, w domu. Jego poezją, jest pole i las. Pokryte łąką łany, wydają mu się te-

raz morzem, po którym buszują chwile-góry. On idzie na pagórek, staje na miejscu otwartym dla wiatru, rozpina koszulę, i nasłuchuje, jak porywy wiatru, rozbi-ają się o jego młode piersi, jak szarpia się na głowie, włosy. To morze! Tam płyną okręty – jeden za drugim, idą nieskończonym, wodnym szlakiem. Wołodźko, patrzy na ich żałogę o brązowych twarzach, marynarzy z gołymi, potężnymi ramionami. Widzi, bystrookich kapitanów, którzy patrzą hen, za horyzont, gdzie leżą skaliste, utkane palczastymi palmami, brzegi.

Jak by się chciało Wołodźce, być na nich. Rzucić to wszystko – ziemię, pługi, gnój. Obejmować się z niebezpieczeństwem, huraganem. Opalić się słońcem i wiatrem. Zdobyć siłę, sławę i bogactwo. Stać się, wielkim morskim bohaterem i budzić strach wrogów.

Dni przepiękne, jasne świeże. Niebo, fioletowo-niebieskie, a na nim, kłębiaste, białe jak śnieg, chmurki. Żyta, pszenice, owsy. Każda roślina, mocno uczepiła się ojczyzej ziemi, ssie jej czarną krew i kiwa się od podmuchów wiatru. Kłosa, szumią cichym, ledwo słyszonym, głosem. Dźwięcznie, podziwiają przepiórki.

Wśród takiego otoczenia, rośnie i mężczyzna Wołodźko.

On nie ma kolegów i ich nie potrzebuje. On kocha siebie i swoje marzenia. On, nawet jest dumny z siebie i czasem, gdy zachwyty życiem, młodością, osiąga szczyt, on zaczyna śpiewać, skakać. Jemu się zdaje, że on jest najmądrzejszy z ludzi i wszystkie jego marzenia, to nie marzenia, lecz najbliższa rzeczywistość.

Naokoło, cicho. Wsie, pola, lasy, żyją zwyczajnym życiem. Wojny nie ma. Znikli moskale, ich mowa, ich przekleństwa. Na polach, słyhać pieśni dziewcząt. W niedzielę, we wsi grają muzykanci. Tam, chłopcy tańczą swoje tańce, zalecają się. Nikt ich nie niepokoi. Nie słyhać wię-



cej, aby kogoś brali „na wartość”. Wszyscy w domu, wszyscy, mają wolność. Na pańskich, łanach pojawiły się wyorane miedze. W lesie, robią przecinkę dębiny, i wyrąbki rozwożą po wsiach. Płacą hrywnami, pędzą samogon, kochają się, budują i zakładają nowe domy...

Każdy taki dzień – dzień ukraińskiej państwowości. Wołodźko, rozumie to tak samo. Matwiej sprzedał owies, wziął dwa tysiące grzywien i wyruszył kupić dębiny. Wróci z wojska Wasyl, ożeni się i potrzebna będzie nowa chata...

Idąc z ojcem do lasu, Wołodźko widzi, jak wszystkie wsie, wszyscy ludzie – starzy i młodzi, wzięli się do pracy. W lesie, pełno ludzi. Wycięli gałęzie, rąbią grube dęby, obcinają, ciosają, wycinają pale i deski. Kancelaria, pracuje bezustannie. Strażnicy chodzą ze swoimi trąbami. Widać, chyba przez wiele wieków, nie czuł się ten naród, swoim gospodarzem. Wszystko zmieniło się naraz, gdy spadły z rąk, pęta. Wszystkim, zachciało się rąbać dębinę, ciągnąć do domu, budować nowe, wysokie, jasne chaty. Wszystkim chce się żyć, żyć, żyć...

Ten kraj, umie żyć. Ten kraj, umie pracować. Była wojna, zmiotła wsie ogniewą miotłą. Przyszedł rok pokoju, i wsie powstały, w ogniu pracy. Daj pokoju, wolności!..

Na spotkanie temu, prosząco, zawzięcie, rechocze kulomiot. Niemal niepostrzeżenie, znowu nadeszły dni, gdy we wsiach pełno żołnierzy, gdy gdzieś, ze wschodu, od Ostroga, Kuniowa, poczęły dobiegać, znajome głosy armat.

Pewnego, niedzielnego poranka z lasu żołobieńskiego, tak samo jak wtedy, gdy zaczęła się wojna światowa, wyjechał pułk kozaków. Ale to kozacy ukraińscy. Opalone twarze, piękny wygląd, radosna piosenka. Cała wieś, zbiegła się popatrzeć na „*petlurowców*”. Nikomu, nie przyszło

na myśl ich zapytać, dokąd oni idą. Wieś, już przywykła do wojny. Odejdą jedni – przyjdą drudzy. Czy nie wszystko jedno?

We wsi, kozacy się rozlokowali na odroczynek. Wołodźko też tam poszedł, by się przyrzec swojemu wojsku.

Oni przyszli z daleka. Oblecili całą Ukrainę. Wiele, szalonych ataków, przeżyli ci wlecy synowie swojej ziemi. Ich wygląd, jakiś niemal śmieszny. Wołodźko, odważył się zapytać jednego:

– a dokąd wy idziecie?..

– w gości, kozacze...

– Wołodźko nie ma co więcej pytać. Po co? On i tak wie, dokąd. Rozchodzą się wkrótce wiadomości, że gdzieś tam, za Ostrogiem, pojawili się bolszewicy. Kozacy nakarmili konie, dostali obiad z kuchni polowej. Trąba, ogłasza zbiórkę. Podciągają koniom popręgi, uzdy i spieszą na zbiórkę...

– Na koń! – komenderuje pułkownik.

Zabrzczały szable, rusznice i kozacy na koniach.

– Gotuj się! Krokiem, maaarsz!..

– Nie. Nie. To nie była parada. Nie byli to pogodni, spokojni ludzie. Ale Wołodźko ich zapamięta takimi, jak widział wtedy, w tej najpiękniejszej godzinie. Takimi, na pół serdecznymi, na pół żartującymi, ze wszystkiego. Ich opalone brązowe czoła, ich zakurzone czapki i bluzy, ich wytarte siodłami, czerwone spodnie galafe. Na wieki zostanie mu w pamięci tamto dźwięczne, ostre: „*Na koń!*”

Następnego dnia, pociągnęły kolumny. Oddziały też rozlokowały się we wsi i zostały przez kilka dni. Przyjechali ludzie z Krzemieńca i opowiadali, że trwają zacięte walki, wzdłuż linii kolejowej, Równe-Zdołbunów. Do Krzemieńca, zwieziono masę wagonów z różnym sprzętem wojskowym. Dalej, nie ma gdzie się cofać. Za Łuckiem, Polacy.

Co dzień, co noc, nowe, niewesołe wiadomości. Z wszystkich, stron słychać armatnie strzały.

Niebo się zaciągnęło i zaczęło paść. Szlakiem ciągną wciąż nowe i nowe oddziały. Przeszła i piechota. Młodzi chłopcy, w szarych czapkach i hełmach. We wsi, pełno wojska. W każdej chacie kozacy. Mokrzy, zmęczeni, głodni. Całe miesiące, spędzili w zaciętych bojach, i zostawili tam za sobą, nie jedną setkę swoich kolegów. Tylko na chutorze Matwieja, jeszcze pusto. Ale pod wieczór, przybywa jakiś oddział. Sami młodzi chłopcy. Matwiej, sam zaproponował, aby nie szli do wsi, a zostali na noc u niego, na chutorze. Szopa wielka. Cały pułk wejdzie.

I rzeczywiście, to był pułk Starodębski. Kozacy, zaczęli narzekać, że nie ma miejsca i jedzenia. Stary, szpakowaty pułkownik zaczął ich uspokajać.

– Dzieci moje, łagodnie mówi on. Trzeba przecierpieć. Wszystko, dla Ukrainy!..

Dzieci cichną, zajmują szopę. Tam ciemno.

– Ej, ty, Soroka? Gdzie jesteś?

– Tutaj. Chodź tu! Tu wspaniale!

– Durdzielo?

– Ha!..

– Gdzie ciebie dziadźko nosi?..

– Cicho!..Pierwszy kureń, zajmuje boczny sąsiek...

Trzymać porządku. Drugi, następny i tak dalej ...Kureniami, kolejno, wychodzicie na kolację... Wołodźko, płacze się i śmieje...

– Ty, chłopcze, powiedz, gdzie tu u was są ładne dziewczęta?

– A macie, naboje? – powiem – odpowiada Wołodźko...

– A tobie, po co naboje? Ej, ty! Czy ty nie chcesz czasem, napaść na oddziały?

– Jestem Ukraińcem i nie mam zamiaru na was napadać. Na was napadają bandyci.

– Oho! To dobrze... – Pietro Wołodźko, pobiegł do matki, wyprosił kęs słoniny. Wojak dostał słoninę, Wołodźko naboje. On, postanawia nabrać, jak najwięcej nabojów...

Mała chata, zabita ludźmi. Stary pułkownik, dwa kurenie i pop. Nastia, piecze w piekarniku i gotuje, kaszę. Matwiej, rozmawia z pułkownikiem...

– Nie będzie z tego, niczego dobrego... Mój starszy syn, też gdzieś wojuje... Ale... nie wytrzymamy... Nie... Nie.. – i Matwiej kiwa głową.

– A czemu, wy myślicie, że nie wytrzymamy? – pyta pułkownik.

– Wiadomo. Gdy nie cały naród zjednoczony... Jak można wytrzymać... Naród nasz – jeden w las, a drugi, w pole... Ciężko... Długo, jak wiecie, był car. Długo nasza ziemia jemu podlegała. A tron, to tron. Przed tronem, każdy zegnął kark i nie szybko wyprostuje... Mój, o ten, o, – i pokazał na Wołodźkę – czyta czasem, jak to caryca Katarzyna niszczyła orle gniazda. I zniszczyła. I zamiast orlich, zostały sowie, które się boją światła i nie znają dnia, ani słonecznego światła... Ot, jak wyszło. A teraz, dokąd?.. Nam, wiecie, panie pułkowniku, trzeba dziesięć lat szkoły, a wtedy choćby i za broń!..Tak ja, myślę...

– Wy, dobrze myślicie, panie gospodarzu!.. Skoda tylko, że mamy takich jak wy, bardzo mało...

– Nie mało, panie!.. My, wszyscy tacy. Cały nasz naród, jest taki jak ja... I ja, i Hryćko, i Daniło – wszyscy my, jednakowi. Ot, jeszcze moim myśлом i moim oczom, udaje się o wiele szybciej, pojąć i odróżnić: to jest białe, a to jest czarne... I my wszyscy, tacy. Przyjdzie, mówię wam, taki czas i wszyscy, co do jednego, staną i synów swoich dadzą, a córkom każą robić to, co robili synowie... Ot, w taki czas, jak dzisiaj, jeszcze raz, powstaniemy. Wiecie, ja sam byłem ciemny, jak pień. Gdy

przyszła ostatnia wojna, która tyle życia naszego narodu kosztowała, myślicie, że ja nie byłem po stronie cara? Byłem. Bo car, był ruski i mój dziad, był ruski... Kto wiedział, że moskale ukradli nasze imię... Jaki czort, mógł od razu rozpoznać owczą skórę? A wilk, jest wilkiem i z nim trzeba się rozprawić... Zabić i już! Ale to musisz, wiedzieć!..

– A wasz syn, gdzie służy? – pyta pułkownik.

– Nie wiadomo. Nie ma wiadomości. Może już i nie żyje...

– A ten?..

– Ten, niby tego... Dałem go do szkoły...

– O, to dobrze zrobili!.. wtrącił się jeden z oficerów, którzy uważnie słuchali...

– Będzie ludowym nauczycielem... dodaje pop.

– Tak, batuszka! I takich trzeba wielu... A chłopiec, ma do tego głowę. Co teraz, ziemia. Wszyscy, poszli się uczyć. Głowa ważniejsza, od rąk.

Nastia, nagotowała baniak kaszy i postawiła na stół miski.

– Prosimy! – wstał i spokojnie powiedział, Matwiej.

– Patrzcie! Co mamy, tym ugościmy. Jestem bardzo rad, że do mojej chaty, tacy goście zaszli... Może by i było coś lepszego, ale ja, samogonu nie piję. Nie piłem „kazionnej”, nie piję i tego, wybaczenie. Taki, charakter...

– Niczego, niczego, panie gospodarzu! – mówi pułkownik. – I my się cieszymy, że po długiej wędrówce, trafiliśmy na taką chatę...

– Ej, biedna ona, biedna... Gdyby jeszcze, nie wojna... Ja planowałem bogato, a wyszło niewiele... Była siła, były chęci... Teraz już, ot, starzeję się...

Wszyscy, zasiedli za stół. Pułkownika, posadzili najpierw. On chciał, aby koniecznie przy nim zasiadł Matwiej, ale

ten odmówił, na korzyść duchownego. Po ich bokach, zasiedli dowódcy kureni. Matwiej, z Wołodźką na brzegu, a Chwedot, Katarzyna z Wasiliną koło przypiecka, na płycie się przysiedli..

– A wy, cioteczko, czemu się nie przysiadacie? – zwraca się pułkownik, do Nastii.

– Aa! – machnęła ta ręką. – Na mnie, jakąś tam babę, nie zważajcie... Ja będę podawać na stół...

– E, nie. Tak nie. Wybaczenie... Mamy dyżurnego. Siadajcie z nami!..

W tym czasie, wszedł dyżurny. Przyniósł jakiś pakunek. Rozpakował go i wyjął konserwy, ser, kielbasę.

– Eee, ciotko! Mówicie, że tylko wy bogaci... A my, mamy także!.. – zagadał jeden z dowódców kureni.

– Mateńko. Wy jesteście bogatsi, niż ja. Dajcie moskaliki tutaj... Ja wam, przysmażę... – mówi Nastia.

– Ha, ha, ha! – zarechotali wszyscy. Nastia się zawstydzila i nie wie, co robić.

– Ciotko! Jaki z niego moskal? To nasz, Miron Kowalczuk, taki sam Ukrainiec, jak i my!.. – wyjaśnia pułkownik.

– To, patrzcie... wtrąca się Matwiej, – u nas, wiecie... Było tak: co wojak, to i Moskał...

– No, a jakże? – dziwi się Nastia.

Nastia podsmażyła kielbasę, słoninę. Pootwierali konserwy... Wszyscy jedzą, gadają. Wołodźko, który dłuższy czas milczał, też wtrącił się do rozmowy. Powstał dziwny, niebywały nastrój.

Po kolacji, modlitwa. Kapłan, przeczytał na głos kilka modlitw i zaczęli szykować się do snu.

W chacie, mało miejsca. Nie każdy, ma gdzie się podziać. Matwiej, położył na strych. Pułkownika i duchownego, położyli na podłodze w izbie. Dowódców kureni, pokładli na słomie, w sieni. Wołodźko z Chwedotem, też tam się przycisnęli,

bo w szopie też już nie ma miejsca. Reszta spała, po kątach, jak, gdzie, kto, umiał się wcisnąć... Nadeszła noc. Chmury, wreszcie trochę się rozeszły. Wyjrzał szczerbaty księżyc. W jego blasku, stoi wieś, bieleją chaty, przeglądają się pastwiska. Na chutorze Matwieja cicho, tylko koło wojskowej kuchni, na podwórzu tędy i tamtędy, chodzi wartownik.

Na drugi dzień, pułk rusza dalej. Przed wymarszem, zakupili u Matwieja dwadzieścia pudów kartofli. Dowódca kurenia, który cały czas nazywał Wołodźkę narodowym nauczycielem, zawzięcie targował się o cenę. Matwiej, poszedł na wieś, więc ziemniaki sprzedawał Wołodźko. Obydwaj, uparcie walczyli, krok w krok...

– O ty, mądra głowo, narodowy nauczycielu, – mówił kureny. Z ciebie będzie gospodarz, nie gorszy od ojca. Pułkownik stoi i śmieje się. – I pięknie – mówi on. Każdy ma pilnować swojego. Dobrze, młody kozaku!..

Matwiej wrócił ze wsi, zaprzął konie i odwiózł ziemniaki do sąsiedniej wsi, Baszkowce.

Zaraz po odjeździe pułku Staro dębskiego, przyjechał jakiś pułk artylerii. Ci, zupełnie niepodobni, do poprzednich. Dowódca artylerii, wjechał na podwórze, nikomu nie powiedział ani słowa, tylko od razu poszedł do szopy.

– Chłopczy! – rozkazał. Młockarnię wprowadzić na dwór i zostawić. Tutaj gdzie dwanaście koni, a tutaj też dwanaście. Raz – dwa!

Głos ma surowy, niski. Samo zdrowie. Twarz, kolorem przypomina cegłę. Widać, niedawno zgolił brodę, bo miejsce, gdzie ona rosła, odbija od reszty twarzy, jak wybielone kredą.

Wołodźko, próbował zwrócić uwagę dowódcy, że na klepisku szopy, leży przykryta płachtami, kopa owsa. To reszta nie

sprzedanego, od wiosny. Dowódca popatrzył na Wołodźkę, jak z wieży i zatrąbił:

– No i pięknie! To znaczy, że i owies mamy na miejscu!..

Potem, nie było dyskusji. Pół tuzina potężnych artylerzystów, lekko podniosło i wyniosło, młockarnię. Armaty zostawili na polu sąsiada, a konie, zaprowadzili o szopy. Wołodźko się nie sprzeciwia. Co ma robić. Żeby chociaż zostawili owies. Po godzinie, dowódca artylerzystów zwraca się do Wołodźki:

– Hej, synu ojca! A gdzie jest twój stary?..

– Ojciec?..

– Rozumie się.

– Pojechali ze Staro dębskim pułkiem. Nie wiem, kiedy wrócą.

– A matka?..

– Na polu...

– To znaczy, że ty tu car i Bóg. Sprzedasz nam tamtego owsa?..

– Gdy przyjedzie, ojciec... On...

– Ojciec, ojciec. A ty, co? – Nie gospodarz?...Konie nasze, nie mają chęci czekać...No?

– Wołodźko się waha...

– Dosyć się męczyć. Dawaj i wszystko. Cenę, dostaniesz. A jak przyjdą bolszewicy, to po owsie, zostanie tylko miejsce. Oni z tobą, nie będą się cackać. Chłopczy! Za owies! Przywieź! Do siedmiu czortów! Szybciej! Od baterii przybiegł dowódca transportu.

– Widzisz, kupiłem ci owiec! Dawaj wagę! Ale, chłopca nie oszukaj...Sam przypilnuję. Wołodźko, chcąc, nie chcąc, odkrył owies. Pojawiła się waga, worki. Zaczęli sypać. Ale Wołodźko dostrzegł, że do niektórych worków, wkładają torby. Dwóch trzyma worek, jeden sypie. Potem trzyma jeden, a drugi wyciąga z worka pełną torbę i ucieka.

– Kozacy! Nazywacie się ukraińscy kozacy?.. – A kradniecie owies?



– Milcz ty, gęsia pupo!

– Co znaczy milcz? Kupować, to kupować! – A kraść i obrażać mnie, nie pozwolę!..

– O, ty! A ktoś ty taki? – Chcesz żebym cię przelożył przez kolano i ci wsypał?..

– Co to za krzyki! – zatrąbił z tyłu głos. W drzwiach, dowódca. Wołodźko, do niego. Wyjaśnia mu, co i jak...

– Kto? Sto kopniaków dla tego, co kradnie! Zamknąć, wszystkich!- A ty, czemu klniesz!..Jego dobro, i on ma prawo, do niego. Zrozumiano?..

– Tak jest, panie pułkowniku! – wyciągnął się jak struna, artylerzysta.

– No, ale nie ma czasu. Konie chcą jeść, a my też, do diabła, nie jedliśmy! – Ty, młody, groźny, nie denerwuj się. Dośniesz zapłatę...

Owies poważyli, zapisali, zapłacili. Każdy koń, ma na głowie torbę. Przyjeżdża Matwiej. Popatrzył. Pełno gości. Koło kopca, nad piwnicą, ognisko, a nad nim czarny kłęb dymu. Nastia, biega tu i tam. Matwiej, wyprzęga konie. Wołodźko, pomaga. Matwiej, nie całkiem zadowolony. Zwłaszcza przykro mu, że wynieśli młoczkarnię. Przez lata, stała na miejscu. Umocowana, a teraz, wyważyli ją i czort wie, co...

Skądś zjawił się pułkownik.

– Hej, wy, jesteście gospodarzem?

– Ja.

– Nie gniewajcie się. Wiecie, wojna... We wsi, pełno kozaków.

– Wojna, to wojna – powiedział Matwiej. Znamy już ją. Napatrzyliśmy się...

– Ale takiej jak ta, nie widzieli...

– Chwała Bogu, że i taką zobaczyli. Może, niektórzy wiele by dali, aby taką zobaczyć...

– Prawda, dziadku! A co będzie, gdy my, ot jutro, otworzymy z tego pagórka ogień. Dowiadujemy się, że tam, za wsią, koło Tytylkowic, są bolszewicy...

– Ee! To wy lepiej, odjedźcie trochę dalej. Bo jak tylko wy, macie takie armaty, to dobrze. Ale jak tamci, też mają takie same... Wam, wszystko jedno. Ale u mnie wszystko do korzeni, wybijecie.

W tym czasie, na podwórce wjechał jakiś rozpędzony jeździec... Matwiej, pierwszy go dostrzegł i poznał.

– Oho! – wyrwał mu się. Tak, to ty?..

– Wasyl! – wykrzyknął Wołodźko i podbiegł do Wasyla – Dużo u was gości! – zauważył Wasyl. – A ja myślałem, by swoich tu przywieźć...

– A wy panie z jakiego pułku? – pyta pułkownik.

– Nalewajki. Mój pułk w marszu. A wy?

– Pułkownik powiedział.

– No, wójaku, – chodź! – mówi Matwiej. Stara! Gotuj tam coś...

Matwiej, nawet się wzruszył. Szybko uporał się z końmi. Wołodźko, rozsiadł kasztana Wasyla. Biedny spociał się. Mokry. Skręcił wiecheć ze słomy i wytarł konia. Potem postawił, by się wychłodził. Nie można gorącemu koniowi sypać od razu owies. Może się ochwacić.

W ten czas, Katarzyna goni za kurami. Słysząc gdakanie. Po godzinie, kurka się smaży. Wasyl, zrzuca pas z szablą i rewolwerem, górną bluzę i myje się. Matwiej dziwacznie tupie. Chciałby jakoś wyrazić swoją radość. Podnosi broń Wasyla i ogląda...

– A Wołodźko, też zbiera taką – położył broń przed sobą i ogląda. Nie nosiłem tego, ani ja, ani mój ojciec.

– A my oto, ojczy, nosimy i dzieciom powiemy, aby nosili,- przechodząc, – mówi Wasyl. W chacie, gorąco. Na dworze, pełno artylerzystów. Pułkownik zabronił im wchodzić do chaty i sam wyszedł, aby nie zakłócać rodzinnej radości. Wołodźko, cały czas zajmuje się koniem Wasyla. On mu się bardzo spodobał i już

postanowił pojeździć na nim, wierzchem. Zaraz, gdy tylko odpocznie i się naje.

Wasył umył się, poczyścił, i póki gotuje się jedzenie, wyszedł z ojcem na dwór. Wołodźko, bardzo zachwyca się swoim bratem. Przystojny, szczupły, wysoki. Zda się, że się poprawił i silnie opalił. Całkiem, nie podobny do tego Wasyła, którego znał kiedyś.

Matwiej, wydaje się przy nim mały. Starość. Ale za to, jaki on radosny. Obecnie, by tego nie dostrzegło, ale Wołodźko, zna swego ojca, w najmniejszych szczegółach. On wie, kiedy ojciec niespokojnie tupie, uśmiecha się pod wąsem, gładzi swymi palcami, wielkim i średnim, swoją brodę – znaczy, że mu przyjemnie.

– Ot, przyjechali, mnie nie było w domu, wykupili owies i sobie niczego nie zostawili, nie zapomniał się poskarżyć Matwiej.

– To nic, ojczel!..(Skąd Wasył, nauczył się tego ojczel? – myśli Wołodźko). Niech kupują. Przyjdą bolszewicy, zabiorą. Oni, nie kupują. Twoje-moje... Wy, jeszcze ich, nie znacie.

– A przyjdą?..

– Ciągną zdrowo, a to znaczy, że przyjdą. Nasza armia, im nie da rady. Ich jest więcej – A co będzie?

– Odstąpimy. Pójdziemy na Podole...

Matwiej, kiwa głową. To mu nie pasuje. Podchodzi, pułkownik artylerzystów.

– No co, dziadku? Cieszyć się?

– Ciesz się... Ot, jak przyjdą ci bolszewicy... Będzie nie do uciechy.

– A tutaj ich, dziadku, trzeba. Wołyń, wasze przedpole. Ot, puścimy tamtędy bolszewików, a wtedy znajdźcie nas... Tak, tak... A to w lasach, koło Kuniowa, na nasze kolumny, robili „naloty”.

– Tym, co robili, gorzej nie będzie. A ot nam... – mówi Matwiej.

– No, ojczel! To nie zmartwienie naszego rodu. Na razie, niczego – wmieszał się

Wasył.

– Uwolnimy Ukrainę, i wszystko. Tak, czy inaczej, zwyciężymy. Bez strat, niczego nie zdobędziesz. A nie dajmy rady my, zrobią to nasze dzieci. Tak musi być.

Poszli do sadu. Szczepy, znacznie podrosły. Kwitnie i przekwita mak. Słoneczniki, wyrosły wyższe od człowieka i kiwają, jeszcze nierozwiniętymi głowami. Nać buraków i liście kukurydzy, połyskują na słońcu. Niczym zielone węże, z połamanymi kwiatami, rozprzestrzeniają się pędy arbużów. Z kwiatu na kwiat, przelatuje gruby trzmiel. Mężczyźni, tego nie zauważają. Wasył, opowiada o Żmerynce. Były tam ciężkie walki. Sam, o mało co, nie trafił do niewoli bolszewickiej. Jutro, spodziewa się zobaczyć swój pułk we wsi. Od progu, Nastia woła! – Chodźcie ludzie!... Wołaj, stary, wszystkich!

Gdy weszli do chaty, na stole ujrzeli pełno potraw. Zawołali też artylerzystów pułkownika. Wszyscy jedzą, rozmawiają. Bitwy, komuniści, moskale. Matwiej, wyraża swoje zdania. Pułkownik, przeklina Wołyń. Wasył, broni i nie broni. Wołodźko to tam, to siał i swoje zdanie dorzuci, do ogólnej rozmowy.

Na drugi dzień, do Tylawki wkroczył pułk Nalewajki. Na podwórzu Matwieja, wjechały dwie taczanki z kulomiotami i kilku jeźdźców. Wasył, radośnie przywitał uczestników marszu.

– Hej, panowie, Wysiadać wszyscy. Poznacie się. To mój ojciec, matka, siostra a to brat, były profesor... Wołodźko, biegnij do Gnidki... On na pewno ma... Masz ci!.. i wyjął z portfela paczkę grzywnien.

Wołodźko, pobiegł do Gnidki, który pędził najlepszy samogon. Nastia, robi swoje. Piecze, gotuje... Katarzyna, jej pomaga. Bateria odeszła z rana, ale przyszli następni... Naschodziło się pełno sąsiadów. Ktoś, przyniósł ze sobą flaszkę go-

rzałki „piwoka”. Usiedli, wypili po kieliszku. Matwiej, długo się wahał, ale nie wytrzymał.

– Ech... Wiem, że jutro odleżę, ale było-nie było... Taki raz. Kto wie, czy szybko się zobaczymy. Daj Boże zdrowia, dzieci moje!... – i wypił.

*«Hej, w łozinie czerwona kalina  
pochyliła się...»*

*Czemuś nasza sławna Ukraina  
zasmuciła się...»*

Zaciągnął soczystym barytonem Wasyl...

*«A my tę czerwoną kalinę podniesiemy!*

*A my naszą sławną Ukrainę,  
Hej, hej!.. rozweselimy!..»*

W towarzystwie, rozbawili się kozacy. Piosenka, rozplynęła się, zalała chatę, przebiła przez okna i drzwi, na podwórze. Matwiej, czemuś się zasmucił. Wieszniacy, widąc chcieliby sami, podtrzymywali śpiewaków, ale piosenka jest dla nich nowa. Ot, gdyby tak jeszcze „W Kijowie na ryneczku”. Ale i to, piękna piosenka.

– Tak, dobrzy ludzie, – zaczął wzruszony Matwiej, gdy skończyła się piosenka. Ja nie wykształcony, prosty chłop... Nie umiem, gładko mówić... Nikt mnie nie uczył, mądrości. Tylko ziemia mnie wychowywała i uczyła. I robiłem, co mogłem. Niewiele, ale bez pracy, nie siedziałem. Szedłem, uczciwie swoją drogą, wierny swej duszy. I wy, moje dzieci, nie mówicie złego słowa, na swego ojca, bo nie przepiełem, nie zhańbiłem, nie zmarnowałem, ani jednego ziarenka. Wciąż, myślałem – wyrosną dzieci, niech mają. Bóg, mnie błogosławił – niech i ich nie zostawi bez swojej miłosiernej opieki. Ale, najpierw im, potrzebna moja opieka, ojcowska... I tak robiłem... A wy... Przed wami odślania się nowy świat. Ale, gdziekolwiek byście byli, cokolwiek byście nie robili, powinniście wiedzieć, że tylko wła-

sną pracą, własnych rąk, głowy, zdobędziecie, swoje szczęście. Czy to na wojnie, czy w szkole, czy na roli... Nasza Ukraina, dzieci moje, potrzebuje uczciwych ludzi, rozumnych ludzi i pracowitych ludzi.

Przy tym, on wstał na całą swoją wysokość, wyprostował się, podniósł siwą głowę. Jego siwa, koścista, z wyraźnymi pręgami żył, prawa ręka podniosła się nad stołem. Był podobny, do patriarchy, proroka. Jego oczy, wilgotne i natchnione.

Kozacy, słuchają go z wielką uwagą. Jeden z nich, nie wytrzymał, zrywa się na nogi chwytając rękę Matwieja i mówi:

– Tak, ojcze!... Jesteście szczęśliwi, że dożyliście tego czasu. Jeszcze szczęśliwsi, wasi synowie, że mają takiego ojca. I co by z nami nie było!... Czy zwyciężymy my, czy padniemy trupem, co do jednego, jak padali kiedyś nasi sławni kozacy zaporoscy, nie martwcie się i nie płaczcie. My, jesteśmy dziećmi ziemi – naszej ziemi! Legnie sotka do jej piersi, tysiąc na tym miejscu powstanie!..A Ukraina, żyć będzie.

Sławaaa! – wykrzyknęli kozacy. – Sława Ukrainie! – Tak, tak! Jakoś smutno, kiwnął głową Matwiej...

Wszyscy zaczęli naraz głośno gadać. W chacie powstał wesoły, podniosły nastrój. Nagle słychać, jakby grzmoty. – Oho! Zauważył któryś... – Biją! Wszyscy przycichli. Ktoś zerwał się i wybiegł na dwór. Po chwili, wyszli prawie wszyscy... Od strony Krzemieńca słychać, raz po raz, armatnie salwy. Buub!Buw-buw-buw! To gdzieś na „Trzech końcach”, albo w „kazionnym” lesie – zauważa Matwiej.

Drogą od Żołobów, przemknął cwałem jakiś oddział konny. Co to za oddział? Nie wiadomo.

– Ee, panowie, towarzystwo! – zwraca się jeden z kozaków, do wszystkich. – Wiadac, że naszej gościny nie będzie. Idziemy

pojeść, bo nie wiadomo, czy nie dostaniemy rozkazu natarcia.

Wszyscy poszli do chaty, ale nie zdążyli dokończyć jedzenia obiadu, gdy przybiegł kozak i huknął:

– Wyyy-marsz!..

Wszyscy się zerwali. Wasyl, począł nakładać na siebie uzbrojenie. Matwiej, Nastia i cała rodzina, całkiem nie spodziewali się takiego dokończenia tej gościny. Kozacy się śpieszą. Ubierają się, siodłają konie. Wołodźko, pobiegł przygotować konia Wasylowi. Coś go uciska w sercu... Niechby Wasyl pojadł. A tu, prosto w bój. Może wyjdzie za wieś, prosto pod kule. Do gardła, cisną się ciężkie uczucia. Oczy, wbrew woli, stają się wilgotne.

Narzucił na konia siodło, podciągnął popręgi... Wasyl, już żegna się z rodziną. Nastia, wyciera zapaską oczy i nos. Katarzyna z Wasyliną, we łzach... Matwiej, jakby z kimś się mocował. Jemu duszno. Ziemia pod nim, gorąca i śliska.

– Bywajcie zdrowi! – krzyknął Wasyl i wskoczył na siodło. Tu także, i Matwiej nie wytrzymał. Z jego oczu, pociekło kilka łez i on ich nawet, nie wytarł. Pierwszy raz w życiu, nie wytrzymał. Widać, starość. Wołodźko, trzyma Nastię, która boi się, jakby o rodzzonego syna. Ona, chrzci drogę, mówi jakąś modlitwę. W tym czasie, wytoczyły się taczanki. Kozacy skaczą na nie i wołają:

– Bywajcie zdrowi, ojcie i matko! Nie dajcie się!

– Jedźcie zdrowi! I szybko wracajcie! Nie zapominajcie o nas!

Bywaj zdrowa, luba Ukraino,

Zapłaczcie za nami niejedna dziewczyna!

– Zaśpiewali kozacy. Konie ruszyły w cwał. Wasyl zdjął czapkę, machnął nią kilka razy i puścił się w kierunku taczanek. Rodzina Matwieja wyszła na drogę. Wszyscy płaczą, wszyscy zasmuce-

ni. Taczanki i jeźdźcy, są już koło zagrody Et-toje! Tam widać, ktoś pobiegł na drogę. To chyba dziewczyna Zdorowowa. Wasyl, na chwilę zatrzymał konia, pochylił się, postąpił i ruszył dalej. Oto już znika. Widać, tyłko głowę... Zniknął...

Matwiej, rodzina i wszyscy, co byli z nimi, wracają na podwórze.

– Jak przyleciał, tak i wyleciał! – zauważa Iwan Kuszka.

– No cóż, innego wyjścia nie ma... Jest tylko jedno – prosto do końca – powiedział Matwiej.

Buuw-buw-buw! Buuuw! Sz-sz-sz-sz!.. bucha i szumi kaziennym lasem. Słońce, chyli się ku zachodowi. Kilka wielkich chmur, wisi nad wsią. Z pod nich, wysuwają się promienie słoneczne i ostro uderzają w złoty krzyż cerkwi, który ledwo wystaje z sadów.

Wkrótce, dołączyły do armatniej kanonady, kulomioty. Kto wie, czy tam nie sterczy Wasyl... A drogą, idą wciąż nowe i nowe szeregi. Tabory, konnica, piechota. Idą w wieś i tam skręcają na Ludwiszcze. Do Krzemieńca, nie ma już drogi.

Za tydzień, przyszła władza bolszewików. Kilka dni ciszy. Strzelanina pociągnęła się gdzieś tam, na południe, do Wiśniowca. Po wsiach, pusto. Gdzieś są bolszewicy, ale nikt ich nie widział. Aż gdy pojechali ludzie do miasta, to widzieli, jak tam się płacze kilku żydków z karabinami i czerwonymi wstążkami. W mieście, próżno. Sklepy, w większości, pozamykane. Handel odbywał się na czarno. To są kotowcy. Ich sztab, w szkole duchownej. Już, mówią, rozpoczęli naokoło miasta, rekwizycje. Aresztowali i rozstrzelali, dwudziestu sześciu oficerów. Nawet z Tyławki, chodzili ludzie, kopać dla nich doły.

Matwiej, z rodziną, żyją, jak odurzeni obuchem. A co, gdy się o wszystkim dowiedzą. Z nimi nie ma żartów. Ale przechodzą dni, tygodnie i nic. Wołodźko,





### Dziela zebrane Ułasa Samczuka wydane przez charkowskie wydawnictwo „Folio”

czasem wychodzi w pole i przysłuchuje się, czy nie słychać skądś strzelaniny. Nie. Cicho. Może nie wrócą. Chciałby, pójść tam, na pół dnia, dokąd poszli „oni”. Zdawało mu się, że jak pójdzie, wszystko się poprawi. Raz nawet, powiedział o swoim zamiarze ojcu, ale on nawet nie chciał słuchać. – Co tam będziesz robił? Przyjdzie i na ciebie czas!..

Ale kiedy, przyjdzie ten czas. „Oni odchodzą”... Boże! Oni odeszli i nie ma o nich żadnej wiadomości. Choćby, armaty zawyły. Choćby, jeden raz, posłyszec rehot, tego kulomiotu... Wciąż dalej i dalej, „oni” wychodzą. Idą przez wsie, lasy, jary, stopy. Ludzie, konie, taczanki. Tam gdzieś, i Wasyl. Może teraz w boju, może już, nie ma go na tym świecie. Żniwa, praca. Po żniwach, pewnego razu, wjechało do wsi kilku jeźdźców. Puścili w niebo serię z kulomiotu i rozkazali sołtysowi zebrać tyle, a tyle produktów żywnościowych. Zebrali, zabrali i odjechali. Znowu, cisza.

Ale pewnego dnia, pod jesień, do wsi przyjechali jacyś ludzie. Tak i tak. Powstanie! Cały naród powstaje. Do broni!

Wies się ruszyła. Pojawiły się karabiny, kulomioty. Ruszyły sotnie i znowu z wszystkich stron, zaterkotały kulomioty. Bolszewicy, nie wytrzymali. Masowo, zaczęli się wycofywać. Powstańcy, masowo ruszyli na wschód. Pojawiła się nadzieja. Znowu swoi, swoja mowa.

Ale, po jakimś czasie, powstańcy rozeszli się po domach. Zrobiło się cicho. Nie ma nikogo. Żadnej władzy. Gdzieś tam, stoi jakiś powstańczy oddział, ale nie wiadomo, gdzie. Mówią, z zachodu ciągną Polacy.

**Ułasa Samczuk**

*Tłumaczenie z języka ukraińskiego  
Alfons Soczyński, Alf*

Przygotowujemy do druku t. II epopei Ułasa Samczuka „Wołyń”. Proponujemy uwadze naszych P.T. Czytelników tłumaczenie X rozdziału pióra Alfonsa Soczyńskiego „Alfa”.



U nas na Wołyniu - У нас на Волині

# DOKUMENT MINIONEGO ŚWIATA. O GRUPIE POETYCKIEJ «WOŁYŃ»

Z prof. dr hab. Lechem Wojciechem  
Szajdakiem rozmawia Leszek Wątróbski

Jest Pan synem Stefana Szajdaka – współzałożyciela Grupy Poetyckiej „Wołyń”...

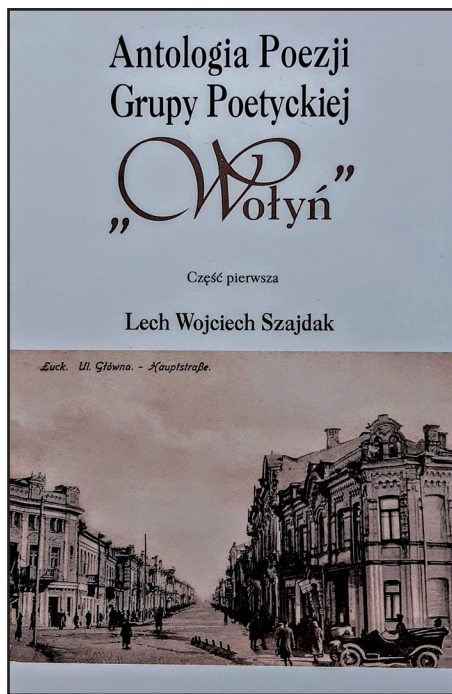
... która powstała w Równem w latach trzydziestych XX wieku z inspiracji Czesława Janczarskiego, powojennego redaktora naczelnego miesięcznika „Miś”. Tworzyli ją także: Waclaw Iwaniuk, Zygmunt Jan Rumel oraz wspomniany wcześniej Stefan Szajdak. Mój ojciec nie był Wołynianinem z urodzenia, lecz z wyboru. Pochodził, bowiem z południowej Wielkopolski. Przed wojną związany był z grupą polskich poetów autentystów, skupionych wokół czasopisma „Okolica Poetów” wydawanego w Ostrzeszowie.

**Później do Grupy Poetyckiej „Wołyń” dołączyli kolejni poeci...**

Tak. Stefan Bartczak, Zuzanna Gończaka, Józef Łobodowski, Władysław Milczarek, Bazyli Pomajstrować oraz Jan Śpiewak. To byli młodzi ludzie, przedstawiciele polskiej inteligencji, której członkowie pragnęli zaistnieć. Nie wszyscy jednak oni posiadali wykształcenie literackie. Wołyńscy poeci, debiutujący w latach trzydziestych, często bezpośrednio przed wybuchem wojny, działali w prowincjonalnych miastach kresowych, znajdujących się wówczas blisko radzieckiej granicy.

**Ich pierwsze tomiki poetyckie ukazywały się w niewielkich nakładach i w ubogiej szacie graficznej...**

...oraz w małym, ograniczonym zasięgu. Tym samym nie miały możliwości dotarcia do szerokiego kręgu odbiorców. Jednak dzięki ich nieprzeciętnej warto-



ści artystycznej tworzyli, co obecnie jest coraz bardziej doceniane, jako znaczące elementy występujące w kulturze artystycznej Kresów. Ich poezja niezwykle pięknie dokumentowała tamten miniony świat, ukazującą zarazem ich wrażliwość literacką. Ponadto ich poezja sięgała często do polskich i ukraińskich podań, legend, obrzędów, zabobonów, wyobrażeń, słownictwa pogranicza kresowego, czy wreszcie bogactwa tamtejszej kultury.

Działalność Grupy Poetyckiej „Wołyń”, w latach trzydziestych XX wieku na poetyckiej mapie Polski, miała miejsce w znacznej odległości od głównych ośrodków artystycznych oraz akademickich i była w pewnym sensie zjawiskiem oryginalnym.

I to nadawało jej podobieństwo do czasopisma „Okolica Poetów”. A czasopismo to działało, podobnie jak Grupa Poetycka „Wołyń”, w prowincjonalnym mieście południowej Wielkopolski – Ostrzeszowie. I niewielu wierzyło w sukces tego czasopisma oraz w jego przyszły, szeroki zasięg. Wspólnym mianownikiem dla dokonania wołyńskich poetów nie był bowiem spójny program artystyczny, realizowany przez nich wszystkich, ale niezwykła kresowa przestrzeń, jej poetyckie doświadczenia przeżywane, odczuwane i przekazywane za pomocą często odmiennych i swoistych dla każdego twórcy, środków artystycznego wyrazu.

**Grupa Poetycka „Wołyń” opublikowała swój Manifest programowy. Co w nim było?**

Manifest ukazał się na łamach tygodnika „Wołyń” w roku 1935 (nr 16, str. 6). Młodzi poeci deklarowali w nim m.in.: ... nie stawiamy szumnych programów, by nie tworzyć barier między słowem a wyrazem; nie rzucamy hasel błyskotliwych i niesprawiedliwych. Stanęliśmy na szerokiej drodze wołyńskiej, która prowadzi do wszystkich osiedli i futorów, do wszystkich miast i do wszystkich serc, przeszłości i przyszłości dumnego Wołynia.

W ich twórczości pojawiał się często katastrofizm, dostrzegalny zwłaszcza w twórczości Wacława Iwaniuka czy Józefa Łobodowskiego, który wyprzedzał wydarzenia, jakie miały miejsce na Wołyniu w latach czterdziestych. Z ubolewaniem można stwierdzić, że tragizm historii w znaczący sposób zaważył na życiorysach oraz poznaniu i dostępności dorobku członków Grupy Poetyckiej „Wołyń”.

**Grupa ta nie jest dzisiaj tak dobrze znana jak np. Skamander...**

Z wielu powodów. Grupa Poetycka „Wołyń” nie doczekała się stosownych opracowań ani popularyzacji. Jedną z przyczyn, jaka w decydujący sposób zaważyła na stosunkowo małej znajomości oraz jej popularyzacji w społeczeństwie, był fakt, iż w okresie PRL poeci i autorzy potykali się w kontaktach z cenzurą, kiedy w ich utworach były zawarte, jakiegokolwiek aspektu nawiązujące do Wołynia. Dziwną rzeczą jest, że o Grupie Poetyckiej „Wołyń” na próżno szukać informacji w „Słowniku europejskich kierunków i grup literackich XX wieku” autorstwa Grzegorza Gazdy (PWN, Warszawa 2009), czy Słowniku Literatury Polskiej XX wieku (Ossolineum, 1995) i podobnych.

**Należy mieć nadzieję, że przyszłe opracowania zostaną oparte przede wszystkim na tekstach źródłowych, wniosą nowe dane i tym samym pogłębią wiedzę dotyczącą zarówno poszczególnych członków jak i Grupy Poetyckiej „Wołyń”, jako całości.**

W 2018 roku została opublikowana w Poznaniu, pod moją redakcją, Antologia Poezji Grupy Poetyckiej „Wołyń” – część pierwsza, będąc elementem wystawy dedykowanej Grupie i jest pierwszą w historii prezentacją tej grupy, której działalność zakończyła II wojna światowa. A z chwilą wejścia na Wołyń Rosjan, losy jej członków rozeszły się całkowicie.

Mój Ojciec w pierwszych dniach wojny został aresztowany przez NKWD i wywieziony na Syberię, do obozu pracy. Miał jednak szczęście, bo udało mu się wyjść z ZSRR razem z armią gen. Władysława Andersa. Walczył następnie pod Monte Cassino i studiował w Anglii. Wrócił ostatecznie do Kraju i osiedlił się w Środzie Wielkopolskiej, gdzie zmarł w wieku 93 lat.

Wybór Środy Wielkopolskiej, jako miejsca dalszego życia, nie był dla Ojca przypadkowy. Jako historyk z wykształcenia doceniał, iż miasto w okresie I Rzeczypospolitej było miejscem sejmików

szlacheckich, w których uczestniczył między innymi Józef Wybicki (autor słów naszego hymnu). Ojciec początkowo pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej. Następnie przeszedł do biblioteki nauczycielskiej, znacznie zwiększając księgozbiór. Wiele wierszy Ojciec zadedykował właśnie Środzie Wielkopolskiej. Jak napisał Mariusz Olbromski we wstępie do jednej z książek zawierających wiersze Ojca, „*niewiele miast w Polsce ma tak piękny, kunsztownie nakreślony, precyzyjnie ukazany słowem, rozpisany na wiele utworów portret poetycki, jak właśnie Środa Wielkopolska. Opisy poszczególnych budowli, ulic prowadzą do poznania wydarzeń z odległej i dwudziestowiecznej historii miasta, jego codziennego dnia; poznania osób, które kształtowały oblicze miasta, wpisały się w dzieje całego narodu*”. W uznaniu jego zasług wiosną 2019 roku Rada Miasta Środy Wlkp. nadała jednej z ulic imię Stefanowi Szajdakowi.

Dodam, że mój Ojciec, Stefan Szajdak, był osobą bardzo skromną. Znał kilka języków. Na Wołyniu nauczył się ukraińskiego, rosyjskiego, armeńskiego, jidysz oraz kilku języków zachodnich: niemieckiego, angielskiego i francuskiego, co mu było bardzo pomocne, szczególnie w czasie wojny na Syberii.

Pozostali członkowie Grupy działali później indywidualnie. Utrzymywali też ze sobą kontakty – np. Wacław Iwaniuk z Józefem Łobodowskim, czy mój ojciec z Czesławem Janczarskim etc. Panowie Czesław Janczarski, Józef Łobodowski i Jan Spiewak, to byli zawodowi literaci. Oni utrzymywali się z pisania.

### **Wybitnymi członkami tej grupy były osoby, które nie przeżyły wojny...**

Między innymi Zuzanna Ginczanka oraz Zygmunt Jan Rumel, z którymi wiązano duże nadzieje. Zuzanna Ginczanka uważana była za osobę z największych osobowości poetyckich – jeśli chodzi o poetki. Zygmunt Jan Rumel, w opiniach zaś Jarosława Iwaszkiewicz i Leopolda

Staffa, był osobą niezwykle dobrze zapowiadającą się.

### **Od roku 2017 jest Pan pomysłodawcą oraz organizatorem wystawy dedykowanej Grupie Poetyckiej „Wołyń”...**

17 września 2017 roku, w rocznicę inwazji radzieckiej na Polskę, miała miejsce pierwsza odsłona tej wystawy w Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku (Podkowa Leśna), następnie w Domku Miedziorytnika we Wrocławiu. Ponadto wystawa prezentowana była w Muzeum Literackim im. Czesława Czechowicza w Lublinie oraz w Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu na Ukrainie, a w listopadzie 2018 roku w Poznaniu, na Starym Rynku, w Pałacu Działyńskich.

### **I wreszcie w grudniu 2019 roku zostanie zaprezentowana w Kijowie.**

Tak, pod honorowym patronatem Prezesa Polskiej Akademii Nauk oraz Prezydenta Narodowej Ukraińskiej Akademii Nauk. Przy okazji tej wystawy zostaną opublikowane następujące pozycje w wersji dwujęzycznej (polskiej i ukraińskiej): katalog oraz druga część Antologii Poezji Grupy Poetyckiej „Wołyń”. Oba wydawnictwa ukażą się pod moją redakcją, stanowią osobisty mój wkład w przybliżeniu twórczości Grupy.

### **Jest Pan człowiekiem dwóch fakultetów...**

Doktorem farmacji (Akademia Medyczna w Poznaniu, 1986) i profesorem agronomi oraz doktorem Honoris Causa, Estonian University of Life Sciences (Tartu, Estonia, 2009).

*Rozmawiał:  
Leszek Wątróbski*

Prof. dr hab. Lech Wojciech Szajdak, dyrektor Instytutu Środowiska Rolniczego i Leśnego PAN w Poznaniu, kierownik Zakładu Chemii Środowiska.





Poezja - Поезія

## Seweryn SZARY-ZALESKI

### Z NASZYCH PÓL OD CECORY [\*]

Już ostatni promień słońca w mrocznych mgłach utonął,  
A Dniestr, zda się, w biegu stanął, smugą skier zapłonął,  
I w zachodu krwawych błyskach drga zbroszoną stałą,  
Na nim łuny – dogasając – purpurą się palą.

Ponad siołem, nad Ladawą, dzwon wieczorny płynie  
O urwiska się roztrąca i w przestworzach ginie:  
U stóp jego zadumana stoi lip gromada,  
Zadumana, zasłuchana, co dzwon opowiada?!

\* \* \*

Spustoszały orle gniazda, co się tu wieszały  
Nad Dniestrowym dumnym brzegiem w one czasy chwały,  
Tylko dumy pozostały – pogłosowe dumy –  
I tych nurtów wód dniestrowych dawne sumne szumy,  
I w spuściźnie pozostały dawne znojne boje,  
I kurhany, i mogiły, skąd nas krzepią woje...

\* \* \*

Z mrocznej dali, z pól Cecory idzie ciche tchnienie:  
To step westchnął...  
Po drzew szczytach idzie mrące drzenie:  
„Sursum corda” przyjdzie radość: „Wieczne odpocznienie”...

„Życie Katolickie” 1933, nr 40, s. 630.

[\*] Pod Cecorą w pobliżu Dniestru i przed 12-kroć liczniejszym wrogiem, dn. Mohylowa osłaniając Polskę, Ruś i Litwę 6 października 1620 r. legł 73-letni het-



**Pomnik hetmana Żółkiewskiego pod  
Cecorą**

***Litografia Napoleona Ordy z 1875***

man Żółkiewski „*natione Polonus – regione Ruthenus*”. Przed bitwą, idąc na śmierć pewną, pisał do żony: „*Tak było i tak będzie: aby prawość i sława narodu nie zginęła, Pan Bóg Wszechmocny dopuszcza utrapienia, aby ciało w bojach hartować, a umysł zaprawiać do dzieł rycerskich... by nieprzyjaciolom tamę w bitwach stawiać... Jam pewien, że W. Miłość ukochana i miła małżonka, czytając to moje pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych, a chociażby i życia dla Rzeczypospolitej.... I całego Chrześcijaństwa. Toż ta pociecha będzie sercu memu...*”

[Przypis autora lub redakcji „*Życia Katolickiego*”].

Seweryn SZARY [SARYUSZ] ZALESKI z Pustowarni (1865-1955), społecznik, redaktor, publicysta, poeta, heraldyk. Autor książki o Gogolu, „*Mysł humorysty o życiu*”, Warszawa 1902, opracowania „*Bojaźń prawdy i potrzeba prawdy w piśmiennictwie. Referat złożony na I zjeździe pisarzy katolickich w Warszawie*”, Warszawa 1907, a także książki „*Prawo prywatnej własności a chrystianizm, socjalizm i komunizm*”, Kijów 1919 (za: T. Epsztejn, „*Z piórem i paletą. Zainteresowania intelektualne i artystyczne ziemianstwa polskiego na Ukrainie w II poł. XIX w.*”, Warszawa 2005, s. 257, 428, 458). Był on zapewne najstarszym spośród poetów zamieszczaćcych swoje utwory w „*Życiu Katolickim*”. W tygodniku ukazywały się też jego korespondencje, „*Listy z Poznania*”, w których zagadnienia społeczne i ustrojowe omawiał z punktu widzenia społecznej nauki Kościoła. M.K.



**Pomnik hetmana Żółkiewskiego pod  
Cecorą – wygląd współczesny**

*Fot. Archiwum*

U nas na Wołyniu - У нас на Волині

## ŁESIA UKRAINKA «EUROINTEGRATORKA»?

Na marginesie artykułu prof. Petra Kraluka

Nie jest to manipulacja, ale pisanie z prądem czasu... Pod modną integrację z Europą Zachodnią, której Ukraina nie jest potrzebna, chyba że jako rynek zbytu na ich towary i mocno zwietrzałą kulturę masową.

Nie chcę polemizować z Panem Profesorem [1], ale wydaje mi się – ba, jestem mocno przekonany – że niesamowita erudycja Łesii Ukrainki (Łarysy Kosacz) i wiedza naszej poetki dotyczyła kultury całej Europy, nie tylko jej zachodniej części. Łesia Ukrainka świetnie знаła kulturę antyczną, a więc nie tylko Rzym, ale i Grecję oraz tę przestrzeń, którą nazywamy Ziemią Świętą – mówiąc w olbrzymim skrócie.

Czas pozbyć się tych zaściankowych kompleksów. Czas wyzwolić się z poczucia mniejszej wartości, które raczej potwierdza naszą słabą znajomość własnej kultury – mam na uwadze szeroko pojętą kulturę narodów słowiańskich czy w ogóle narodów zamieszkujących na terenie Europy Środkowej i Wschodniej.

No nie wiem, czy Łesia Ukrainka ucieszyła by się, słysząc, jak ją nazwał naukowiec z Ostroga, że jest «eurointegratorem» czy «eurointegratorką»? Pewnie w grobie sie przewraca na Cmentarzu Bajkowym w Kijowie?!

Swoją drogą, jak nasze życie odbiega od wielkiej poezji Łesii, i jest smutną prozą dyktowaną przez europejskie prądy i granty. Zaraza, która niszczy naszą wspólną kulturę europejską, zaczęła nieste-



**Natalia Szapowal (Nataliia Shapoval) postawiła ciekawe pytanie: „Czy autorka «Pieśni Lasu» była miłośniczką twórczości Adama Mickiewicza?”**

ty zmiatać Środkową i Wschodnią Europę. Czy oprzemy się tej dżumie XXI wieku? Może trzeba nam za przykładem Łesii Ukrainki, która potępiała działaczy kultury francuskiej biorących udział w oficjalnych ceremoniach na cześć cara rosyjskiego, być bardziej konsekwentnym w różnieniu prawdziwych zagrożeń i szkód na polu kultury i nauki?

Prof. Petro Kraluk zwraca uwagę na fakt, że Łesia Ukrainka dobrze znała polską literaturę i była autorką szkicu na jej temat. Jej matka – Ołena Pczilka – dokonywała przekładów Adama Mickiewicza na język ukraiński. Sama Łesia Ukrainka

nie tylko czytała literaturę polską, ale robiła przekłady z języka polskiego, pisała i mówiła po polsku.

Chociaż Łesia Ukrainka nie знаła oświadczenia polskich pisarzy czy działaczy kultury, to dobrze znała język polski i literaturę polską i przez przyczyniła się do popularyzacji jej na Ukrainie. Niektóre jej utwory mają wyraźny związek z twórczością polskich pisarzy – Adam Mickiewicz czy Maria Konopnicka; w innych przedstawiono sylwetki Polaków na Ukrainie.

Ten wątek wypadałoby szerzej ukażać, bo jest mało znany na Ukrainie, a w Polsce prawie zupełnie jest to prawdziwa *«terra incognita»*... Warto zapoznać się z tłumaczeniem szkicu Mykoły Żarkych pt. „*Łesia Ukrainka i Polska*”, w którym zaznaczył, że Już ponad sto lat temu „*podczas pobytu w Wiedniu w 1891 roku Łesia Ukrainka szczegółowo zapoznała się z koncepcją «nowej ery» w polsko-ukraińskich stosunkach oraz z jej praktycznymi rezultatami. Według niej główny problem stanowiła nieufność Polaków i Ukraińców – nieufność ta sprawiała, że każda zawarta umowa była nietrwala*” [2].

Natalia Szapował (Nataliia Shapoval) postawiła ciekawe pytanie: „*Czy autorka «Pieśni Lasu» była miłośniczką twórczości Adama Mickiewicza?*”. W wielu wierszach Łesi Ukrainki widzimy odpowiedź na poezje Adama Mickiewicza. Natalia Szapował podkreśla, że „*Krytycy literaccy nie mają wątpliwości, że Łesia Ukrainka podążyła za twórczością Adama Mickiewicza, analizując zbiory «Krymskich Sonetów» i «Krymskich Wspomnień». Porównując te dwa zbiory, możemy wyróżnić wspólne motywy tematyczne, ale różnice gatunków. W ten sposób Łesia Ukrainka, tworząc swój poetycki portret Krymu, dała mu formę odpowiedzi na cykl Mickiewicza*” [3].



Nie mniej Panu Profesorowi Petrowi Kralukowi wypada podziękować za zwrócenie uwagi na oczywistą sprawę, że poezja i twórczość naszej Łesi Ukrainki jest na wskroś europejska i łączy nas z kulturą europejską, ba zmusza nas poznawać jej źródła i historię.

**ks. Vitold-Yosif Kovaliv  
vel ks. Witold Józef Kowalów**

#### PRZYPISY:

[1] Проф. Петро Кралюк, «*Леся Українка як євроінтегратор України. Неймовірна ерудиція та знання культури Західної Європи*» // <https://www.radiosvoboda.org/a/lesia-ukrainka-europa-ukrayinska-literatura/31087950.html> [Publikacja: 7 lutego 2021 roku]

[2] Mykoła Żarkych [tłum. Eliza Sobótka], „*Łesia Ukrainka i Polska*”, „*Kresopedia*” // <https://kresy.pl/kresopedia/lesia-ukrainka-i-polska/> [Publikacja: 17 marca 2012 roku]

[3] Zob.: Nataliia Shapoval, „*Czy autorka «Pieśni Lasu» była miłośniczką twórczości Adama Mickiewicza?*”, „*Art. PLPortal.pl | Literatura, Muzyka, Sztuka*” // <https://art.plportal.pl/?q=artykuly/literatura-poezja-dramat-liryka/czy-autorka-piesni-lasu-byla-milosniczka-tworczosci-adama> [publikacja: 7 listopada 2021 roku]





Poezja - Поезія

## Czesław JANCZARSKI

### GOTYK

Długo czekała modlitwa,  
Długo milczały usta –  
Aż nad gotyckim sklepieniem  
Głos dzwonów huśtanych ustał.

Aż srebrne spizów tony  
Splynęły z wieżyc strzelistych  
I wionęły miękko  
W błękicie nieba czystym.

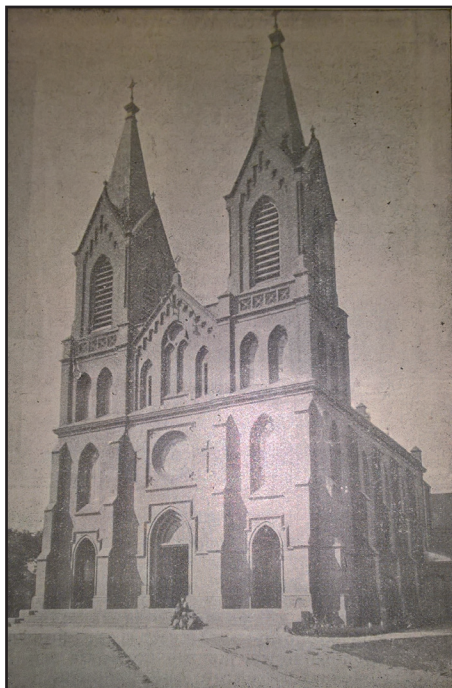
Aż rozhuštało się serce.  
Patrz! z dymem wolnym kadzielnic  
Płyną modlitwy – kolumny  
Ołtarzy, wnęk i kropielnic.

A w tym pogwarze świętym  
I nasze serca dumne  
Zleją się w jedną, pokorną,  
Strzelistą modlitwę – kolumnę...

„Życie Katolickie” 1934 nr 34, s. 532.

OD REDAKCJI:

O Czesławie Janczarskim (1911-1971), poecie urodzonym w Hruszowicy, pisaliśmy na łamach naszego dwumiesięcznika kilkakrotnie. Przypomnieliśmy też kilka spośród 38 jego wierszy opublikowanych przed wojną w „Życiu Katolickim”. Aby uczcić 50. rocznicę jego śmierci, przypadającą 19 maja 2021 roku, publikujemy wiersz „Gotyk”. Jest on drugim z kolei, po wierszu „Po deszczu” („Splukało niebo ziemię srebrnym, wonnym deszczem”), który poeta już w sierpniu 1934 r. zamieścił w tygodniku diecezjalnym. Warto pamiętać bowiem, bo to fakt ciągle jeszcze mało znany, że autor tomu „Portret z gałązek i ziół” (1970) współtworzył w zna-



**Kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny i św. Antoniego w Równem, 1933 r, zdjęcie reprodukowane w „Życiu Katolickim” 1933, nr 40, s 630**

czący sposób katolickie środowisko młodych poetów Wołynia związanych z tygodnikiem „Życie Katolickie”. Dwa lata po swoim debiucie w tygodniku związał z nim poetów utworzonej przez siebie Grupy Literackiej „Wołyń”, redagując od początku do końca jej istnienia Kolumnę poetycką, w której zamieszczał wiersze kolegów i je recenzował. Jego twórczość, ceniona z racji subtelnej piękna obra-



zu poetyckiego, czystości pejzażu, zdolności wyrażenia za pomocą kilku „kressek” trudnych do uchwycenia i wypowiedzenia treści „wewnętrznych krajobrazów” jest również poezją modlitewnego skupienia, o bardzo własnym, szczególnym kolorycie. Sporo zaś jego wierszy, jak choćby ten przywołany wyżej, „*Po deszczu*”, można by opatrzyć tytułem „*Pejzaż z motywem kościoła*”.

Przed wojną marzył na łamach łuckiego tygodnika diecezjalnego: „*w miarę naszych skromnych możliwości stworzyć literacką, regionalną pozycję, wydobyć z krajobrazu i «charakteru» Wołynia elementy oryginalne ku ogólnemu pożytkowi, być wreszcie tą awangardą, która przygotowuje grunt pod przyjęcie nowych, wielkich talentów artystycznych, jak tradycja*

*każe – właśnie z Kresów*” („*Życie Katolickie*” 1936, nr 6, s. 84).

Nie wiemy, czy tworząc wiersz „*Gotytk*” poeta myślał o jakimś konkretnym gotyckim kościele. Ponieważ jednak w swoich utworach portretował dwór rodzinny w Hruszwicy i jej okolice, w tym kościół parafialny św. Wacława i przydrożną kapliczkę, to jest prawdopodobne, że tym razem opisał w nim wnętrze dobrze sobie znanego neogotyckiego kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny i św. Antoniego w Równem. Ten piękny kościół z 1896 r. położony był nieopodal dawnego Państwowego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki, do którego wcześniej autor uczęszczał.

Maria Kalas

## Czesław JANCZARSKI

### NAD STYREM

W olchach gwiazdy na zimnej fali,  
wodorostem plusk jak szept modlitwy –  
Styr jak tafla wśród olchowych alej  
toczy smutek księżycyca.  
Kołą w pisaku gubią zmęczenie,  
noc się wlecze za wozem jak czarny pies.  
Rechot żab kierunek rzeki zmienił,  
woda płynie już nie naprzód, ale wstecz:  
nic dziwnego, noc jest ciemna – zbłądzić łatwo.  
Na polance tyralierą szły stogi.  
Ktoś porzeczec głosu w ciszę zatknął.  
Ktoś piejący jak kogut.  
Nad ranem Styr uciekł rechotaniem żab w olch ciszę –  
wyjechaliśmy z lasu  
w brzask.  
Żyta ciekawie podbiegły do kół, kłosaми liczą szprychy.

„*Życie Katolickie*” nr 35 z dnia 30 sierpnia 1936 roku.